

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

GRUDZIEŃ 2011 Nr 12 [48] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ www.sadeczanin.info

Wesołych Świąt...



* *Wigilia internowanych*
* *Boże Narodzenie na morzu*

☑ Kredens z Buczacza ☑ Nie oglądaj się ☑ Małuchowa z Sękowej
☑ Sołtysi to twarde chłopy ☑ Urodziny Marii Podgórskiej ☑ Serce – sercu

9 7718991 544100 >



e-rafa

supermarket

... w Twoim domu

www.e-rafa.pl



Spółem
TOWY SĄCZ

... razem na zakupy

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
niech pod świąteczną choinką znajdzie się
zdrowie, radość, szczęście, życzliwość,
wzajemne zrozumienie i spełnienie marzeń
w Nowym 2012 Roku,*

życzy PSS Spółem

**Od 12 grudnia sprawdź naszą ofertę w katalogu
produktów świątecznych oraz w dodatku**

**CENA
ONIA!**

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW NA:

www.spolem.com.pl



39



44

DROGA OTWARTA DO NIEBA

Żył oszczędnie, bo zarobione pieniądze chciał przeznaczyć na wyjazd do Ameryki. A jednak zamiast emigrować, poświęcił wszystko, co miał dla ratowania Ojczyzny. Mogiła Jana Wróbel czekała 88 lat na odrestaurowanie, a po odnowieniu została okradziona z krzyża – pisze Kinga Bednarczyk.

MAŁUCHOWA Z SEKOWEJ, GOSPODYNI, KTÓRA OTARŁA SIĘ O SEJM

Z dziada pradziada sękowianka, wychowa na kulcie ropy, ma pomysł na swoją gminę. Zaskakujący swym rozmachem, a to wiedzie ją prostą drogą z gminnej zagrody na... salony sejmowe – pisze Bernadeta Waszkielewicz.

FELIETON

Wierność przegranym 4

WYDARZENIA

Wydarzenia 5
Urodziny Nowego Sącza 10
Opinie 11
Serce – Sercu 12

GOSPODARKA

Zarobić na sentymentach 12
Od 17 dolarów do stacji paliw 14
Obwodnica Podegrodzia 16
Nasi bracia Słowacy z za miedzy 16
Ścisk eksponatów 18
Sołtysi to są twarde chłopy 21

SADECZKIE WIGILIE

Prawie jak w domu 29
Pociesz Jezu kraj płaczący 30
Wigilie z morską bryzą 35

WOKÓŁ NAS

Droga otwarta do nieba 39
Nie oglądaj się 40
Małuchowa z Sękowej 44

SADECZANIE

Kredens z Buczacza 48
Ad multos annos 51



52

Prawda i dobro 52
Stańczyk znad Dunajca 56



58

Ostatni szabas przy Jagiellońskiej 58

KULTURA

Kalejdoskop kulturalny 62
W hołdzie Orłętom Lwowskim 64

Debiut Kamila 65
Kalendarium Muzeum Okręgowego 68
Kto czyta, nie błądzi 69

HISTORIA

13 grudnia roku pamiętnego 71
Krokusy pamięci 79
100 lat sądeckiego harcerstwa 80
Historia szkoły z Żelaznikowej Wielkiej 85



91

Zdali egzamin z patriotyzmu 91

ROZMAITOŚCI

Zdzisław Skibiak z Cieniawy 95
Wzywianie posiłków 97
Do i od redakcji 98



Wierność przegranym

HENRYK SZEWCZYK

Nowy Sącz stał się w końcówce roku areną starcia tzw. ziobrystów, którzy dokonali frondy w Prawie i Sprawiedliwości, z prezesem partii Jarosławem Kaczyńskim. Korzenie rozłamu tkwią na Sądecczyźnie, stąd wywodzą się główni bohaterowie dramatu i wiadomość o równoczesnym przyjeździe do Sącza Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry zelektryzowała media. Przez kilka dni nasze miasto nie schodziło z „pasków” telewizyjnych kanałów informacyjnych. Rynek sądecki okupywały wozy transmisyjne z Warszawy i Krakowa. Wietrzono sensację, może nawet szamotaninę pod Ratuszem o głosy Sądeczan. Nic takiego się nie stało, ale wynik starcia był jednoznaczny.

Sądeczanie zagłosowali nogami. Za Ziobrą biegła po Sączu jedynie gromada podekscytowanych żurnalistów, a takich tłumów, jak na spotkaniu z prezesem PiS w Miejskim Ośrodku Kultury przy al. Wolności, od dawna nie widziałem. Można to porównać tylko z przyjazdem prezydenta Lecha Wałęsy na jubileusz 700-lecia Nowego Sącza w 1992 roku, ale to były inne czasy, kiedy ludzie nie byli jeszcze tak zmęczeni polityką.

To dowodzi, że Sądeczanie są trwali w swoich przekonaniach i uczuciach. Zapewne niejeden z naszych Czytelników jest sfrustrowany, że tyle lat glosuje na PiS, a zwycięstwo nie nadchodzi. Nieraz jednak warto trwać przy przegranych. Wizja Polski Jarosława Kaczyńskiego, rozwinięta w Nowym Sączu, jako kraju dostatniego

i nowoczesnego, ale też wiernego wierze, kulturze i tradycji Ojców – trafia do Sądeczan i kiedyś – być może doczeka się urzeczywistnienia.

Niekłamaną sympatią mieszkańców naszego regionu dla Jarosława Kaczyńskiego bierze się także, jak sądzę, ze zwykłego ludzkiego współczucia: świadomości tragedii osobistej, jaka go spotkała, i ciężaru odpowiedzialności, jaki na nim spoczywa.

Kończymy czwarty rok wydawania naszego miesięcznika. W lutym 2012 roku będziemy obchodzić skromny jubileusz z okazji wydania – oby tak się stało! – 50. numeru „Sądeczanina”. Dziękujemy naszym Czytelnikom za oznaki sympatii i przyjaźni przekazywane nieraz z bardzo odległych od Nowego Sącza miejsc. Odbieramy telefony, dostajemy listy i maile nie tylko z Krakowa, Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Lublina, ale okazuje się, że nasze pismo jest czytane również na Alasce i w Sydney. Rozsiani po kraju i świecie Sądeczanie cenią „Sądeczanina” przede wszystkim za rzetelne dokumentowanie życia i historii Nowego Sącza i Sądecczyzny, opisywanie wybitnych synów tej ziemi, z których osiągnięć możemy być dumni. I tej linii redakcyjnej będziemy się trzymać. Bo jest wiele lokalnych mediów, ale miesięcznik „Sądeczanin” jest jeden.

Naszym Drogim Czytelnikom, gdziekolwiek są, pod jakąkolwiek przebiegają szerokością geograficzną, niezależnie od temperatury, w jakiej będą oczekiwać w Wigilię narodzin Bożej Dzieciny.



Szopka bożonarodzeniowa przy kościele w Nawojowej. FOT. PIOTR DROŻDZIK

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądecczyzny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Małgorzata Cygnarowicz,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń-Kumor
tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski
tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



*Naszym wiernym
Czytelnikom, Przyjaciółom
i Współpracownikom,
Mieszkańcom i Sympatykom
Sądeckizny,
radosnych świąt
Bożego Narodzenia*

*życzy
Redakcja „Sądeczanina”*



ROZŁAMOWCY Z NOWEGO SĄCZA

Posel PiS z Nowego Sącza **Arkadiusz Mularczyk** stanął na czele nowego, 20-osobowego klubu parlamentarnego Solidarna Polska w geście solidarności z wykluczonymi z partii eurodeputowanymi **Zbigniewem Ziobrą** (rodem z Krynicy), **Jackiem Kurskim** i **Tadeuszem Cymańskim**. Ponadto w gronie „ziobrystów” znalazł się inny sądecki poseł, debiutant w Sejmie, **Andrzej Romanek**, oraz poseł **Edward Siarka** z Raby Wyżnej.

Nowym, tymczasowym szefem PiS w naszym regionie został senator **Stanisław Kogut**. W Sejmiku Woj. Małopolskiego powstał 5-osobowy klub Solidarnej Polski, akces do „ziobrystów” zgłosiła też dotychczasowa przewodnicząca klubu PiS w Radzie Miasta Nowego Sącza **Barbara Jurowicz**



SADECKI KONTRATAK KACZYŃSKIEGO

23 listopada na Sądeckiznę przyjechał **Jarosław Kaczyński** i tego samego dnia niespodziewanie znalazł się w Nowym Sączu **Zbigniew Ziobro**. Prezes PiS odwiedził Marcinkowice, gdzie złożył wieniec pod tablicą smoleńską (została odsłonięta już 30 kwietnia 2010 r.) i na grobach legionistów **Józefa Piłsudskiego**.

Burzę medialną wywołał ks. prałat **Józef Babicz**, który zwrócił się do gościa słowami: „Ratuj Polskę!”. Warszawskim komentatorem nie spodobało się również, że w uroczystości wzięła udział młodzież szkolna, a wierszyk na cześć **Jarosława Kaczyńskiego** wygłosił 8-letni **Jaś**, syn **Andrzeja Piszczka**, prezesa Stowarzyszenia „Parafia”, organizatora wizyty prezesa PiS w Marcinkowicach.

Na spotkaniu z Kaczyńskim w sądeckim MOK-u przyszły tłumy, nie wszyscy dostali

się do środka. Gościa powitano chlebem i solą, grały dwie kapele regionalne. Przemówienie b. premiera wielokrotnie przerywano oklaskami, a na koniec sala zaśpiewała Kaczyńskiemu „Sto lat”. Tymczasem za krążącym po Sączu **Zbigniewem Ziobrą** (odwiedził m.in. powstające Miasteczko Multimedialne) ciągnął tylko tłumek podekscytowanych dziennikarzy. Czytaj felieton na str. 4.

Z TARNOWA NA ŚLĄSK

Dotychczasowy ordynariusz diecezji tarnowskiej 63-letni **Wiktor Skworc** został nowym biskupem w Katowicach. Zastąpił arcybiskupa **Damiana Zimonia**, który przeszedł na emeryturę. Papież Benedykt XVI mianował na Górnym Śląsku autochtona (bp Wiktor Skworc jest Górnoszlązakiem z Rudy Śląskiej, w młodości pracował w kopalni). Jako biskup tarnowski od 1998 r. był częstym gościem na Sądeckiznie, m.in. witał Ojca św. Jana Pawła II podczas papieskiej pielgrzymki do Starego Sącza w 1999 r. Zainicjował powstanie Centrum Edukacji Młodzieży KANA w Nowym Sączu i Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu. W wolnym czasie chodził po górach Beskidu Sądeckiego. W gronie następców wymienia się księży: ks. **Pawła Ptasznika**, który obecnie jest kierownikiem Polskiej Sekcji Sekretariatu Stanu w Watykanie, oraz ks. **Józefa Klocha** – rzecznika Konferencji Episkopatu Polski.

WÓJT NIEWINNY

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu wydał werdykt oczyszczający **Kazimierza Siedlarza**, długoletniego wójta Kamionki Wielkiej, z zarzutu kłamstwa lustracyjnego. Prokuratura IPN twierdziła, że w zgromadzonej dokumentacji K. Siedlarz figuruje jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa. Notatki esbeków sąd uznał za niewiarygodne, dotyczące jedynie wydarzeń jawnych jak np. dostępnych w ówczesnej prasie zjazdów ZSL.

LUKSUSY DLA STUDENTÓW

Studenci Instytutu Kultury Fizycznej PWSZ rozpoczęli zajęcia w nowym budynku dydaktycznym (ok. 2019 m²) i hali sportowej (3192 m²) – głównych częściach akademickiego kompleksu dydak-

tyczno-sportowego przy ul. Kościuszki na pięciohektarowym terenie klubów Start i Dunajec. Studenci i wykładowcy otrzymali do dyspozycji laboratoria i pracownie odnowy biologicznej (fizjologiczna, hydromasaże, kriokomora, biomechaniczna, antropomedyczna, anatomiczna, sauna, siłownia, gimnastyka korekcyjna). Oficjalne otwarcie, po oddaniu do użytku pozostałych obiektów, w tym i krytej pływalni (1959 m²) z nieką basenową o długości 25 m boiskiem piłkarskim i stadionem lekkoatletycznym, odbędzie się w przyszłym roku. Budowa, rozpoczęta we wrześniu 2010 r., według projektu przygotowanego przez Ewę i Remigiusza Owczarków, będzie kosztować 46,4 mln zł, w tym z funduszków UE – 27,6 mln zł, budżetu państwa – 18 mln zł, reszta – własny wkład PWSZ. Wykonawcami inwestycji są firmy EIFFAGE Budownictwo Mitex SA z Warszawy.

KOMISARZ LELEK

Premier Tusk wyznaczył **Jacka Lelka** na komisarza miasta i gminy Stary Sącz po tym, jak wybrany do Sejmu **Marian Cycoń** był zmuszony złożyć rezygnację z pełnionego od 2002 r. stanowiska. Wybory wyznaczono na 22 stycznia 2012 r. i komisarz Lelek będzie ich głównym faworytem, czując za sobą silne poparcie byłego burmistrza. Jest już dżentelmeńska umowa: w razie wyboru Jacek Lelek (nauczyciel matematyki, który był już wiceburmistrzem powoła na swojego zastępcę obecnego przewodniczącego Rady Miasta, **Kazimierza Gizickiego**).

W RYTRZE JAK W HOLANDII

Na górze Połom (496 m n.p.m.) w Rytrze stanął wiatrak z generatorem o mocy 300 kW. To wystarczy do zasilenia ok. 30 typowych gospodarstw domowych lub rozświetlenia trzech tysięcy żarówek stuwatowych. To już druga siłownia wiatrowa w Rytrze. Prekursorem był ks. Franciszek Kłag, ale postawiony w 1993 roku „parafialny” wiatrak jest niżej położony i ma mniejszą moc (160 kW). Maszt nowego wiatraka ma 30 m długości, a średnica koła wiatrowego wynosi 31 m. Wiatrak sprowadzono spod Hamburga w częściach (na 4 tirach) i postawiono go przy użyciu dwóch dźwigów, operacja trwała kilka godzin. Przymocowano do kołnierza stalowe



FOT. HSZ

go, gdzie wiano 136 kubików betonu. Nawet tajfun go nie ruszy.

Pozyskiwaniem energii przy wykorzystaniu słynnych ryterskich wiatrów zajęła się spółka Antares-Energia, której udziałowcem jest pochodzący z Barcic mieszkaniec Nowego Sącza **Andrzej Kutak**, b. elektryk w SGL Carbon. Inwestycja kosztowała ok. 650 tys. zł. Sama stacja transformatorowa to wydatek 180 tys. zł, zakup używanego ale sprawnego wiatraka w Niemczech – 50 tys. euro, do tego 45-arowa działka zakupiona od jednego z gospodarzy ryterskich oraz transport urządzenia zaa Odry i jego montaż. Pomimo, że Komisja Europejska wspiera produkcję energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, to nasi inwestorzy nie skorzystali ze środków unijnych. Za późno złożyli wniosek do ministerstwa, kiedy już unijne fundusze na ten cel się skończyły. Musieli oprzeć się zielczych.

KONIEC MARZEŃ

Niestety! Kosztowne odwierty w poszukiwaniu źródeł termalnych pod Jaworzyną Krynicką. Od początku inwestycja naznaczona była dużym ryzykiem, był to pierwszy tego typu odwiert na terenie Karpat fliszowych, których ukształtowanie geologiczne znacznie gorzej rokowało pod względem występowania geotermii niż bogate w nią Podhale, gdzie działa kilka ośrodków rekreacyjnych wykorzystujących zasoby ciepłej wody m. in. w Zakopanem, Szaflarach i Bukowinie Tatrzańskiej. Geolodzy studzili wizjonerskie

zapały krynickich inwestorów, ale spółka Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka podjęła ryzyko. Wokół obiektów termalnych tworzone są dochodowe ośrodki rekreacyjne, uzdrowiskowe i rehabilitacyjne, bo zmineralizowana woda z głębi ziemi ma liczne właściwości lecznicze. Budowa takiego ośrodka w Krynicy miała dać pracę kilkudziesięciu mieszkańcom regionu. Zyskując dotację z Funduszu Ochrony Środowiska, pokrywającą połowę z niemal 17 mln zł kosztów, spółka rozpoczęła pracę nad odwiertem. Od 25 sierpnia 2010 r. maszyna górnicza eksplorowała ziemię u podnóża góry w poszukiwaniu wód geotermalnych. Bez powodzenia.

– *Odwiert zamykamy, a co będzie z nim dalej czas pokaże* – skomentował krótko **Jan Łuszczewski**, prezes spółki Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka.

SZCZĘŚLIWE LĄDOWANIE

Powracający z wymiany studenckiej z USA 26-letni sądeczanin **Hubert Waz**, mieszkaniec Białej Niżnej k. Grybowa, student ostatniego roku krakowskiej AWF był jednym z 231 pasażerów (fotel 12 B) Boeinga 767, który lecąc z Nowego Jorku awaryjnie lądował na „brzuchu”, bez wysuniętego podwozia na Okęciu. Pilot kpt. Tadeusz Wrona wykazał się największym kunsztem lotniczym. Tak niecodziennego wydarzenia, relacjonowanego z napięciem przez człowe media światowe, jeszcze w historii warszawskiego lotniska nie było.

SPISALI POMNIKI PRZYRODY

Młodzież z koła Ligi Ochrony Przyrody z Prywatnego Technikum Zawodowego w Nowym Sączu pod okiem dr. **Józefa Krzaka** i geodety **Joanny Kopczyńskiej** zinentaryzowała i oznaczyła, wraz z graficznym opisem topograficznym, pomniki przyrody na terenie Nowego Sącza. Łącznie jest ich 24, największą grupę stanowi ok. 50 drzew w parku jezuickim w Zabełczu, aleja topól czarnych oraz modrzewie i lipy nad Dunajcem oraz brzozy w parku Miczyńskich przy ul. Prażmowskiego. Do zespołu badawczego należeli: **Kamil Dąbrowski**, **Paweł Góra**, **Damian Kiełbasa**, **Arkadiusz Kulig**, **Adrian Leszko**, **Jakub Rolka Krystian Suseł**, **Michał Szkarłat**, **Ewelina Wiktor**, **Paweł Wolak**, **Patryk Wójs** i **Karol Zander**.



KONSPOL W CHINACH

Sądecka firma Konspol przystąpi do budowy zakładów przetwórczych w prowincji Guangdong w Chinach, zamieszkałej przez ok. 100 mln ludzi. Planowane zatrudnienie: 300-400 osób, produkcja miesięczna: 4 tys. ton wyrobów z kurczaka. Stosowne porozumienie w tej sprawie podpisali w Warszawie: wiceprezes Konspolu **Konrad Pazgan** i jego chiński partner **Jiang Dongcai**. W ślad za inwestycją w Chinach podobna fabryka powstanie w stolicy Indonezji Dżakarcie.



Ks. A. Jedynak z działaczami PTTK, Andrzejem i Dominiką Kroczek

KRZYŻE DLA NAUCZYCIELI

Krzyżami Zastugi i Medalami Komisji Edukacji Narodowej odznaczeni zostali za służeni nauczyciele z Nowego Sącza podczas uroczystości w Miejskim Ośrodku Kultury. Srebrny Krzyż Zastugi otrzymali: **Urszula Ogonowska** (Szkoła Podstawowej nr 9 im. T. Kościuszki) i **Dorota Szymbara** (Pałac Młodzieży); Brązowy – **Edyta Bacia** i **Bożena Lupa** (Gimnazjum nr 3 im. H. Sienkiewicza). Medalem KEN wyróżniono m.in. kapelana PTTK ks. **Andrzeja Jedynaka** i **Edwarda Storcha**, pedagoga i przewodnika turystycznego.

STACJA NARCIARSKA „NOWY SĄCZ”

Jastrzębska spółka Snow Star **Stanisława Kuchty** złożyła wniosek dotyczący budowy pierwszego w Nowym Sączu 300-metrowego krzeselkowego wyciągu narciarskiego (oraz równoległe saneczkowego) z trasą na zboczu przy ulicy Barskiej w kierunku Naćsiszowej i Januszowej. Na 8 hektarach ma powstać stacja sportów zimowych, sztucznie nasnieżana, z oświetlonymi trasami zjazdowymi, z wyciągami o przepustowości 1400 osób na godzinę, a także pensjonat i zaplecze gastronomiczne. Magistracy urzędnicy zastanawiają się, czy narciarska inwestycja nie wywrze negatywnego wpływu na środowisko przyrodnicze.



FOT. MIGA

PRZYSIĘGA STRZELCÓW

Na rynku w Nowym Sączu 55 dziewcząt i chłopców ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” złożyło uroczystą przysięgę strzelecką na sztandar organizacji nadany w 2011 r. Organizacja liczy 180 osób, prowadzi m.in. klasy mundurowe w Zespole Szkół nr 2 im. Sybiraków. Skupia się na działalności proobronnej i przygotowuje młodzież do pracy w służbach mundurowych.

ODSZKODOWANIE ZA UTRACONE OKO

518 tys. zł zadośćuczynienia i miesięcznej renty w wysokości 1,5 tys. zł zażądał przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu od skarbu państwa i klubu sportowego Sandecja 19-lletni **Michał Groń** – kibic, który 10 czerwca 2009 roku podczas zamieszek towarzyszących imprezie w Parku Strzeleckim z okazji awansu drużyny do I ligi piłkarskiej został postrzelony przez policję gumowym nabojem i stracił prawe oko.

CZERWONA FARBA

W przeddzień Święta Niepodległości nieznani sprawcy pomalowali czerwoną farbą pomnik i tablicę z nazwiskami żołnierzy radzieckich poległych w walce z hitlerowcami w styczniu 1945 r. w Nowym Sączu. Wiceprezydent miasta **Jerzy Gwiżdż** nazwał ten czyn „niegodziwością”, a sprawców „ludźmi bez sumienia”.



URODZINY „BARBACKIEGO”

85. urodziny świętował Zespół Szkół nr 3 im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Jubileusz popularnej „odzieżówki” połączono także z 120. rocznicą urodzin i 70. rocznicą śmierci założyciela i patrona placówki. Po korowodzie historycznym i mszy św. społeczność szkoły złożyła wieńce na grobie Bolesława Barbackiego na Starym Cmentarzu. W Miejskim Ośrodku Kultury uczniowie i goście mieli okazję bliżej poznać historię szkoły dzięki pokazowi slajdów. Dyrektor **Czesław Szarota** wraz z **Anną Totoń** oraz **Marią Teresą Maszczak** przybliżyli sylwetkę Bolesława Barbackiego. Wspominali jego dzieciństwo, okres, w którym nauczył się krawiectwa i szył rodzinie ubrania, a także jego pasje do teatru i malarstwa. Opowiedzieli jak założył szkołę, tworzył podręczniki do krawiectwa oraz jak wyjątkowo dbał o swoje uczennice i poziom ich nauczania. Jubileusz szkoły był świetną okazją do wręczenia specjalnego wyróżnienia dla nauczycielki wychowania fizycznego oraz opiekunki szkolnego koła teatralnego – **Marty Kudlik**. To wyróżnienie odebrała ona z rąk siostrzenicy Barbackiego, **Zofii Barbackiej-Gwizdeckiej**.

NOWA HALA W NEWAGU

Nowosądecki Newag buduje nową halę produkcyjną. – *Już w przyszłym roku*



FOT. BOS

pokażemy państwu, jak się robi nowoczesne wagony metra w Polsce – zapowiada Zbigniew Konieczek, prezes firmy. Budynek, w którym montowane będą składy dla warszawskiego metra ma być oddany do użytku w połowie przyszłego roku. Newag razem z Siemensem ma wykonać 35 pociągów do obsługi drugiej linii warszawskiego metra. Wyjadą one właśnie z nowej hali montażowej w Nowym Sączu. Hala będzie miała 140 metrów długości, więc bez problemów pomieści długości na 120 metrów pociągi.

– *Tempo prac jest ekspresowe. Jeszcze przed świętami chcemy postawić więźbę dachową. Jeśli przed zimą uda nam się przykryć halę, będziemy mogli kontynuować prace bez względu na mróz i śnieg* – mówi wiceprezes **Wiesław Piwowar**. Za 35 sześciowagonowych pojazdów In-spiro dla Warszawskiego Metra konsorcjum Siemens i Newagu otrzyma 1 mld 69 mln 594 tys. zł. Pierwsze 10 składów zostanie wyprodukowanych w Austrii. Konstrukcja następnych będzie odbywać się już w Nowym Sączu.



FOT. HSY

PROTEST W ZABELCZU

Grupa radnych, mieszkańcy sądeckich osiedli Zabełcze i Przetakówki wraz z pro-

boszczem miejscowej parafii oraz szefowie powstającego Miasteczka Multimedialnego zaprotestowali przeciwko planowanej przez spółkę komunalną Nova budowie pod Górą Zabelecką Regionalnego Zakładu Zagospodarowania Odpadami. Protestujący obawiają się, że zakład będzie uciążliwy dla otoczenia.

„ORLIK” WYLĄDOWAŁ W WIELOGŁOWACH

Gmina Chełmiec ma drugiego „Orlika”. Inwestycja kosztowała 1,4 mln zł, z czego gmina włożyła 750 tys. zł, a marszałek województwa dołożył promesę w wysokości 250 tys. zł. Reszta wydatków pokryta została przez dotacje rządowe. „Orlik” składa się z dwóch boisk: do piłki nożnej oraz boiska wielofunkcyjnego, gdzie można grać w siatkówkę, koszykówkę i tenisa. To drugi tego typu obiekt w gminie Chełmiec, pierwszy postawiono w Swiniarsku za 1,3 mln zł. W Małopolsce zrealizowano już ponad 120 inwestycji w ramach programu „Moje Boisko – Orlik 2012.”

ZJAZD STRAŻAKÓW OCHOTNIKÓW

Podczas zjazdu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych REP w Tęgoborzy ponownie prezesem tej organizacji został **Antoni Bienias**, a wiceprezesami – **Teodor Gargas**, **Antoni Piętka** i **Zygmunt Paruch**, sekretarzem – **Marek Frączek**, skarbnikiem – **Antoni Baran**. Ponadto w skład prezydium weszli: **Janusz Basiaga**, **Jan Zieratka** i **Paweł Motyka**. Na Sądecko działają 99 jednostek OSP, w tym 27 funkcjonuje w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym.

ODZNACZENIA DLA REZERWISTÓW Z AFGANISTANU I IRAKU

Siedmiu żołnierzy rezerwy z naszego regionu pełniących nienagannie służbę wojskową poza granicami kraju w ramach Polskich Kontyngentów Wojskowych otrzymało w sądeckim ratuszu przyznane przez prezydenta RP odznaczenia „Gwiazda Afganistanu” i „Gwiazda Iraku”. Wręczał je szef Wojskowej Komendy Uzupelnień ppłk **Grzegorz Dobosz**. „Gwiazdy Afganistanu” otrzymali: st. chor. **Mariusz Drag**, st. szer. **Łukasz Ptaszkowski**, „Gwiazdy Iraku” – kpr. rez. **Marcin Bog-**

dański, st. szer. **Wiesław Poczajski**, st. szer. **Wiktor Żołędź**, st. szer. **Rafał Górka**. Obiema „Gwiazdami” uhonorowano sierż. szt. **Krzysztofa Bysia**.

ZŁOTE GODY W RATUSZU

Maria i **Michał Gizowie**, **Barbara** i **Stanisław Kołkowie**, **Janina** i **Władysław Krokowie**, **Eugenia** i **Jan Szkaradkowie**, **Antonina** i **Józef Pyrdołowie** oraz **Zofia** i **Zygmunt Tomczykowie** świętowali w sądeckim ratuszu Złote Gody, a **Jani-na** i **Jerzy Kotarbowie** – Diamentowe Gody (60 lat małżeństwa). Z tej okazji medale przyznane przez prezydenta RP wręczył jubilatom wiceprezydent **Jerzy Gwiżdż**.



FOT. JEC

NOWY TRENER W SANDECJI

Po serii niepowodzeń (czarę goryczy przechyliła porażka wyjazdowa 13 listopada z Wisłą Płock 1–6) w rozgrywkach I ligi piłkarskiej zarząd MKS Sandecja zwolnił trenera **Mariusza Kurasa**, którego obowiązki przejął **Robert Moskal**. Nowy trener prowadził już Sandecję w 2009 r.: objął stery drużyny wiosną i w czerwcu doprowadził do ją do największego sukcesu w stuletniej historii klubu – awansu do I ligi. W swoim ponownym debiucie w roli trenera doznał porażki (z Arką Gdynia) i przyjedzie mu na wiosnę ratować Sandecję przed spadkiem do II ligi (od strefy spadkowej dzieli sądeczanza ledwie 3 punkty).

WYŚPIEWANY BIZNES

W zorganizowanym przez Sądecki Urząd Pracy konkursie „Mój sposób na biznes” promującym przedsiębiorczość i samozatrudnienie za najlepiej rokującego przedsiębiorcę Nowego Sącza uznano... piosenkarza **Mirośława Witkowskiego**,



FOT. B. STORCH

właściciela agencji artystycznej „MW”. Drugie miejsce kapituła konkursowa pod przewodnictwem **Marty Mordarskiej** przyznała **Rafałowi Wójsowi** z firmy Im-Press&Events zajmującej się organizacją imprez sportowych i kulturalnych, trzecie **Wojciechowi Jurkiewiczowi**, właścicielowi restauracji i sklepu „Grube Ryby”.



FOT. MIGA

ŁADOWISKO DLA HELIKOPTERÓW

Kosztem 1,5 mln zł powstało nowe lądowisko dla śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, błyskawicznie wybudowane przy szpitalu w Nowym Sączu, wyposażone w nowoczesną elektronikę, oświetlenie i systemy nawigacyjne. Personel szpitala może wymieniać z załogą helikoptera informacje medyczne o stanie pacjenta przywożonego lub przeznaczanego do przewożenia do innej placówki.

MISTRZOWIE SZACHOWNICY

Mistrzem Nowego Sącza w szachach – w ramach V Memoriału arcymistrza Jerzego Krzysztonia – został **Michał Popiół** (Zespół Szkół nr 1 im. KEN), legitymujący się już brązowym medalem mistrzostw Polski juniorów. Wyrzucił on **Szymona Tomczy-**

ka (I LO), **Mieczysława Guca**, weterana instruktorów szachowych i emerytowanego nauczyciela historii **Marka Michalika**.

NOWY SALON MEBLI

Przy ul. Tarnowskiej w Nowym Sączu otwarty został nowy salon mebli firmy Bugajski. W placówce oprócz ekskluzywnych kanap i foteli urządzono również kawiarnię, plac zabaw i pokój do przewijania dzieci.



ODESZLI



25 października w Nowym Sączu zmarł **Stanisław Szewczyk**, zasłużony rzemieślnik i społecznik, honorowy starszy Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu,

odznaczony najwyższym odznaczeniem rzemieślników – Szablą Kilińskiego (2008). S. Szewczyk urodził się 13 lutego 1925 r. w Rabie Wyżnej. W latach 1946–1957 jako oficer Wojska Polskiego organizował administrację wojskową na ziemiach odzyskanych. W latach 1957–1998 prowadził zakład ślusarsko-kowalski przy ul. Długosza w Nowym Sączu, a jako mistrz kowalski reprezentował Nowy Sącz w telewizyjnym Turnieju Miast (1967), Wykonał m.in. nieodpłatnie ogrodzenie przy Starym Cmentarzu. Przez 22 lata pełnił obowiązki starszego cechu (1962–1971 i 1973–1986). Współtwórca i pierwszy prezes Izby Rzemieślniczej w Nowym Sączu, prezes Spółdzielni Rzemieślniczej „Sądeckanka”. Radny miejski i wojewódzki.



26 października w Nowym Sączu w wieku 84 lat zmarł **Eugeniusz Kłos** (ur. 21 sierpnia 1927 r. w Kańczudze k. Przeworska), emerytowany sędzia Sądu Rejonowego – wydziału rodzinnego i ds.

nietletnich w Nowym Sączu, przez 50 lat związany z Towarzystwem Przyjaciół Dzie-

ci, prezes zarządu Oddziału Miejskiego TPD w Nowym Sączu w latach 1999–2008. Odznaczony m.in. Medalem Dr. Jordana i Odznaczeniem „Przyjaciół Dziecka”.

1 listopada w Nowym Sączu zmarła **Urszula Rysz**, z d. Janiak, długoletnia lekarka oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala im. Jędrzeja Śniadeckiego i ostatnio w przychodni Remedium w os. Mileinium. Pogrzeb odbył się 5 listopada w Tęgorborzy.

6 listopada, w wieku 81 lat zmarła w Krakowie **Danuta Suchorowska**, wybitna skrzypaczka, odważna konspiratorka podziemnej „S”, literat i dokumentalista, autorka pierwszej, wydanej w drugim obiegu w 1987 roku książki o ks. Władysławie Gurgaczu SJ, kapelanie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, pt. *Gurgacz – Popiełuszko lat stalinowskich i współnicy jego losu*.

13 listopada w nowosądeckim szpitalu w wieku 79 lat zmarł **Romuald Groszek**, legenda sądeckiej bohemy, popularny konferansjer. Sylwetka Zmarłego: str. 56-57.



17 listopada w wieku 68 lat zmarł gen. dr **Stanisław Czepielik**, b. komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej (WSOWOP) im. Romualda Traugutta w Koszalinie

(w latach 1991–1996), S. Czepielik urodził się 20 sierpnia 1943 r. w Zagorzynie, ukończył LO im. M. Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu (1961), WSOWOP w Olsztynie (1966) i Akademii Sztabu Generalnego (1976). Dowodził m.in. 66. Pułkiem Artylerii Przeciwlotniczej w Bolesławcu (1978–1980) i 61. Brygadą Artylerii Wojsk Obrony Przeciwlotniczej (1982–1987), a następnie był szefem Wojsk Obrony Przeciwlotniczej (1996–1999). W 1997 r. mianowany do stopnia generała brygady. Po przejściu na emeryturę w 2000 r. został prezesem spółki Astra Concept. Udzielał się w Klubie Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, mieszkał w Kunowie k. Nowego Sącza. Został pochowany w Woli Pikulinie k. Łącka.



Odnaczeni w „Sokole”

Urodziny Nowego Sącza

Z okazji urodzin miasta – 719. rocznicy lokacji Nowego Sącza z wykładem okolicznościowym podczas uroczystej sesji Rady Miasta wystąpiła Anna Grabowska, nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu.



Bogusław Morka, Ewelina Hańska, Jan Zakrzewski

Oprawą artystyczną jubileuszu był koncert urodzinowy w Miejskim Ośrodku Kultury zatytułowany „Melodie świata” z udziałem Bogusława Morki, Jana Zakrzewskiego i Eweliny Hańskiej oraz zespołu kameralnego Allegro.

Natomiast w MCK „Sokół” przed monodramem monodram w wykonaniu śląskiego aktora teatralnego i dubbingowego, reżysera i dyrektora Teatru Korez w Katowicach Mirosława

Neinerta *Kolega Mela Gibsona* została odsłonięta granitowa tablica pamiątkowa (dłuta Zdzisława Tohla) poświęcona Mieczysławowi Górskiemu. Umieszczono na niej napis:

„*Umartych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci (Wisława Szymborska). Pamięci Mieczysława Górskiego (1.01.1924 – 18.07.2011), legendarnego operatora kinowego, przez sześć dekad związanego z Sądeckim Sokółem, członka Zarządu Towarzystwa*



Gimnastycznego Sokół w Nowym Sączu, naszego niezawodnego Przyjaciela i Kolegi, który był wzorem pracowitości, skromności i życzliwości.”

Ponadto Medalami Zasłużony Kulturze Gloria Artis odznaczono wybitnego znawcę folkloru Benedykta Kafla i wielkiego miłośnika orkiestr dętych Stanisława Migacza, a Medalami Zasłużony dla Kultury Polskiej: Małgorzatę Brodę, Dianę Kamykowską-Gacek, Krystynę Mroczkowską, Lilianę Olech, Romana Piechocińskiego, Marzannę Raińską, Ewę Rams, Beatę Rompałę, Katarzynę Smoleń i Ilonę Stanaszek. W gronie wyróżnionych byli też: Katarzyna Załuska i Mieczysław Górski, którzy zmarli kilka wcześniej. W ich imieniu odznaczenia odebrali przedstawiciele rodzin: matka – Maria Brylak-Załuska, synowa – Emilia Górka.

(RED) Fot. Piotr Gryźlak (MCK „Sokół”)

NIE BYŁOBY WOLNEJ POLSKI BEZ SOKOŁA



FOT. JB

Leszek Zegzda, prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu, z okazji 18. rocznicy odrodzenia organizacji:

– Nie byłoby wolnej Polski bez Towarzystwa Gimnastycznego Sokół i w tych słowach naprawdę nie ma żadnej przesady. Polecam książkę Kazimierza Golachowskiego – Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Nowym Sączu 1887-1937 – pokazującej, czym ta organizacja była w okresie zaborów i przed wojną. Wszelkie aktywności społeczne w tamtym czasie zostały skanalizowane właśnie w tym Towarzystwie. Stworzyła je śmietanka towarzyska ówczesnych czasów – ludzie najwybitniejsi, ludzie największych osiągnięć. Zresztą działa się tak w całej Galicji. Warto wspomnieć, że tego rodzaju inicjatywa narodziła się w czasach zaborów w Czechach, przenikając stopniowo do naszego kraju, chociaż tam Towarzystwo było wąsko postrzegane – jako towarzystwo kultury fizycznej. Oczywiście, tak naprawdę u nas pod płaszczykiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” szykowano nowe kadry dla niepodległej Polski. Zresztą narodziło się z niego także PTTK, harcerstwo, Strzelec, chóry, biblioteka czy kino. Całe życie kulturalne naszego regionu było skoncentrowane w TG „Sokół”. W kilka miesięcy wybudowało ono Sokolnię na 600-lecie Nowego Sącza, nadając tym samym rytm całego życia kulturalnego miasta. Jednym słowem, trudno sobie wyobrazić Nowy Sącz

i jego życie społeczne bez Sokola. Jego fundamentem byli luminarze sądecki – burmistrzowie, profesorowie i nawet księża. Zresztą kościół św. Kazimierza powstał właśnie z inicjatywy Towarzystwa. (JB)

LICEALISTKA O INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ



FOT. ARCH.

W listopadzie grupa uczniów Zespołu Szkół nr 3 w Nowym Sączu razem z nauczycielami historii odwiedziła małopolsko-świętokrzyski oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Wieliczce, mieszczący się w Pałacu Konopków.

Wyjazd do wielickiego IPN był niezapomnianą historyczną przygodą, podróżą w czasie, do okresu, który jest nam, młodym dość odległy. Dziś przecież nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy żyć w społeczeństwie, w którym na porządku dziennym byłaby inwigilacja, podsłuchy, cenzura, brak tajemnicy korespondencji i wolności słowa, fałszerstwa i oszustwa, trudności z wyrobieniem paszportu, czy wreszcie niemożność kupienia podstawowych produktów w sklepach. PRL jednak dla wielu osób to wciąż czas niedawny i wiąże się z wieloma ciężkimi przeżyciami i doświadczeniami.

Należy pamiętać o tamtych czasach, mieć świadomość jak wiele zagrożeń niósł za sobą system komunistyczny, w którym prawa obywatelskie były pogwałcane niemal na każdym kroku. Dzięki IPN wiemy, jakie niebezpieczeństwa dla przeciętnych obywateli niesła swoimi operacjami Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska. Dzięki wizycie w Instytucie dowiedzieliśmy się, jak szerokim zasobem informacji te służby dysponowały i jak je wykorzystywano w celu umocnienia rządów komunistycznych w okresie PRL.

AGNIESZKA MAŁECKA, VI LO IM. B. BARBACKIEGO W NOWYM SĄCZU

REKORD GONI REKORD

Zygmunt Berdychowski o przygotowaniach do III Festiwalu Biegowego w Krynicy-Zdroju:

– Właściwie przygotowania rozpoczęły się zaraz po zakończeniu drugiej edycji. Żeby taką imprezę przygotować na najwyższym poziomie trzeba ciężko pracować. Chcemy, aby III Festiwal Biegowy znów był większy. Liczę, że będzie nas o 50 procent więcej, czyli, że pakiety startowe pobierze 3500-3700 osób. To jest nasz cel. Chcemy też utrzymać budżet, czyli 350 tysięcy złotych. Przy okazji Festiwalu nie można zapominać o Mistrzostwach Świata w biegach górskich w 2013 roku, w Krynicy. Z tego powodu w 2012 roku, na III Festiwalu na Jaworzynę stawi się znacznie więcej zawodników. Zawody mistrzowskie, Festiwal Biegowy i Forum ekonomiczne, bo wszystko to odbędzie się w jednym terminie, spowoduje, że w ciągu tygodnia we wrześniu przyszłego roku w Krynicy pojawi się około 10 tysięcy osób. To naprawdę jest ogromne przedsięwzięcie. (JEC)



FOT. JEC

Akcja charytatywna Fundacji Sądeckiej

Serce – Sercu

Od 9 do 20 grudnia będzie trwała największa świąteczna akcja charytatywnej na Sądecczyźnie „Serce – Sercu”, którą od siedemnastu lat, w okresie Bożego Narodzenia, przeprowadza Fundacja Sądecka.

Do udziału w niej włączają się także studenci, którzy pracowali jako wolontariusze podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy.

Akcja „Serce – Serce”, w swoich założeniach, wspomaga w czasie Bożego Narodzenia tych wszystkich, którzy z różnych względów – zazwyczaj materialnych, nie mogą godnie przeżywać tych najradośniejszych ze świąt. I właśnie takim ludziom stara się pomagać Fundacja Sądecka organizując przedświąteczną zbiórkę żywności.

W przygotowanie akcji włączają się właściciele firm i sklepy, które przekazują środki i produkty na zbiórkę oraz, co najważniejsze, cała rzesza młodzieży szkolnej i akademickiej, która wraz ze swoimi nauczycielami uczestniczy w zbiórce żywności.

**Akcja
charytatywna
„SERCE – SERCU”**



FUNDACJA SADECKA

Akcje wspiera i prezentuje
portal informacyjny

Sądeczanin

– Do zbiorów wyznaczeni są wolontariusze ze szkół ponadpodstawowych, natomiast nad ich pracą w wyznaczonych obiektach sklepowych będą czuwać studenci – wyjaśnia Katarzyna Berdychowska, koordynator studentów.

W placówkach, na terenie których przeprowadzona będzie zbiórka żywności, przy rozstawionych koszach, będą dyżurować uczniowie z dziesięciu szkół, którzy na co dzień współpracują z Fundacją. Wolontariusze będą mieli specjalnie przygotowane identyfikatory z logotypem akcji, którym są dwa serduszka. Klienci, wchodzący do sklepu, otrzymają od młodzieży ulotki informujące o celu zbiórki żywności, a po zrobieniu zakupów będą mogli podzielić się z najuboższymi zakupionymi artykułami spożywczymi. W koszach zazwyczaj lądują mąka, cukier, makaron, konserwy, słodycze i owoce.

Paczki będą roznoszone przez sołtysów i pracowników socjalnych gminnych ośrodków pomocy społecznej. W wielu domach to właśnie one będą podstawą stołu wigilijnego.

Po przeprowadzonej akcji, w siedzibie Fundacji Sądeckiej, wolontariusze pomogą w sporządzeniu bogatych paczek żywnościowych. Jeszcze przed Wigilią trafią one do około siedmiuset najbardziej potrzebujących, wielodzietnych rodzin, osób samotnych i chorych. Paczki będą roznoszone przez sołtysów i pracowników socjalnych gminnych ośrodków pomocy społecznej. W wielu domach to właśnie one będą podstawą stołu wigilijnego.

KINGA BEDNARCZYK



ZAMIAST KINA – SALA ZYGMUNTOWSKA

Za niedługo w oknach zawisną zasłony i dopracowane zostaną wszystkie detale nowej sali wielofunkcyjnej, która powstała w pomieszczeniach dawnego kina „Kolejarz”. To oznacza koniec remontu historycznej kamienicy na rogu ulic Zygmuntońskiej i Sienkiewicza w Nowym Sączu.

Dom Robotniczy na tzw. Starej Kolonii, zaprojektowany przez lwowskiego architekta Jana Stobieckiego, został oddany do użytku w 1907 r. Były tu niegdyś siedziba pewnej partii, czytelnia, chór, amatorski teatr. Jeszcze cztery lata temu dom był ruiną. Na poddaszu ćwiczyła kolejarska orkiestra dęta, w zniszczonej sali projekcyjnej dogorywało kino „Kolejarz”, które lata świetności miało dawno za sobą i została z nich właściwie już tylko legenda. Żeby funkcjonować na obecnym rynku kina, musiałoby przejść gruntowny remont.

Latem 2007 r. kamienica znalazła się w rękach Andrzeja Ligary, który przystąpił do gruntownego remontu.

– W ścisłej współpracy z konserwatorem zabytków. Już przed nami wyznaczono właścicielowi termin remontu elewacji, więc kiedy przejeżdżaliśmy kamienicę dano nam na to... tydzień! Ledwo dało się odkręcić – wspomina ze śmiechem właściciel budynku. – Ale do końca nie dało się tego remontu zrobić w takiej kolejności, w jakiej chcieliśmy i jak być powinno. Musieliśmy bowiem



Zarobić na sentymentach

Andrzej Ligara, przedsiębiorca z Biczyc Dolnych, łączy w sobie zdolności do interesów z sentymentami. Karierę biznesową rozpoczął od stacji benzynowej przy ul. Lwowskiej w Nowym Sączu, a teraz jego specjalnością stało się przywracanie świetności obiektom i miejscom obrosłym legendą, na które już wszyscy położyli krzyżyk. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Ligara podniesie z ruin zamek Jagiellonów w Nowym Sączu... i na tym zarobi. Ale po kolei.

zacząć od dachu i elewacji, zaś dopiero teraz kończymy wnętrze.

Istniało nawet niebezpieczeństwo, że nie da się ruszyć brzydkiego okablowania energetycznego, które wisiało na zewnętrznych budynkach. Widok znany z PRL. Ten ohydny sposób okablowania miał jednak swoje lata i o mały włos nie został uznany za zabytek! Udało się jednak tego uniknąć. I mimo wszelkich niedogodności wyszło nieźle. Kamienica jest dziś ozdobą ul. Zygmuntowskiej. W budynku mieści się m.in. Lokalny Punkt Informacyjny Funduszy Unijnych, biuro

finansowe, apteka i prywatny ośrodek zdrowia, sklep sportowy z „górną półką” i coraz bardziej popularny klub muzyczny, organizujący ciekawe koncerty.

Elewacje były gotowe w 2010 r. A teraz kończy się remont pomieszczenia po kinie. Nie ma już krzeseł kinowych ani ekranu, choć zachowano układ sali ze sceną. Zachowano też oryginalne freski, które znajdowały się na stropie. – *To była koronkowa robota, bo strop był słomiany. Trzeba było wyciąć obrazy ze stropu, po kolei oddzielać warstwy, potem odnowić malunki, ubytki wypełnić.*

Ale warto było, chcieliśmy je uratować. Podobno były kiedyś cztery, my zastaliśmy dwa – mówi Ligara. Dziś freski wiszą nad drzwiami prowadzącymi do sali.

Projekt remontu przygotował i nadzorował wykonanie, z ratowaniem fresków włącznie, Witold Król. Restauracja, także dachu i wymiany stropów na żelbetonowe, kosztowała 4 mln zł.

Właścicielom marzyło się, że w salce będzie działał teatr.

– *Był chętny, długo się przymierzał, zrobiliśmy dla niego już projekty aranżacji. Niestety, to trudny biznes i ostatecznie zrezygnował – ubolewa Ligara.*

Do końca nie wyzbywa się jednak myśli o przeznaczeniu obiektu na imprezy związane z kulturą i sztuką. Liczy, że w pomieszczeniu o powierzchni 255 metrów kwadratowych jednak będą wystawiane sztuki teatralne i organizowane inne wydarzenia kulturalne, koncerty, imprezy rozrywkowe, ale też konferencje i szkolenia. No i wesela, bo sala pomieści ponad 100 osób. Budynek jest też wyposażony w nowe zaplecze kuchenne, choć przy większej imprezie lepiej korzystać z cateringu. Z czasem sala będzie doposażana. Niewykluczone, że także w... ekran kinowy.

– *Teraz szukamy menedżera obiektu a potem ruszamy! – mówi właściciel.*



Tym bardziej, że z bardzo wysokiego poddasza nad kinem udało się wygospodarować aż dwa piętra pomieszczeń, z których górne przeznaczone zostało na pokoje hotelowe. To miejsce noclegowe dla artystów, którzy przyjadą do Nowego Sącza, by wystąpić w tej sali. Albo dla gości weselnych. A między imprezami osiem pokoi gościnnych może też być wynajmowanych indywidualnie, jako hostel.

Projekt remontu przygotował i nadzorował wykonanie, z ratowaniem fresków włącznie, Witold Król. Restauracja, także dachu i wymiany stropów na żelbetonowe, kosztowała 4 mln zł.

Jest też nowa nazwa pomieszczenia: Sala Zygmuntowska.

– *Trochę zagadka dla gości, od jakiego Zygmunta nazwa pochodzi, czy aby na pewno od królewskiej dynastii?* – pyta przekornie Ligara.

Rzecz jasna nie o dynastię chodzi, o czym informuje pobliska tablica pamiątkowa. Dom Robotniczy został sfinansowany w dużej mierze ze składek sądeckich kolejarzy i stanowił ważny ośrodek kulturalny związku kolejarzy. Swoją siedzibę miał tam sądecki oddział Polskiej Partii Socjalistycznej. A działacz PPS Zygmunt Marek (1872–1931), krakowski adwokat, był posłem na Sejm z Nowego Sącza i nawet wicemarszałkiem izby. W 1926 r. prowadził zakończoną niepowodzeniem misję utworzenia rządu i 31 maja w imieniu PPS wysunął kandydaturę Józefa Piłsudskiego na prezydenta RP. Gdy ten odmówił, Zygmunt Marek sam wystartował w wyborach, ale przegrał.

NOWOCZESNY HOTEL ZAMIAST „SZAŁASU” W STARYM SĄCZU

Na miejscu obecnego baru „Szałas” w Starym Sączu będzie działał nowoczesny hotel z dużą restauracją i salą konferencyjną, a w pobliskim lesie po-

wstaną miłe ścieżki spacerowe? Tak może być już w 2012 roku, jeśli Andrzej Ligara otrzyma stosowne pozwolenia.

Przedsiębiorca z Biczyc Dolnych ma bardzo ambitny plan odnowienia tego popularnego do niedawna miejsca spotkań i imprez na powietrzu, jakim był bar „Szałas” stojący niedaleko Popradu, tuż przy rondzie na drodze z Nowego do Starego Sącza. Na miejscu starego i mało już funkcjonalnego obiektu ma stanąć nowoczesny kompleks. Na początek stacja benzynowa oraz hotel dla ponad 70 osób. Dwupiętrowy, z poddaszem do późniejszego zagospodarowania, ma oferować dość wysoki standard obiektu trzygwiazdkowego. A w nim – sklep i duża restauracja dla 150–200 osób, dobra na wesela. Do tego duża sala konferencyjna. Wszystko w nowoczesnej, drewnianej i mocno przeszklonej architekturze. Pracę w nowym kompleksie może znaleźć nawet 30 do 40 osób. Kolejne – w usługach i handlu związanych z realizacją i funkcjonowaniem tej sporej inwestycji. Całość będzie kosztowała właściciela 5 do 6,5 mln zł.

Właściciel czeka na uprawnomocnienie miejscowego planu, które nastąpi w grudniu. Potem wystąpi o niezbędne pozwolenia, a jeśli je otrzyma – ruszy z budową.

– *Dziś technologia umożliwia szybkie zrealizowanie inwestycji, nawet w pół roku* – mówi Andrzej Ligara.

A to początek całej inwestycji, która może zasilić Stary Sącz podatkami i stworzyć sporo nowych miejsc pracy. Ligara jest bowiem również właścicielem działki z domkami campingowymi. Jeśli zostanie taką możliwość, przeniesie je z okolic obecnej drogi powiatowej (do obwodnicy Podegrodzia) na tereny zalesione i bliższe Popradowi. A w tym miejscu, bliskim ulicy, rozpocznie się nowa inwestycja. To tereny z przeznaczeniem przemysłowym.

– *Jesteśmy po rozmowach z pewnym koncernem* – stwierdza Ligara.

Jakim? Tego dowiemy się, jeśli do inwestycji dojdzie.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Biznesmen z Biczyc

Od 17 dolarów do stacji paliw

– *Moja pierwsza wypłata to była równowartość 17 dolarów!* – śmieje się dziś Andrzej Ligara, właściciel dużej stacji paliw w Nowym Sączu, pięknie odnowionej kamienicy przy ul. Zygmuntowskiej, znanej restauracji „Szałas” w Starym Sączu, hotelu w Tarnowie i wielu innych nieruchomości. Jaką drogę wraz z żoną Grażyną przeszedł ten 53-letni biznesmen do tego, czym oboje zarządzają dzisiaj?

Poznali się, jak wiele par, na studiach: Wydział Melioracji Wodnej na Akademii Rolniczej w Krakowie. Ona, dziewczyna z sądeckich Biczyc Dolnych, on – chłopak z podtarnowskiego Gromnika.

Grażyna Ligara ukończyła I LO w Nowym Sączu. Andrzej Ligara – Technikum Mechaniczne w Tarnowie. Miał dziewięcioro rodzeństwa, dziś już nikt w Gromniku nie mieszka. Matka i ojciec, porucznik w stanie spoczynku, oddali 33 morgi ziemi, które uprawiali, państwu i też wynieśli się do Tuchowa. A Andrzej Ligara za żoną przyjechał po studiach do Biczyc i wrósł w Sądeczynę.

– *Moja pierwsza praca: przy budowie wałów koło Nowego Sącza, na Dunajcu* – wspomina Grażyna Ligara. Zgodnie z wykształceniem. Zarabiała wtedy więcej od męża! On pracował z Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji i Melioracji, ona w Miejskim Zarządzie Dróg, który lepiej płacił. Po paru latach, pod koniec lat 80. XX wieku, mąż zmienił więc pracę na firmę budującą zapórę wodną Klimkówka pod Gorlicami. Liczył na wyjazd do Niemiec, a że firma zwlekała – zmienił na kolejną i w końcu się udało. – *Wyjechałem na dwuletni kontrakt pod Monachium. Przydały się moje uprawnienia hydrotechniczne, bo uszczelnialiśmy kondygnacje podziemne na osiedlach. Niemcy dziwili się, że przy takiej powierzchni, tylu dylatacjach nic nie przepuszcza* – opowiada o swoich początkach.

Po kontrakcie nie bardzo miał do czego wracać – początek lat 90., restruktu-

ryzowane firmy zwalniały pracowników. Nie było mowy o kolejnym kontrakcie. Wyjechał więc na własną rękę i w sumie spędził w Niemczech siedem lat. Przypadek sprawił, że ściągnął do pracy na stacji benzynowej brata, młodego mechanika. Dzięki niemu przypatrywał się, jak ten biznes działa: – *Była stacja, kompleks obsługujący samochody, salon. Podobało mi się. Choć nie zdawałem sobie sprawy, ile pieniędzy trzeba na rozkręcenie tego interesu...*

Ale ciułał.

Żona też szybko zmieniła pracę – poszła uczyć dokumentacji i rysunku do budowlanki. W szkole spędziła 9 lat, aż do 22 sierpnia 1999 roku, kiedy ruszyła ich stacja. – *To był powód, stacja wymagała od nas dużego zaangażowania. Już pracując tutaj poprawiałam jeszcze ostatnie prace dyplomowe uczniów* – wspomina.

Budowa stacji trwała aż trzy lata. Prawie dwa – uzyskanie wszystkich pozwoleń, uzgadnianie dokumentacji, przekonywanie kolejnych urzędników, że budować można i wszystko się da, no i procedury związane ze skarg sąsiadów przeciwko inwestycji. – *Andrzej przeżywał kryzysy, już nie miał sił. Chciał stację wydzierżawić* – wspomina Grażyna Ligara. Z dzisiejszej perspektywy może powiedzieć, że na szczęście dzierżawca się wycofał. A mąż dał radę zbudować stację na wysokim poziomie,

w oszczędnym systemie właściwie gospodarczym, przez półtora miesiąca pracując na niej i wręcz śpiąc, jako stróż, bo nie było za co wynająć dozorcę.

Sama budowa poszła migiem. Udało się nawet skompletować potrzebną kwo-

Dziś oboje z żoną postanowili inwestować w nieruchomości. Mają kilka pod wynajem. Po ukończeniu remontu kamienicy na ul. Zygmuntońskiej, zaczynają inwestycję w Starym Sączu i w zabytkowy budynek w Tarnowie.

tę: wkład własny w sumie był najmniejszy, do tego doszło wsparcie koncernu, który udzielał licencji, pożyczka od brata Ligary i na koniec kredyt. – *Żałowałem potem, że się ograniczyłem i nie wziąłem kredytu większego, bo trzeba było latać. Dystrybutorzy na przykład wzięliśmy w leasingu, nie starczyło na nie* – wspomina Ligara. Dziś go to śmieszy, ale na otwarciu mieli kamień w brzuchu ze strachu, czy się uda i będzie z czego kredyt spłacać. I poszło tak, jak się nie spodziewali: nie nadążali przyjmować wpłat, kasa fiskalna była tylko jedna. W nocy wystawiali faktury, a już następnego dnia przyjechała druga kasa. Zamówili tak szybko, jak się dało. Interes kręci się do dziś.

Musieli tylko zamknąć salon motocyklowy (Ligara był dealerem hondy). Pierwszy taki salon w Nowym Sączu dziś może by się sprawdził, bo motocykle są modne. Ale wtedy ledwo zipsał, choć pierwszy motor kupił tu dla syna... Koral. – *Jednak po dwóch latach zrezygnowałem z salonu, nie opłacał się* – mówi Ligara.

Dziś oboje z żoną postanowili inwestować w nieruchomości. Mają kilka pod wynajem. Po ukończeniu remontu kamienicy na ul. Zygmuntońskiej, zaczynają inwestycję w Starym Sączu i w zabytkowy budynek w Tarnowie. Ruszy w przyszłym roku. – *Staramy się dywersyfikować działalność* – mówi Ligarowie.

Ale najbardziej cieszy ich to, że... w styczniu zostaną dziadkami! Starszy



Andrzej Ligara

syn, 28-letni Kuba i jego żona Renata, spodziewają się dziecka. Syn robi aplikację radcowską, po studiach w Krakowie wrócił do Nowego Sącza. Młodszy, Szczepan, kończy medycynę i na staż nie może liczyć w rodzinnych stronach. Ma narzeczoną, również po medycynie. Chce być okulista, ale wybrał też studia z zarządzania ochroną zdrowia. Czy odziedziczył po rodzicach żyłkę do biznesu?

BERNADETA WASZKIELEWICZ



Obwodnica Podegrodzia

29 października otwarta została obwodnica Podegrodzia. Głównym wykonawcą inwestycji realizowanej przez Wojewódzki Zarząd Dróg było Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych z Nowego Sącza i Mota-Engil Polska SA. Trasę zaprojektowała krakowska Pracownia Inżynierska Klotoida.

Obwodnica kosztowała 53,12 mln zł, w tym 44,36 mln zł pochodziło z funduszy unijnych. Roboty ziemne rozpoczęto jesienią 2009 roku.

Widokowa trasa o łącznej długości 6,46 km zaczyna się ok. 200 m za mostem w Gołkowicach, a kończy na drodze dojazdowej do mostu św. Kingi w Brzeźnej. Biegnie wzdłuż Dunajca, z dala od zabudowań mieszkalnych. Po drodze zbudowano trzy mosty (m. in. na potoku Słomka i Jastrzębiku) i cztery ronda z rozjazdem do Starogo Sącza i Nowego Targu, Czarnego Potoku i Łukowicy.

W trakcie budowy wysiedlono mieszkańców dwóch gospodarstw

w Naszacowicach. Kolejnym etapem będzie budowa zachodniej obwodnicy Nowego Sącza, która poprowadzi od ronda w Brzeźnej do trasy krajowej numer 28.

W uroczystości przecięcia wstęgi udział wzięli nowi parlamentarzyści oraz marszałek województwa małopolskiego Marek Sowa i starosta Jana Golonki w asyście wójciny Podegrodzia Małgorzaty Gromali. Nową drogę poświęcił ks. dr Jan Piotrowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty z Nowego Sącza, a pierwszego przejazdu dokonano na zabytkowym Peugeotem 201 z 1931 r., którego właścicielem jest miłośnik oldmobili Sebastian Talarczyk z Podegrodzia. Samochód kupił od francuskiej hrabiny. (RED)



Samorządowcy z Sądeckizny i Słowacji oraz przedstawiciele lokalnych instytucji rozmawiali 23 listopada w MCK „Sokół” w Nowym Sączu o wspólnych projektach w ramach seminarium „Współpraca transgraniczna gmin, miast, powiatów Małopolski, a rozwój regionu”.

Współpraca między Polską, a Słowacją ulega dynamicznemu rozwojowi zwłaszcza po 2004 r., gdy weszliśmy do Unii Europejskiej i po 2007 r., gdy weszliśmy do strefy Szengen – mówił Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. organizacyjnych Fundacji Sądeckiej, otwierając seminarium. Podczas spotkania samorządowcy oraz przedstawiciele lokalnych organizacji opowiadali o tym, jak budować współpracę z korzyścią dla rozwoju pogranicza polsko-słowackiego. Jednym z istotniejszych narzędzi są tu projekty współfinansowane z funduszy europejskich. Dzięki nim udało się m.in. zreali-



Nasi bracia Słowacy zza miedzy

zować projekt „Platforma Medialna Pogranicza Wrota”.

– Punktem wyjścia do napisania tego projektu był brak informacji dotyczących choćby atrakcji turystycznych regionu, dlatego chcieliśmy utworzyć bazę informacji użytkowej dla turystów i mieszkańców po obu stronach granicy – tłumaczył Andrzej Zarych, dyrektor kancelarii Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Owocem projektu jest platforma medialna gromadząca informacje na temat pogranicza polsko-słowackiego przygotowane przez dziennikarzy, samorządy i przedstawicieli organizacji pozarządowych.

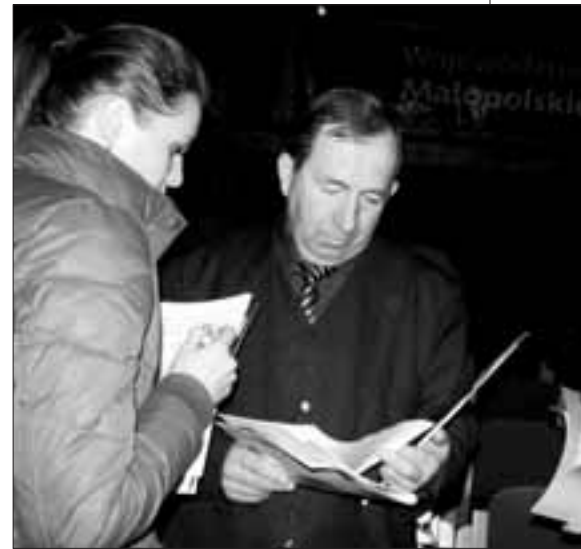
– Projekty budujące wzajemną współpracę są bardzo potrzebne, mieszkamy blisko siebie, ale okazuje się, że Polacy i Słowacy wcale tak dobrze się nie znają – stwierdził Włodzimierz Tokarczyk, wiceburmistrz Muszyny. Uzdrawisko zrealizowało w ostatnich latach szereg mikroprojektów wzmacniających więzi między mieszkańcami pogranicza m.in. „Poznajmy się lepiej w Muszynie”. W ramach projektu organizowano szereg konferencji, imprez kulturalnych i sportowych oraz wspólnych wycieczek integrujących mieszkańców z Muszyny i Lipan, Dubowicy oraz Lubotina.

Interesującą perspektywę regionalnej współpracy między regionami karpaccy na polu turystyki przestawiła z kolei Małgorzata Broda, dyrektor Instytutu Europa Karpat. W ramach projektu „Karpacka Mapa Przygody, wspólna promocja atrakcyjności turystycznej, przyrodniczej i kulturowej Małopolski”

– W województwie małopolskim to 1500 kilometrów szlaku, na którym znajduje się 248 obiektów w tym cztery kościoły wpisane na listę UNESCO.

BOŻENA SREBRO

opracowane zostaną szlaki przygód, które mają przemówić do zmysłów i wyobraźni turystów np. „Tam, gdzie licho ma swój dom” – wiodące po jaskiniach karpaccy, czy „Zapachy karpaccy” to miejsca, w których można poczuć zapach miodnej pasieki, karpaccy łąki, czy lipowego lasu. – *Chcemy odnaleźć klucz do serca turysty, żeby poczuł zew przygody* – mówiła Małgorzata Broda.



Niewątpliwym bogactwem turystycznym Polski i Słowacji jest architektura drewniana, o jej unikalności opowiadała z kolei Bożena Srebro, wiceprezes Zarządu Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – *W województwie małopolskim to 1500 kilometrów szlaku, na którym znajduje się 248 obiektów w tym cztery kościoły wpisane na listę UNESCO. Chcielibyśmy przedłużyć ten szlak na Słowację* – zapowiedziała Bożena Srebro.

Seminarium „Współpraca transgraniczna gmin, miast, powiatów Małopolski, a rozwój regionu” przygotowane zostało przez Fundację Sądecką w ramach cyklu „Prezydencja w Małopolsce” promującego ideę integracji i aktywność społeczną obywateli. Partnerem przedsięwzięcia jest Województwo Małopolskie.

EDYTA ZAJĄC



Grupa Rekonstrukcji Historycznej Gorlice 1915. Stanisław Szambelan – z lornetką na szyi – drugi z prawej wśród klęczących w dolnym rzędzie FOT. ŁUKASZ HABEL

Ścisk eksponatów

Jeden z pokoi w domu Stanisława Szambelana w Krużlowej Niżnej przeznaczony jest na magazyn. Wszędzie – na półkach i na podłodze – poustawiane są w zwartych ordynkach stare żelazka, zegary, budziki, młynki do kawy, lampy naftowe i kolejowe (jeszcze karbidowe), wagi, maszyny do szycia i pisania, aparaty telefoniczne, dzwonki, kłódki, flaszki, kufla, szklanki...

Dosłownie setki, ba – tysiące za-
bytkowych przedmiotów
o proveniencji przynajmniej
sprzed II wojny światowej,
a często i sprzed I. Piętrzą się i kłębią
tak, że wydaje się, iż po otwarciu drzwi
wysypią się z przepełnienia na zewnątrz.

KOLEKCJE TEMATYCZNE

Ale Stanisław Szambelan za chwilę
otwiera drugi pokój, w którym panuje
nie mniejszy tłok – zgromadzone są
w nim kolejne setki i tysiące obiektów:

bagnety, szable, szpady i rapiery, łuski
najprzeróżniejszych kalibrów, wielo-
barwne odznaczenia, monety, zegarki,
guziki, naszywki na mundury, hełmy
i inne służbowe nakrycia głowy, menażki
wielu armii, dokumenty, fotografie,
czasopisma, książki.

A najcenniejsze sztuki umieszczone
są dopiero na piętrze, w tym miecz sa-
murajski, którym można byłoby uciąć
głowę, a może za jednym zamachem
nawet trzy jak Zerwikapturem Longinu-
sa Podbięty. Niejedno, zajmujące ca-

ły budynek, muzeum pozazdrościłoby
Szambelanowi bogatej kolekcji! Ileż
z jego nieprzebranych zbiorów dałoby
się urządzić wystaw tematycznych: woj-
skową, wojenną, kolejarską, przedmio-
tów codziennego użytku, wiejskich,
gospodarczych, zegarmistrzowską, nu-
mizmatyczną...

ZNAK FIRMOWY ZBIERACZA

Szambelan mówi, że był jedyń-
kiem i jako taki nabrał nawyku przyglądania
się szczegółom. O jego zamiłowaniu
do precyzji świadczy również fakt, że
składał modele samolotów. Dzisiaj ma-
ją już nieco poutrącane śmigła, bo dzie-
ci, które ledwo odrosły od podłogi,
próbowały rozkręcić je kijami od mio-
teł, ale nadal wiszą pod sufitem, bo jak
coś raz wpadnie w jego ręce, to Szam-
belan nigdy się tego nie pozbywa, co
jest znakiem firmowym każdego zbie-

racza z prawdziwego zdarzenia.

Szedł kiedyś do szkoły, chodził wtedy chyba do piątej lub szóstej klasy, i w polu znalazł kilka łusek. I pomyśleć, że od tego maleńkiego, wydawałoby się – nic nie znaczącego zdarzenia, banalnego epizodu właściwie, rozpoczęła się jego pasja kolekcjonerska. Że te kilka zardzewiałych łusek przesądziło o jego dalszych losach – stały się bowiem początkiem wielotysięcznych, imponujących zbiorów, których zgromadzenie i poznanie zajęło mnóstwo czasu.

Najpierw wymieniał się z kolegami, którzy wiedząc o jego pasji przynosili z domu np. stare monety. Potem łąził po sąsiadach i myszkował po ich domach, alkierzach, sąsiekach, spichlerzach, komórkach. Nawet chętnie pozbywali się z lamusów niepotrzebnych im, zabierających miejsce, zapomnianych, zakurzonych, niszczących przedmiotów, rozmaitego baracha, gratów, rupieci, złomu, szpargałów. Ludzie we wsi i okolicy wiedzieli, że tak szabruje, więc oddawali za darmo, w prezencie albo sprzedawali za grosze.

Kiedyś jednego z gospodarzy zastał przy rozpalaniu pieca. Okazało się, że do ognia miały trafić stare akta notarialne. Dał na flaszkę i w ten sposób wszedł w ich posiadanie. Rzadką 10-złotową monetę z Trauguttem z 1933 r. nabył za 50 zł. Koledzy bili się na strychu poduszką po babci, rozpirzyli ją, a z niej razem z pierzem posypały się przedwojenne dolary kanadyjskie, które starowinka schowała sobie na czarnej godzinę i nie przypominała o nich przed śmiercią. Ze starości były zetłate i rozsypywały się w rękach.

KSZTAŁCĄCA MANIA

Z czasem mania zbieracka zamieniła się w zaawansowane hobby. Okoliczne zasoby uległy wyczerpaniu, zatem zaczął jeździć na giełdy kolekcjonerskie i targi staroci. Najdrożej jest w Bytomiu i tam przeważają akcesoria niemieckie. Z kolei w Krakowie rynek jest wydrenowany. Za to najtaniej w Rzeszowie. Poznał środowisko takich jak on zbieraczy i zaczął się wymieniać. Oddawał podwójne egzemplarze lub identyczne sztuki

i wzbogacał się o nieobecne w jego zbiorach. Natomiast nie ma wykrywacza metali i sam niczego nie odkopał na polach bitew.

Szambelan, zbierając co popadnie, niepostrzeżenie, choć w nieunikniony sposób pogłębiał przy tym wiedzę. Jak już coś znalazł, to zadawał sobie pytania: czy dany fant pochodzi z I czy II wojny światowej, jest polski, niemiecki czy rosyjski? Intrygowało go to wszystko, bo przecież działo się w jego stronach, tu – w okolicy. Szukał więc odpowiedzi w książkach.

On, absolwent zawodówki w Grybowie, zwykły ślusarz mechanik z Krużlowej Niżnej, uczył się historii. Co ja piszę – uczył, on ją wręcz studiował! Historię dziejów i wojen, ale i historię materialną, bo przecież musiał zaznajomić się z historią broni, mundurów, odznaczeń, numizmatyką.

Zainteresował się także losami własnej rodziny. Dowiedział się, że dziadek służył w armii austro-węgierskiej, konkretnie w 20. pułku c. k. armii w Nowym Sączu, czyli w tzw. cwancygierach.

Przesiadywał w bibliotece w Nowym Sączu, odwiedzał muzeum w Gorlicach. Służył w wojsku w Lublinie, pracując na budowach w Słupsku, Warszawie, Krakowie i na Śląsku – wszędzie węszył za trofeami i wiedzą. Kupował książki z tej dziedziny. Pamięta, że jedna z nich – „Polskie mundury wojskowe” – kosztowała 12 tys. zł, a on właśnie dostał wypłatę – całe 21 tysięcy... I bez zmrżenia oka wydał na jedną książkę grubo ponad połowę pensji!

Kiedyś prenumerował tygodnik „Żołnierz Polski”, w którym często pisano o dziejach broni i kupował tzw. tygrysy, czyli serię broszur o tematyce wojennej. Do dzisiaj skupuje książki o wyposażeniu wojskowym i gromadzi czasopisma np. „Odkrywcę” czy „Do broni”.

SZLAK BOJOWY DZIADKA

Zainteresował się także losami własnej rodziny. Dowiedział się, że dziadek służył w armii austro-węgierskiej, konkretnie w 20. pułku c. k. armii w Nowym Sączu, czyli w tzw. cwancygierach (zwanzig, czytaj – cwanciś, to po niemiecku liczebnik dwadzieścia). Walczył na I wojnie światowej – gdzieś na Ukrainie, na Bałkanach i nad rzeką Piave k. Wenecji we Włoszech. Z chwilą klęski Niemiec i Austrii jego oddział nie oddał się do niewoli i nie rozproszył, lecz w zwartych szeregach i z bronią w ręku zarekwirował pociąg i takim eszelonem – po różnych perypetiach, bo np. w Wiedniu nie chciano ich przepuścić i w charakterze łapówki trzeba było oddać 6 koni – wrócił do macierzystej jednostki w Nowym Sączu, gdzie stał się załóżkiem już polskiego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

Właśnie pokaźne są zwłaszcza jego zbiory militariów z I wojny światowej. To przecież nieopodał, pod Gorlicami, rozegrała się jedna z największych bitew tej konfrontacji narodów, nazywana nawet wschodnim Verdun.

Należy do Grupy Rekonstrukcji Historycznych Gorlice 1915 kierowanej przez Piotra Kamińskiego. Szambelan



Stanisław Szambelan w mundurze austro-węgierskiego sierżanta, z karabinem typu Manlicher i z drobną częścią kolekcji w tle.



Portret kajzera Franza Josefa I, podobny do tego, jaki w *Przygodach dobrego wojaka Szwejka* Jaroslava Hászka był niemiłosiernie – eufemistycznie pisząc – upstrzony przez muchy...

w 2009 r. był jej współzałożycielem. Przekrój społeczny w grupie rozciąga się od bezrobotnych do złotnika i funkcjonariusza Straży Granicznej. Ubierają się w mundury z epoki, uzbrajają w ówczesną broń (Szambelan ma karabin manlicher z 1895 r.) i odtwarzają bitwy i potyczki z różnych wojen. Scenariusze tworzą na podstawie rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Niekiedy troska o autentyczność jest tak wielka, że budują makietę drewnianego domu, żeby potem ją spalić.

BITWY Z SYNEM

I dlatego Szambelan ma w garderobie mundury austro-węgierskie, carskie, polskie, hitlerowskie i radzieckie. Jeśli ubiera uniform austro-węgierski, to wygrywa z Rosjanami. Po przeciwnej stronie często „walczy” jego syn Sławomir, co też jest zgodne z prawdą historyczną, gdyż nieraz we wrogich armiach znajdowali się ojciec z synem czy brat z bratem. Pociuszające, że ani Szambelan syna, ani syn ojca jeszcze nigdy nie „zabił” i nie wziął do niewoli. Nato-

miast w mundurze polskim z 1939 r. przegrywa z Niemcami, choć może nie tak dotkliwie jak ówczesna armia polska w rzeczywistości...

Mundury kopiuje się z ilustracji, kupuje odpowiednie sukno i daje do uszywania. Niekiedy potrzeba wielu zabiegów, żeby wystarać się o sukno o właściwym odcieniu np. szarawy hechtgrau. Można też już kupić gotowe, bo ruch rekonstrukcyjny się rozwija i powstała nisza rynkowa na tego rodzaju asortyment. A jak pojawia się popyt, to zaraz ktoś próbuje go zaspokoić podażą – zwykle prawo rynku.

Z GRH Gorlice 1915 np. tylko w tym roku odtwarzał wojny światowe w Sękowej i Czchowie, a niedawno prezentowali się przed sądecką premierą *Bitwy warszawskiej. 1920* Jerzego Hoffmana. Wcześniej uczestniczyli np. w otwarciu kasztelu w Szymbarku albo w premierze książki Roberta Makłowicza. Część z członków grupy brała nawet udział w kręceniu serialu telewizyjnego *Wojna i miłość* o wojnie polsko-bolszewickiej.

Wprawdzie z prawdziwego wojska (służył jako kierowca w szpitalu wojskowym w Lublinie) wyszedł do cywila w stopniu szeregowca, za to w rekonstruowanym 1. Pułku Strzelców Podhalańskich awansował do starszego szeregowego, a w c. k. armii dochrapał się już trzech gwiazdek na kołnierzu, co oznacza sierżanta, który może komenderować innymi. No i nosi mundur podoficera udekorowany medalami za waleczność i rany oraz krzyżem Franciszka Józefa I. Oczywiście dla ludzi jego pokroju kultową książką są *Przygody dobrego wojaka Szwejka*, a filmem – *C. k. dezertery*.

MUZEUM NA CELOWNIKU

TVP emituje interesujący cykl dokumentalny pt. *Było, nie minęło* red. Adama Sikorskiego. Przyjeżdża on z ekipą filmową i eksploracyjną w różne miejsca i z lokalnymi entuzjastami historii szuka materialnych śladów wydarzeń historycznych. I wiosną 2010 r. zjawił się w Niecwi, aby poszukać szczątków alianckiego samolotu typu Halifax, który wracał z Warszawy, gdzie w 1944 r. miał dokonać zrzutu dla po-

wstańców. Posługując się wykrywaczami metali, faktycznie znaleziono wiele części z rozbitej maszyny, które trafiły do Muzeum Lotnictwa w Krakowie. Szambelan należy też do Stowarzyszenia Miłośników Historii i Eksploracji w Nowym Sączu i jako taki wziął udział w tych „wykopykach”.

Jak na kolekcjonera, nasz bohater zadziwia brakiem niecierpliwości: – *Nie jestem zachłanny, żeby wszystko mieć natychmiast. Wiem, że prędzej czy później i tak trafi do mnie.*

Obok nowego domu Szambelana stoi stary i stodoła, coraz mniej używana, bo z gospodarstwa o powierzchni 3,60 ha trudno wyżyć. W marzeniach ich właściciel, radny gminny w kadencji 2006–2010, widzi tam muzeum. W chałupie

Jak na kolekcjonera, nasz bohater zadziwia brakiem niecierpliwości: – Nie jestem zachłanny, żeby wszystko mieć natychmiast. Wiem, że prędzej czy później i tak trafi do mnie.

umieściłby wiejskie meble i sprzęty (niektóre rzeczy codziennego użytku pochodzą z jego rodzinnego domu), a militaria może w stodole. Pewnie dałoby się na to uzyskać nawet jakąś unijną dotację. I Kruźłowa wzbogaciłaby się o obiekt, który odwiedzałiby turyści i pielgrzymi zaraz po obejrzeniu drewnianego kościoła – Sanktuarium Przemienienia Pańskiego...

Oprócz muzeum otrzymaliby w parku rewelacyjny widok na okolicę. Z tarasu domu stojącego nieopodal przysiółka Karczemne (bo kiedyś jego właściciel miał przegrać majątek ziemski w karty w karczmie) rozciąga się bowiem rozległa panorama, która mieści m.in. Jodłową Górę, Rosochatkę, Jaworze i Chełm.

A na razie należałoby to wszystko choćby skatalogować, mimo iż Szambelan mówi, że nie trzeba, bo on każdy z tysięcy eksponatów ma w głowie!

IRENEUSZ PAWLIK

Sołtysi to twarde chłopy ale się feminizują, najlepszy jest w Gródku

Kilkudziesięciu sołtysów (i kilkanaście sołtyszek) z 14. gmin naszego regionu przyjechało 24 listopada do Ośrodka Kultury w Korzennej na uroczystość ogłoszenia wyników plebiscytu na Sołtysa Roku 2010, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej, Fundację Sądecką oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Sołtysiem A. D. 2010 został Antoni Łukasik z Gródka z gminy Grybów.



Sołtys to władza co nie tylko do tytułu dzisiaj się sprowadza. Sołtys, chłop twardy, niczym się nie zrazi, jednymi drzwiami go wypchną, to drugimi włazi – od tych słów z wiersza autorstwa pani Krystyny, emerytowanej nauczycielki z Korzen-

nej, zaczęło się uroczyste spotkanie sołtysów Sądeczyny w Korzennej, którego kulminacją był wybór najlepszego sołtysa minionego roku.

Celem konkursu jest promowanie i wyzwalanie inicjatyw społecznych, działalności na rzecz małych ojczyzn,

zachęcanie do poprawy funkcjonowania sołectw i rad osiedlowych. Kapituła oceniająca kandydatów bierze pod uwagę m.in. współpracę z lokalnymi organizacjami i społecznościami, zaangażowanie w działalność kulturalną, inwestycje, poprawę sieci drogowej, pomoc w rozwiązywaniu różnych problemów mieszkańców poszczególnych wiosek.

Do plebiscytu w tym roku zgłoszono łącznie 15 sołtysów. Członkowie Kapituły (prezes Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej Piotr Gniadecki, Marian Kruczek wiceprezes, Maria Olszowska, rzecznik prasowy Starostwa Powiatowego, Marian Ogórek, członek Zarządu Stowarzyszenia oraz Agnieszka Michalik z Fundacji Sądeckiej) w tajnym głosowaniu wybrali najlepszą trójkę.

Nagrody i dyplomy, oprócz prezesów Stowarzyszenia, wręczali także Władysław Matczuk, dyrektor Fundacji Sądeckiej, wójtowie: Piotr Krok z Grybowa, Stanisław Kiełbasa z Nawojowej i Józef Tobiasz z Gródka nad Dunajcem oraz Leszek Skowron, wójt Korzennej, i wicestarosta nowosądecki Mieczysław Kiełbasa oraz radni gminni. Oto wyniki:

I miejsce – Antoni Łukasik, sołtys wsi Gródek, gmina Grybów

II miejsce – Stanisław Teper, sołtys wsi Chodorowa, gmina Grybów

III miejsce – Teresa Filipowicz, sołtys wsi Mogilno, gmina Korzenna.

Laureaci otrzymali nagrody, upominki i dyplomy. Kapituła Plebiscytu zdecydowała również o symbolicznym wyróżnieniu pozostałych nominowanych.

Zwycięzca plebiscytu, Antoni Łukasik, nie pojawił się jednak w Korzennej.



Nagrodę w jego imieniu odebrała córka. – *Dziękuję. Tata będzie równie wzruszony jak ja* – oznajmiła.

Odpowiedziały jej rzęsiste brawa. Zebrani wiedzieli o ciężkiej chorobie, z jaką dzielnie zmagają się pan Antoni, który przed kilkunastu laty po raz pierwszy zorganizował sądeckich sołtysów w ścisłej współpracy z Fundacją Sądecką (wtedy Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa).

78-letni Stanisław Teper to najstarszy w gronie wyróżnionych i jeden z najstarszych sołtysów na całej Sądeckczyźnie. Jest wdowcem. Ma 5 dzieci, 21 wnuków, 19 prawnuków i jak sam mówi trzech kolejnych jest już w drodze

– *Dla mnie sołtysowanie, to przedłużenie życia zawodowego. Przez lata byłem kierownikiem pociągu. Od 13 lat jestem sołtysiem, bo wtedy czuję się ludziom potrzebny a spraw do załatwienia jest mnóstwo. Wbrew pozorom, to także praca umysłowa, bo roboty papierkowej jest sporo, ale ja to lubię. Mam nadzieję być sołtysiem tak długo, jak tylko się da, to mój eliksir młodości* – wyznał nam pan Stanisław.

Jak zapewnia pamięć ma jeszcze dobrą, podobnie jak wzrok, dlatego z widzenia kojarzy praktycznie każdego mieszkańca wsi Chodorowa. – *Z młodymi jest trochę gorzej, bo się poženili i jest trochę nowych twarzy. Od 13 lat nikomu nawet „psiakrew” nie powiedzia-*



Stanisław Teper, sołtys wsi Chodorowa, gmina Grybów

tem, chociaż kilku by się przydało – przyznaje.

Teresa Filipowicz to nie jedyna kobieta sołtys w naszym regionie. Jednak reszta jej koleżanek po fachu 3. miejsce w plebiscycie przyjęła jako własny sukces i jednocześnie wkład w feminizację sołtysowej braci.

Elżbieta Wysowska z Lipnicy Wielkiej też odnalazła się w sołtysowaniu.

– *Sołtysiem jestem od stycznia. Przetłamałam u nas stereotypy, bo dawno kobieta u nas nie sołtysowała. Praca dla lokalnej społeczności ma swój sens. Zresztą nie skarżę się. Ba, nawet połączyłam to ze swoją pasją, czyli motory-*

zacją. W pełnieniu obowiązków pomaga mi mój motorower Simson. Ma już 20 lat, ale każdą górkę nim zaliczam. Dzięki temu jako sołtys często bywam w domach mieszkańców. Czasem coś im przywiozę, czasem muszę do czegoś przekonać albo czegoś przypilnować. Jeżdżę też samochodem i traktorem. Tylko na tiry nie mam jeszcze papierka – uśmiecha się sołtys Wysowska.

Plebiscyt to jednak tylko wisienka na torcie zjazdu sołtysów z Sądeckczyzny.

– *Chodzi także o wzajemną integrację. Cieszymy się też, że zaszczyliło nas tak liczne grono wójtów, dzięki temu współpraca na linii wójt – sołtys będzie zapewne układać się wzorowo* – powiedział prezes Gniadecki.

Zgromadzeni goście wysłuchali występu wokalnego artystki z Korzennej oraz zespołu ludowego z Lipnicy Wielkiej. Potem nastąpiła, trwająca do późnych godzin wieczornych, integracja...

BOGUMIŁ STORCH

STOWARZYSZENIE SOŁTYSÓW ZIEMI SADECKIEJ

Stowarzyszenie zostało założone w 2005 roku. Skupia ok. 170 sołtysów (80 proc.) z powiatu nowosądeckiego. Celem Stowarzyszenia jest reprezentacja najniższego szczebla samorządu lokalnego, jakim jest sołectwo, wobec administracji państwowej i samorządowej. Stowarzyszenie zabiega o podniesienie rangi sołectwa m.in. poprzez wydzielenie z budżetów gmin osobnych środków dla poszczególnych wsi oraz ustawową, należną rekompensatę za pracę w świętki i piątki, pierwszej osoby we wsi.

Stowarzyszenie organizuje szkolenia dla swoich członków m.in. w zakresie pozyskiwania środków unijnych, gdyż sołtysi wskazują potrzeby inwestycyjne swoich wiosek i mobilizują ludzi do działania. Sołtysi sądecki są bardzo pobożni. Każdego roku, w maju, peregrynują do Lichenia w ramach ogólnopolskiej pielgrzymki sołtysów. Legenda głosi ponoć, że pojawiają się tam nawet częściej niż w siedzibie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Sołtysów w Koninie.

POŻYCZKI DLA MAŁOPOLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW

DO 400 000 ZŁ

Dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw oraz rozpoczynających działalność gospodarczą na uruchomienie i rozwój firmy

DO 120 000 ZŁ

Dla mikro i małych przedsiębiorstw oraz rozpoczynających działalność gospodarczą na uruchomienie, prowadzenie i rozwój firmy

WARUNKI UDZIELANEJ POŻYCZKI

- Okres spłaty – do 5 lat
- Korzystne oprocentowanie, niezmiennie w całym okresie pożyczkowym
- Możliwość skorzystania z karencji na spłatę kapitału do 6 miesięcy
- jednorazowa prowizja za udzielenie pożyczki:
 - 1% kwoty pożyczki – w przypadku okresu spłaty do 24 miesięcy
 - 1,5% kwoty pożyczki – w przypadku okresu spłaty powyżej 24 miesięcy



Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego SA

ul. Kordylewskiego 11, 31- 542 Kraków

tel.: (012) 617 66 69 - Punkt Informacyjny

(012) 417 74 14

(012) 617 66 28

fax: (012) 617 66 67

e-mail: pozyczki@marr.pl

www.marr.pl

Uporządkowanie gospodarki ściekowej w miejscowościach Biała Niżna i Stróże

W dniu 27 października 2011 r. na zaproszenie Wójta Gminy Grybów Piotra Kroka oraz Dyrektora Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Grybowie Jana Grucę, odbyła się konferencja, na której przedstawiono aktualny przebieg prac przy realizacji projektu pn. „Uporządkowanie gospodarki ściekowej w miejscowościach Biała Niżna i Stróże” współfinansowanego ze środków UE.



Przedstawiciele Firmy Budomont z Łańcuta

Uroczystość zaszczytli swą obecnością przedstawiciele Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, Radni Gminy Grybów, kierownicy jednostek organizacyjnych gminy, pracownicy urzędu Gminy Grybów oraz Jednostki Realizującej Projekt. Na spotkaniu obecni byli również przedstawiciele Firmy BUDOMONT z Łańcuta, realizującej w ramach kontraktu I budowę sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Biała Niżna i Stróże oraz przedstawiciele Firmy GRONTMIJ pełniącej funkcję Inżyniera Kontraktu nad realizowaną inwestycją.

Konferencję poprowadził Wójt Gminy Piotr Krok, który poinformował zaproszo-

nych gości, że wszystkie formalności związane z przeprowadzeniem procedur przetargowych na Kontrakt I „Budowa sieci kanalizacyjnej” oraz Kontrakt II „Inżynier Kontraktu” są zakończone.

W ramach budowy kanalizacji sanitarnej w Gminie Grybów realizowanej dzięki dofinansowaniu z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko Funduszu Spójności wykonano już 48% całego zakresu projektu. W wyniku podpisanej umowy realizacyjnej KONTRAKTU I z Firmą Budomont Sp z o.o. z Łańcuta na kwotę 15 mln PLN w ramach projektu pn. „Uporządkowanie gospodarki ściekowej w miejscowościach Biała Niżna i Stróże” realizacja sieci kanalizacyjnej została rozpoczęta. Planowa-



Kanalizacja – budowa

ny termin zakończenia robót przewidziano na początek roku 2013. Prace przebiegają bez znaczących zakłóceń i postępują zgodnie z ustalonym harmonogramem – prace trwają równolegle w kilku miejscach. Trudności wynikające z realizacji projektu spowodowane są głównie technologią prowadzenia prac tj. wykopem otwartym i koniecznością wyłączenia jednego pasa ru-



Wystąpienie przedstawicieli Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie

chu. Niezależnie od trudności napotykanych podczas realizacji projektu należy podkreślić, że tak ważne przedsięwzięcie jest niezbędne do prawidłowego funkcjonowania sieci kanalizacyjnej.

Zakres rzeczowy zadania obejmuje budowę 51,4 km sieci kanalizacyjnej oraz 6 przepompowni ścieków. Bezpośrednio po realizacji inwestycji możliwość korzystania z sieci kanalizacyjnej uzyska 4571 osób (tak zakłada projekt budowlany). Po zrealizowaniu inwestycji możliwość podłączenia będą mieli wszyscy mieszkańcy kanalizowanych miejscowości.

W czasie konferencji uczestnicy mogli zapoznać się z przebiegiem trasy kanalizacyjnej i technologią jej wykonania korzysta-

jąc z podkładu sytuacyjnego (autorem projektu jest Firma PROSPIN z Krakowa). Całość inwestycji to koszt 26,5 mln PLN. W ramach dofinansowania Gmina otrzymała 13,5 mln PLN.

W efekcie, po zakończeniu inwestycji Gmina osiągnie poziom skanalizowania w aglomeracji Grybów-Stróże około 50 %. Powstałą infrastrukturą zarządzać będzie Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Grybowie.

Całość ścieków z wybudowanego w ramach Projektu systemu kanalizacyjnego, będzie odprowadzana do nowo wybudowanej oczyszczalni ścieków w miejscowości Stróże (wykonawcą obiektu była Firma BUDEKO z Nowego Sącza). Nakłady na bu-

dowę oczyszczalni wyniosły 8 000 000 PLN w całości sfinansowane ze środków własnych gminy. Oczyszczalnia docelowo będzie oczyszczać ścieki z terenu całej Gminy Grybów gdyż jej moc przerobowa wynosi 930 m³/dobę z możliwością rozbudowy. Prace nad oczyszczalnią zakończono 31 sierpnia 2011 r.

Zakres rzeczowy zadania obejmuje budowę 51,4 km sieci kanalizacyjnej oraz 6 przepompowni ścieków. Bezpośrednio po realizacji inwestycji możliwość korzystania z sieci kanalizacyjnej uzyska 4571 osób (tak zakłada projekt budowlany).

Realizacja projektu pn. „Uporządkowanie gospodarki ściekowej w miejscowościach Biała Niżna i Stróże” wpłynie pozytywnie na ochronę środowiska naturalnego Gminy Grybów chroniąc jego potencjał ekologiczny i podnosząc poziom życia mieszkańców gminy. Głównym celem projektu jest poprawa jakości wód powierzchniowych poprzez wyeliminowanie bezpośrednich zrzutów nieoczyszczonych ścieków do wód i gleb.



Oczyszczalnia ścieków Stróże – prezentacja technologii

Sklep firmowy ANIA, Kamionka Wielka 501, tel. 18 445 61 35, kom. 662 077 534

Wędliny tradycyjne bez konserwantów

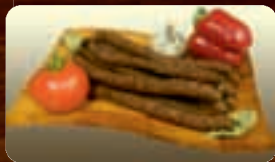
Założenie zakładu w 1998 roku nastąpiło w konsekwencji wieloletniej rodzinnej tradycji produkcji wyrobów swojskich. Każdy wytwarzany u nas wyrób jest najwyższej jakości dzięki połączeniu tradycyjnych rodzinnych receptur, najlepszych składników, oraz najnowszych technologii. Starannie dobrane przyprawy i najlepsze wyselekcjonowane mięso, wyłącznie pochodzenia krajowego, gwarantują najwyższą jakość wyrobów.

Pragniemy dodać, iż współpracujemy tylko ze sprawdzonymi ubojniami trzody. Tradycyjne wędzenie naszych wyrobów przy użyciu drzewa bukowego i owocowego, nadaje im niepowtarzalny smak i zapach. Dzięki niewielkim rozmiarom zakładu wszystkie nasze produkty są niepowtarzalne, o wyjątkowym smaku.

Nasze wyroby są laureatami licznych konkursów, co potwierdza ich wysoką jakość i niepowtarzalny smak.



Życzymy Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku



Nasze wyroby można kupić:

Sklep firmowy ANIA, Kamionka Wielka 501
GOSDROB, Nowy Sącz, ul. Sobieskiego
Market Rafa, Nowy Sącz, ul. Węgierska
Piekarnia Oracz, Nowy Sącz, ul. Nawojowska
Delikatesy CENTRUM, Nowy Sącz, ul. Lwowska 193
Delikatesy EWA, Nowy Sącz, ul. Traugutta
HIT POL PACHO, Grybów
Delikatesy Centrum, Ryto
Delikatesy Centrum, Piwniczna
Delikatesy Centrum, Grybów

www.zmkmak.pl

GOSDROB FAMILY

Indyk pieczony na świąteczny stół

wg. przepisu własnego – Renata i Marek Poremba

PRZYPRAWY DO NACIERANIA:

- pieprz mielony - 1 łyżeczka
- sól czosnkowa - 1 łyżeczka
- vegeta - 1 łyżeczka
- cebula suszona - 1 łyżeczka
- oregano suszone - 1 łyżeczka
- majeranek - 1 łyżeczka
- przyprawa do indyka - 1 opakowanie



Składniki wymieszać w miseczce ceramicznej. Indyka umyć, natrzeć przygotowanymi przyprawami w środku i na zewnątrz. Obracać dwie główki czosnku. Miękkie części indyka (piersi, uda) nakłuć delikatnie nożykiem i w te miejsca wcisnąć po jednym ząbku czosnku (zuzyc jedną główkę). Drugą główkę czosnku przepuścić przez praskę do czosnku i wysmarować ostrożnie wewnątrz i na zewnątrz indyka. Włożyć do lodówki.

INDYKA NACIERAMY PRZYPRAWAMI I SZPIKUJEMY CZOSNKIEM DZIEŃ PRZED PIECZENIEM!!!

Przed pieczeniem do brytfanny wlewamy ok. 5 łyżek oliwy, wkładamy indyka, smarujemy go po wierzchu oliwą, dodajemy jeszcze: 3 listki laurowe, 5 ziarenek ziela angielskiego, 5 ziarenek owocu jałowca. Przykrywamy indyka i wkładamy do zimnego piekarnika. Nastawiamy temperaturę na ok. 200 °C i pieczemy do miękkości (w zależności od wielkości indyka od 2 do 3 godzin; należy próbować czy jest miękki). W trakcie pieczenia podlewamy indyka wodą (pilnujemy aby na spodzie brytfanny zawsze był sos z pieczenia). Na około pół godziny przed końcem pieczenia odkrywamy indyka aby nabrał złotego koloru.

SMACZNEGO!!!



Firma oferuje: Drób świeży z własnej produkcji i uboju. Wędliny tradycyjne, Wyroby garmazeryjne, Nabiał.

Drób nasz jest hodowany na „czystych paszach polskich” i ubijany we własnej ubojni - pod ścisłą kontrolą lekarza weterynarii, co gwarantuje wysoką jakość.

Zapraszamy do naszych sklepów i hurtowni:

Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 9

Nowy Sącz, ul. Chopina 6a

tel. 18 547 29 03, tel/fax 18 547 29 04

www.gosdrob.pl

Dworek Noce i Dnie



„PÓKI OPLATEK DZIELONY
OCZY ŁŻĄ CIEPLĄ NAM SZKLI
ŚWIAT JESZCZE NIE JEST STRACONY
ŚWIAT NIE DO KOŃCA JEST ZŁY”

NAJPIĘKNIEJSZYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ SAMYCH POMYŚLNYCH
I SZCZĘŚLIWYCH DNI W NOWYM 2012 ROKU

ŻYCZĄ WŁAŚCICIELE DWORKU „NOCE I DNI”

Dworek Noce i Dnie | Serwanta 230, 22-235 Chelmin, tel. (11) 443-20-09



FUH
ROLBUD
www.rolbud.info

Gołkowice Górne 1, tel. 18 446 36 19, kom. 502 335 960
Oddział: Klęczany, tel. 18 443 36 19
Tylmanowa, os. Mostki 272d, tel. 18 262 50 76



- OPAŁ
- MATERIAŁY BUDOWLANE
- NAWOZY SZTUCZNE
- PASZE
- SYSTEMY DOCIEPLEŃ BUDYNKÓW
- CERAMIKA



F.H.U. "BUDROL"

Stary Sącz, ul. Magazynowa 1, tel. 18 446 03 58



TRANSPORT - DORADZTWO

Nasze atuty to:

- atrakcyjne ceny
- rabaty dla stałych klientów
- możliwość telefonicznego składania zamówień
- stałe dostawy
- negocjacja cen
- współpraca z firmami budowlanymi

*Życzymy Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku*



Bar  **SMACZNA DOMOWA KUCHNIA**
ze świeżych produktów






Lwowska 56 **Wiśniowieckiego 129** **Jagiellońska 31** **Franciszkańska 7**

pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedzi. 9.30-12.00 pon.-piąt. 8.30-18.00, sob.-niedzi. 10.00-17.00 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30



PRODUCENT ZABAWEK PLUSZOWYCH
Nowy Sącz, ul. Mała Góra 40 (Jamnica)
sprzedaż hurt, detal
tel. (18) 443 92 32

ZAKŁAD PAPIERNICZO-DRUKARSKI
„KRÓLOWA”
33-334 Królowa Góra 153
tel. 18 445 64 87, 18 441 18 78



Drukarnia oferuje:
Pełny zakres usług. Produkcja artykułów
papierniczych, biurowych i szkolnych.

pralnia **B**łękitna

- pranie
- prasowanie
- maglowanie
- czyszczenie:
dywanów
- kolder wełnianych

804 799 448
www.pralniabilekitna.pl
Mała Wieś, ul. Starowiejska 39

eurocent 

Jedyna Chwilówka z obsługą w domu

POŻYCZKI GOTÓWKOWE
POŻYCZKI CHWILÓWKI

663 225 225
(12) 684 35 74

Sprawdź sam na www.eurocent.pl



Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz nadchodzącego Nowego
Roku 2012, naszym Klientom oraz
wszystkim pracownikom i ich
rodzinom moc serdecznych życzeń
składa Zarząd Biura Rachunkowego
DEKRET w Nowym Sączu



szafy garderoby
zabudowa wnęk



Nowy Sącz ul. Jamnicka 1 **tel. 18 477 01 02**

Życzymy Wesółych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

Wigilia w DPS przy ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu

Prawie jak w domu



W Domu Pomocy Społecznej dla kobiet przy ul. Nawojowskiej 155 w Nowym Sączu czas płynie inaczej... choć większość rodzin zostawiając tam – zazwyczaj na zawsze – swoich rodziców, dziadków czy chociażby wujostwo, traktuje DPS jako zwyczajną placówkę opieki, jest to przecież DOM POMOCY. Jak podkreśla dyrektor placówki, Marian Morański, to miejsce jest ich domem.

Wchodzimy w relacje rodzinne, do każdego staramy się podchodzić w sposób indywidualny. Bardzo nie lubimy pojęć „pensjonariusz” bądź „pensjonariuszka”, to są mieszkanki. Sama nazwa mówi „dom”, a dom kojarzy się z rodziną... – wyjaśniał podczas naszej wizyty dyrektor Marian Morański. Święta Bożego Narodzenia wyglądają tu jak wszędzie: są dekoracje, prezenty, wigilia... ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze, że te kobiety, pozostawio-

ne przez swoich bliskich, mają kogoś, kto jest dla nich wsparciem, opieką, pomocną dłońią (przyjacielem?).

Okres świąteczny rozpoczyna się już od wizyty Świętego Mikołaja.

– Każda z pań dostaje jakiś drobny prezent. Mikołaj nie może o nikim zapomnieć – mówią Alicja Pieniążek i Elżbieta Ruszel, terapeutki. W wigilię natomiast w DPS odbywa się wspólny, uroczysty posiłek.

– Już tyle lat jesteśmy w tym miejscu i tym zawodzie, że nasze rodziny musiały

nauczyć się, iż taka praca wymaga poświęceń. Nie zostawiamy swoich podopiecznych w tym ważnym dniu. Dyrektor razem z nami śpiewa kolędy, dzieli się opłatkiem. Dopiero wtedy, późnym wieczorem, ruszamy do swoich mieszkań i rodzin – mówią dwie terapeutki.

Wigilia musi być urządzona w dwóch turach, żeby nikogo nie pominąć. Osobno pracownicy dzielą się opłatkiem z osobami sprawnymi fizycznie, osobno z tymi leżącymi, którzy nie mogą sami dotrzeć na posiłek.

– Najbardziej wzruszającym momentem jest ten, kiedy któraś z pań podchodzi i składa naprawdę indywidualne życzenia. Osoby tutaj spędzające swoją starość często znają nasze dzieci, wiedzą, co dzieje się w naszych rodzinach. To trzeba przeżyć i być tutaj, żeby wiedzieć, jak bardzo te panie są z nami żyte – mówi Alicja Pieniążek.

Stoły tego dnia ułożone są w podkowie, sprawne mentalnie kobiety są elegancko ubrane, jest też oczywiście więcej dań – te tradycyjne, jak pierogi, czy groch z kapustą także.

Pracownicy DPS starają się wprowadzić swoich podopiecznych w klimat świąt poprzez wspólne zajęcia, robienie kartek i odświętnych stroików.

– Pamiętamy też o najbliższych nam sąsiadach, o sponsorach i o tych, którzy naprawdę wiele pomagają i przyczyniają się np. do rozwoju naszych pań – mówią terapeutki.

Życie w DPS rejestruje kronika ze zdjęciami z wycieczek, imprez i radosnych odwiedzin. Czasami zdarza się, że wolontariusze, bądź młodzież szkolna, czy dzieci przedszkolne, odwiedzają mieszkanki, żeby chociażby zaśpiewać – i w ten sposób umilić czas.

Trudne pytanie, którego się pewnie wszyscy spodziewali jednak paść musiało.

– Czy w okresie świątecznym, przyjeżdża rodzina tych, którzy tu mieszkają?

Czy wiedząc, że np. rodzice mają tu fachową i dobrą opiekę, zapomina się o nich... nawet wtedy? – zapytałam niepewnie pracowników.

– Odwiedzają. Zazwyczaj w pierwszy dzień świąt. W tamtym roku na przykład jedna z córek zjadła ze swoją mamą wspólną wigilię tutaj, po czym dopiero wtedy zabrała ją do domu. W Boże Narodzenie, jest tu



większy ruch niż zazwyczaj. Na szczęście. One wszystkie bardzo tego potrzebują... – mówią panie Alicja i Elżbieta.

– Wchodzimy w relacje rodzinne, do każdego staramy się podchodzić w sposób indywidualny. Bardzo nie lubimy pojęć „pensjonariusz” bądź „pensjonariuszka”, to są mieszkańcy.

MARIAN MORĄŃSKI

– Chociaż... – dodają po chwili. – Trzeba przyznać, że jak tylko my wracamy, po jakiejś krótkiej nieobecności, od razu jesteśmy zasypywane mnóstwem pytań i opowieściami. Teraz my również jesteśmy dla tych ludzi rodziną...

Pracownicy Domu Pomocy Społecznej nie traktują swojej pracy, jako przykrego obowiązku – to praca z powołania. To dzięki temu, święta Bożego Narodzenia mogą być ŚWIĘTAMI, a nie tęsknotą i wspomnieniem wcześniejszych, lepszych lat.

DOROTA DOBRZAŃSKA

Fot. arch. DPS dla kobiet w Nowym Sączu



BRAT NA SPACERNIKU

– Najpierw siedzieliśmy na dołku – opowiada Ryszard Pawłowski – a potem zapakowali nas do nyski. I wiozą trzech przestępców: Romek Hasslinger, profesor Grela i ja. Grela 13 grudnia miał imieniny, bo Aleksander. Był wychowawcą w „ekonomie”, czekał w domu na delegację z klasy z życzeniami, bo to była niedziela. I zamiast uczniów przyszli smutni panowie i zabrali go. I tak sobie dyskutujemy we trzech, gdzie jedziemy, a pięciu nas pilnuje. Po kierunku jazdy uznaliśmy, że to będzie więzienie w Tarnowie. Minęliśmy Tarnów i w tym momencie jeden z milicjantów mówi tak, żebyśmy słyszeli: „Ciekawa, jaka dzisiaj pogoda w Medyce”. Ciarki nas przeszły po plecach, ale mówię: „Straszę”. Kiedy jednak zobaczyliśmy światła Rzeszowa, objechaliśmy miasto i dalej jedziemy, to mówię: – Jednak chyba białe niedźwiedzie, na co Grela wybuchnął: „K..., a ja mam płytke buty”, to my z Romkiem w śmiech. Pan profesor pierwszy raz w życiu zaklął! Jechał na Sybir w płtykach butach i pod krawatem, gdyż czekał w domu na swoich uczniów. Ja byłem dobrze ubrany, akurat z nocki na kolei wróciłem, jak mnie zgarnęli, a to była bardzo mroźna noc.

Pierwszy raz puścili nas na spacer w Załężu, gdy przyspawali kraty nad spacernikami, bo wcześniej złodzieje strajkowali tam na kominie. I dopiero wtedy dowiedziałem się, że mój brat Heniek też tu jest, bo akurat okno mojej celi, do dziś pamiętam numer – 333 wychodziło na spacernik. Wtedy w Załężu były trzy rodziny: Pawłowski, Majdzikowie – ojciec i syn oraz bracia Mojkwowie z Tarnowa. Jak zobaczyłem brata na spacerniku, to zadarłem się przez okno „Henek!”. Obejrzał się, zamachnął mi ręką i w tym momencie jeden klawisz krzyczy do drugiego: „Policz okna, wjedź pod celę i spuść mu konkretny łomot...”, ale nie wjechał.

Mnie się w Załężu nic nie działo: jeść dali, bezpiecznie – kraty z jednej strony, zaryglowane drzwi z drugiej, natomiast najstraszniejsza była myśl, że w domu została trójka małych dzieci, a żona musi iść do roboty. Dlatego uważam, że jeżeli dzisiaj dostajemy jakieś blachy, to



Od lewej: siedzą – Ryszard Pawłowski, Henryk Najduch, Jacek Rogowski, Eugeniusz Baran; stoją – Krzysztof Michalik, Andrzej Szkaradek

Wigilia internowanych

Pociesz Jezu kraj płaczący

13 grudnia minie 30. rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Z Sądeczyny władza ludowa internowała 28 osób (czytaj obok). Sądeczanie siedzieli w więzieniu w Załężu k. Rzeszowa. Czwórka z nich: Ryszard Pawłowski, Eugeniusz Baran, Jacek Rogowski i Krzysztof Michalik podzieliła się swoimi wspomnieniami z więziennej Wigilii przed trzema dekadami. Ich relację uzupełnia opowieść Henryka Najducha, który więziennego chleba zasmakował w 1984 r.

one się należą naszym żonom, a nie nam. A w Wigilię dostaliśmy opłatek od klawisza i zrobiliśmy sobie świeczkę z kawałka koca i z tłuszczu z zupy. No i tży nam pociekły, jak całe więzienie zaczęło śpiewać kolędę: „Pociesz Jezu kraj płaczący, ześlij w serca prawdy ziarno, siłę swoją daj walczącym, pobłogosław Solidarność”.

NOWY ROK Z BISKUPEM ABLEWICZEM

– Jeden z młodych strażników wykazał się godną Polaka postawą i przed Wigilią doręczył nam dyskretnie opłatek – wspomina Eugeniusz Baran. – Pamiętam, że w świąteczne wieczory całe więzienie aż huczało od kolęd. Nie pomagały zakazy i groźby ze strony stra-

żników. 1 stycznia 1982 roku do Załęża przyjechał biskup Ablewicz, ordynariusz tarnowski. Celebrował mszę świętą dla internowanych na długim korytarzu więziennym. Wygłosił homilię, a towarzyszący mu księża spowiadali nas. Przy każdej celi stał funkcjonariusz ZOMO w pełnym uzbrojeniu. Podczas mszy świętej podszedł do mnie mężczyzna, którego wsadzili do więźniarki w Gorlicach. Przypomniat, że nie chcieliśmy z nim rozmawiać, że uważaliśmy go za kapusia,

Minęliśmy Tarnów i w tym momencie jeden z milicjantów mówi tak, żebyśmy słyszeli: „Ciekawe, jak dzisiaj pogoda w Medyce”. Ciarki nas przeszły po plecach, ale mówię: „Straszą”.

tymczasem on jest z nami. Poklepałem go po ramieniu i przeprosiłem za wcześniejsze podejrzenia. Po nabożeństwie podszedłem do biskupa Ablewicza i poprosiłem, aby odwiedził w celi chorego Jerzego Wyskła. Zomowiec nie czynił przeszkód. Biskup Ablewicz obdarował każdego z nas paczką żywnościową, otrzymaliśmy m.in. cebule, jabłka, masło, papierosy. Poczuliśmy, że ludzie za murami solidaryzują się z nami i nie jesteśmy sami. To była duża pociecha.

RAZEM KNULI PRZECIW USTROJOWI I RAZEM SIEDZIĘLI

Jacek Rogowski i Krzysztof Michalik pracowali w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych (obecnie Carbon SA). Obaj działali w zakładowej Solidarności. Zatrzymano ich tego samego dnia, 15 grudnia, razem siedzieli przez tydzień na „dołku” w Sączu, a potem razem pojechali do Załęża, gdzie ich usadzono w jednej celi.

– Kiedy mnie wypuszczali – opowiada Jacek Rogowski – to dostałem papier, że mnie zwalniam z internowania, natomiast do dzisiaj nie mam dokumentu, że mnie internują. Bo nam chcieli zrobić sprawę karną za zorganizowanie strajku



Krzysztof Michalik

w SZEW-ie, ale im nie wyszło. Kiedy nas trzymali w Sączu, to przesłuchiwali świadków z Biegonic, o czym się dopiero później dowiedziałem. Przez cały poniedziałek po wprowadzeniu stanu wojennego rozmawiałem z komisarzem zakładu, który mnie namawiał z dyrektorem do zakończenia strajku. Komisarz nawet ustnie zmobilizował mnie do wojska, bo byłem oficerem rezerwy. Miałem

mundur w domu, należałem do specjalnej formacji wojskowej na wypadek wybuchu bomby atomowej. W bunkrze był ośrodek analizy skażeń, gdzie prognozowaliśmy straty i wymyślali sposoby ochrony ludności na wypadek wojny. Z tego powodu prawie w każdą wolną sobotę nas szkolili i on mnie wtedy zmobilizował. Poszedłem do domu, a jak następnego dnia przyszedłem do pracy, to już SB na mnie czekało. Pamiętam, że zanim wyjechaliśmy z Sącza, to nasza nyska zatrzymała się pod sklepem na Milenium, gdzie esbecy brali szynki świąteczne. Przyjechaliśmy do Załęża późnym wieczorem, byliśmy z Krzyśkiem tylko we dwóch w celi. Wigilia kojarzy mi się ze szczekaczką, przez którą cały czas podawali komunikat, że kto chce, to się może zapisać na sernik albo piernik, to mi się wbiło w pamięć. A potem, przez cały pierwszy dzień świąt nadawali komunikat, że z jakichś tam względów ani piernika ani sernika nie będzie, jak to w komunizmie. Wigilia tak wyglądała, że zamienili obiad na kolację, ale zanim do nas dotarł kocioł, siedzieliśmy na końcu korytarza, to wszystko było zimne, w misce pływała warstwa białego tłuszczu. Nie dało się tego zjeść, a po-

tem śpiewaliśmy kolędy, aż raptem wszystko ucichło i wszyscy pogrążyli się w myślach o najbliższych. Ja w domu zostawiłem żonę i dwójkę dzieci. Pierwszy kontakt z nimi miałem dopiero w styczniu. Kiedy siedziałem w Sączu na kome-

Poszedłem do domu, a jak następnego dnia przyszedłem do pracy, to już SB na mnie czekało. Pamiętam, że zanim wyjechaliśmy z Sącza, to nasza nyska zatrzymała się pod sklepem na Milenium, gdzie esbecy brali szynki świąteczne.

dzie, to nie powiedzieli żonie gdzie jestem. Dopiero po 10 latach dogadaliśmy, że ona przyniosła paczki z ciepłą odzieżą, a ja tego nie dostałem. Na Szwedzkiej traktowali nas jak kryminalistów, siedzieliśmy z pijaczkami.

– Przez tydzień pobytu na Szwedzkiej – uzupełnia Krzysztof Michalik – przy-

KONKURS HISTORYCZNY „STAN WOJENNY I JEGO NASTĘPSTWA”

Dyrekcja i społeczność uczniowska Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu zaprasza na finał Powiatowego Konkursu Historycznego „Stan wojenny i jego następstwa”, który odbędzie się 12 grudnia 2011 r. o godz. 11. W programie m.in. część artystyczna oraz wystąpienia zaproszonych gości.

Konkursowi towarzyszą słowa Jana Pawła II:

Potrzeba nieustannej odnowy umysłów i serc, aby przepętnała je miłość i sprawiedliwość, uczciwość i ofiarność, szacunek dla innych i troska o dobro wspólne, szczególnie o to dobro, jakim jest wolna Ojczyzna.

Konkurs „Stan wojenny i jego następstwa” po raz pierwszy zorganizowano w 2009 r. Pomysłodawcą projektu są nauczyciele Gimnazjum nr 5 oraz Zygmunt Berdychowski, radny sejmiku małopolskiego, który objął patronatem nasze przedsięwzięcie. W realizacji tego zadania szkole pomaga Fundacja Sądecka. Organizację i przebieg całego projektu powierzono nauczycielom historii i wiedzy o społeczeństwie.

W pierwszym roku projekt miał zasięg wewnątrzszkolny, jednakże szybko okazało się, że zainteresowanie konkursem jest duże i postanowiliśmy zaprosić do udziału uczniów szkół z całej Sądeckizny.

Celem konkursu jest wzmocnienie postaw patriotycznych młodego pokolenia i poczucia tożsamości narodowej oraz kształtowanie szacunku do wartości demokratycznych takich jak wolność, pluralizm, tolerancja i aktywność obywatelska. Pragniemy rozwijać pasję badawczą wśród młodzieży w poszukiwaniu prawdy historycznej, a także budzić szacunek dla dokonań Polaków w okresie walki z komunizmem oraz prześladowań i represji w czasach PRL-u.

Główną nagrodą w konkursie są całoroczne stypendia naukowe z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, działającego przy Fundacji Sądeckiej.

Konkurs to również spotkanie z żywą historią, ponieważ zapraszamy osoby, które w czasie stanu wojennego brały czynny udział w walce o polską demokrację. Nieodłącznym elementem imprezy jest wystawa prac uczniów naszego gimnazjum tematycznie związanych z okresem stanu wojennego.

W dniu konkursu w naszej szkole uczniowie i zaproszeni goście mają okazję obejrzeć wystawę eksponatów z Okręgowego Muzeum w Nowym Sączu oraz prywatną kolekcję Andrzeja Szkaradka i Zygmunta Berdychowskiego.

Lucyna Zygmunt
Dyrektor Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu



Eugeniusz Baran



Ryszard Pawłowski, Andrzej Szkaradek

zwyczailiśmy się do stołówki kasyna milicyjnego, bo stamtąd nosili nam jedzenie. Najczęściej dawali krupnik, można było wytrzymać, tylko był problem, że nie było się gdzie umyć i cały tydzień siedzieliśmy w tym samym ubraniu. Po przyjeździe do Załęża mogliśmy się wreszcie wykapać. Pamiętam takie zdarzenie przed Wigilią. Z Sącza przyjechałem z kartonem papierosów, a chłopaki z sąsiedniej celi skarżyli się, że nie mają co kurzyć. Kiedy więc rozwozili ten wigilijny obiad, to poprosiłem klawisza, aby im przekazał jedną paczkę. Skoczył na mnie: „To nie hotel, to więzienie!”, ale później sam przyszedł, otworzył celę, spytał, gdzie chciałem podać te papierosy i rzeczywiście im podał. Pamiętam jeszcze, że po Wigiliu dokwaterowali nam dwóch chłopaków, którzy zostali sami w celach, bo przed świętami wypuszczono masę ludzi. Ja wtedy byłem jeszcze kawalerem, obecną żonę znałem, płakała za mną matka. Dwa razy esbecy przyjeżdżali po mnie do domu, ale mnie nie zastali, gdyż do późnego wieczora byłem u swojej dziewczyny. Tato mówił, że byli u mnie koledzy, ale z opisu nie kojarzyłem o kogo może chodzić. Trzeci raz nie przyjechali, tylko czekali na mnie na dworcu w Biegonicach i zgarnęli mnie, gdy wysiadłem z pociągu. Rodzice dopiero 6 stycznia dowiedzieli się, gdzie jestem. Na Szwedzkiej przesłuchiwali mojego kuzyna, ale mu nie powiedzieli, że jestem dwa piętra niżej.

KOLEDA INTERNOWANYCH

Pociesz Jezu kraj płaczący,
Ześlij w serca prawdy ziarno,
Siłę swoją daj walczącym,
Pobłogosław Solidarność.

Więźniom wszystkim daj wytrwałość,
Pieczę miej nad rodzinami,
A słowo Ciałem się stanie
I zamieszka między nami.

Matkom, żonom ześlij siłę,
Otrzyj łzy czekania dzieciom,
A nam wszystkim Panie miły
Ześlij Boże dobry wieczór.

Zaśpiewamy wtedy razem
Tę kolędę za kratami,
Że słowo Ciałem się stało
I jest dzisiaj między nami.

SKŁADKA NA INTERNOWANYCH

– Pierwsza myśl po przemówieniu Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego – wspomina Henryk Najduch – to lecieć na zakład, żeby pochować jak najwięcej z tych rzeczy, które mieliśmy w komisji zakładowej, bo wiedzieliśmy, że zaraz tam wjadą. Udało się. Jako elektryk najważniejsze dokumenty ukry-



Pokaż mi tryumf w przyszłości
Dniach,
Tryumf miłości
Kupiony w łzach,
I ludu mego zwycięstwo jasne
Pokaż, nim zasną!

Pokaż mi ciszę wchodzących
Zorz,
Zmartwychwstających
Królestwo dusz
A dbać nie będą o szczęście własne
Spokojny zasną.



Spacernik w Załężu

tem w kanałach wysokiego napięcia, gdzie praktycznie nikt nie miał dostępu i te rzeczy przetrwały do 1989 roku. I oczywiście od razu dowiedzieliśmy się, że z Nowomagu internowali dwie osoby: Andrzeja Szkaradka, który był oddelegowany do pracy związkowej w Delegaturze Solidarności, i Zenka Szajnę, który był przewodniczącym zakładowej Solidarności na etacie. Od razu została zorganizowana składka, żeby coś przygotować na święta dla rodzin internowanych, nie tylko naszych. Skontaktowaliśmy się z kolegami z ZNTK, WPK, PKP. I z tych pieniędzy zostały zakupione świniaki. Rodziny internowa-

nych dostały porządne wałówki przed Wigilią. A później zebraliśmy podpisy pod petycją do dyrektora i komisarza wojskowego o uwolnienie Andrzeja i Zenka. Podpisało się ponad 500 pracowników, do dzisiaj mam kserokopię. Napisaliśmy w tej petycji, że oni nie działali przeciwko Polsce i narodowi polskiemu, tylko na rzecz robotników i że nic takiego nie zrobili, aby mieli być więzieni. Nawet sekretarz POP podpisał się pod petycją. Poszliśmy z Wackiem Migaczem do dyrektora, ale był zajęty rozmową z komisarzem, więc zostawiliśmy petycję sekretarce. Obiecała, że dostarczy dyrektorowi. Za godzinę przyleciał Wacek i mówi: „Henek, ściągnęli mnie na górę i powiedziałem im, że byleś z mną”. Zrobiła się wielka afe-

ra, że niby jak śmieliśmy taką petycję złożyć o uwolnienie przestępców.

„To wy w imieniu bandytów występujecie, kto to organizował, kto pisał, kto zbierał podpisy?!” – badali nas. A my twardo mówimy, że zakład duży i nie zna się każdego z imienia i nazwiska. Ciągnęli nas na komendę, lecz nikogo ześmy nie wydali. Sprawa szybko przycichła, chyba pomógł nam ten podpis sekretarza partii. Dostał solidny ochrzan, ale oni się bali, że mogą mieć kłopoty, gdy się rozniesie, że ich człowiek podpisał się pod takim papierem. A trzy lata później, kiedy mnie zamknęli, to koledzy za mną się ujęli i pamiętali o mojej rodzinie. Wtedy to była prawdziwa solidarność ...

Wysłuchał HENRYK SZEWCZYK

LISTA SADECZAN INTERNOWANYCH 13 GRUDNIA 1981 I W NASTĘPNYCH DNIACH

Eugeniusz Baran (ZNTK), zwol. 8.02.1982 r.
 Andrzej Bąk (student AGH), inter. 16.12.1981 r., zwol. 22.01.1982 r.
 Marian Białoskórski (SD), zwol. 7.05.1982 r.
 Stanisław Bodziony („S” RI), zwol. 2.03.1982 r.
 Aleksander Grela (nauczyciel), zwol. 29.06. 1982 r.
 Józef Grzyb (PKS), zwol. 25.01.1982 r.
 Roman Hasslinger (nauczyciel), zwol. 5.03.1982 r.
 Tadeusz Jung (WPK), zwol. 26.04.1982 r.
 Józef Jungiewicz (SZEW), zwol. 27.02.1982 r.
 Roman Kałyniuk (ZNTK), zwol. 6.03.1982 r.
 Bernard Marsiske (Zw. Zaw. MO), zwol. 13.01.1982 r.
 Krzysztof Michalik (SZEW), inter. 15.12. 1981 r., zwol. 26.04. 1982 r.
 Waldemar Mikulec (student UJ), inter. 15.02.1981 r. – zwol. 29.04.1982 r.
 Henryk Opilo (PPU Krynica), zwol. 26.03. 1982 r.
 Henryk Pawłowski (DRKP), zwol. 4.05.1982 r.
 Ryszard Pawłowski (DRKP), zwol. 8.02. 1982 r.
 Józef Piekarcz (PBWiM), zwol. 13.01.1982 r.
 Władysław Piksa („S” RI), zwol. 06.03.1982 r.
 Jacek Rogowski (SZEW), intern. 14.12.1981 r., zwol. 8.03.1982 r.
 Grzegorz Sajdak (SZEW), zwol. 3.04.1982 r.
 Jan Sikoń („S” RI), zwol. 6.03.1982 r.
 Zenon Szajna (NOWOMAG), zwol. 2.04.1982 r.
 Andrzej Szkaradek (NOWOMAG), zwol. 19.11.1982 r.
 Marek Tomasik (SZEW), zwol. 14.01.1982 r.
 Marek Wójtowicz (SZEW), zwol. 04.03.1982 r.
 Jerzy Wyskiel (WPK), zwol. 11.02.1982 r.
 Ryszard Zagórski (SZEW), zwol. 02.04. 1982 r., ponownie intern. 13.05.1982 r. – zwol. 22.11.1982 r.
 Jacek Zaremba (Delegatura ZR „S”), zwol. 26.03.1982 r.

Z tej listy nie żyją trzy osoby: Aleksander Grela, Waldemar Mikulec i Zenon Szajna.

Wigilie z morską bryzą pod różnymi szerokościami świata

Wielomiesięczna rozłąka z rodziną i ciężka praca po kilkanaście godzin dziennie wpisane są w życie każdego rybaka pływającego na statkach dalekomorskich. Ludzie morza – jak o nich mówią – przywykli, że miesiącami przemierzając wody świata, nie schodzą na ląd. Przywykli również do tego, że niejedną wigilię przyszło im spędzić z dala od domu i od swoich bliskich. Franciszek Kotarba, były wiceburmistrz Piwnicznej-Zdroju „oddał” morzu 23 lata życia. W tym czasie tylko cztery razy było mu dane usiąść razem przy wigilijnym stole z żoną, dziećmi, rodziną. Połamać się z nimi opłatkiem.



Przy wigilijnym stole

Przez wszystkie te lata spędzone na rybackich statkach Kotarba poznał morza i oceany nie tylko z tej dobrej strony, gdy wodę nie męci nawet lekki powiew wiatru, ale także z tej drugiej, gdy morze ma złowieszcze oblicze, gdy przez pokład z hukiem przelewają się sztormowe fale.

– Morze, to nieokiełnany żywioł – mówi Kotarba. – Każdego marynarza, rybaka uczy pokory. Proszę mi wierzyć. Dla mnie ma ono w sobie – jeszcze to

coś – nieodparty urok, jakiś magnes, które sprawiły, że stało się ono moim „drugim domem” na 23 lata.

Fascynacja odległymi oceanami dla chłopaka z maleńkiego Rytra w Beskidzie Sądeckim nie była, jak się okazało, chwilowym porywem, dziecięcą mrzonką. Zawsze lubił czytać książki przygodowe, w tym także te o dalekich morskich wyprawach. To był inny świat, niezbadanych głębin, świat pełen stat-

ków i prawdziwych wilków morskich. Potem była szkolna wycieczka do Ministerstwa Żeglugi w Warszawie.

– Wtedy w Rytrze budował się Dom Wczasowy „Jantar”. Była końcówka lat 60. Chodziłem wówczas do ósmej klasy szkoły podstawowej. Jej ówczesny kierownik pan Romański znał się z kimś z firmy, która wznosiła ten obiekt, a ten ktoś miał znajomości w Ministerstwie Żeglugi. I tak zostaliśmy do tego gmachu zaproszeni. Pojechaliśmy na wycieczkę do stolicy i mogliśmy go zwiedzić.

Z wodą – wprawdzie nie tą bezkresną, obyty był jego dziadek Stanisław, który w latach jeszcze przedwojennych przeprowadzał ludzi łódką w Młodowie z jednego brzegu Popradu na drugi. Później pomagała mu w tym jego córka – mama pana Franciszka.

– No cóż, tak miało być. Tak było zapisane tam na górze – jak to mówił Kubuś Fatalista – żartuje Franciszek Kotarba. – A tak już poważnie rzecz ujmując: zawsze chciałem podróżować. Zobaczyć inne kraje. Dorastałem, w czasach PRL-u. Wtedy praca na morzu dawała taką możliwość. Dla młodych ludzi było to bardzo kuszące.

Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu przyszły rybak daleko-



Rybacki statek w pobliżu Falklandów Południowych

morski na kilka lat „zakotwiczył” się w Szczecinie. Wybrał studia na Wydziale Rybactwa Morskiego i Technologii Żywności Akademii Rolniczej.

– *Swoją przyszłość wiązałem z flotą handlową, ale wyszło inaczej. Była flota – i owszem, ale rybacka, która dała mi lepszą znajomość morza. Zanim ukończyłem uczelnię, miałem już za sobą pierwsze wyjścia w morze. Najpierw mieliśmy krótsze praktyki – trzymiesięczne. Wypływaliśmy kutrami na Bałtyk. To był rok 1972, może 73. Wówczas dostatek największy wycisk. Najgorsza na morzu były krótka i gwałtowna fala oraz burze – nie na żarty. Pierwszy 17-metrowy kuter tzw. „Żółtek” – jednostka z Kołobrzegu, na którym pływałem, spisywał się dzielnie. Dla mnie to był prawdziwy chrzest na morzu. Weryfikacja, tego, czy będę rybakim, czy nie. Czy sprawdzę się, jako młody adept w bardzo trudnych warunkach, bo morze nikogo nie rozpieszcza. Na „żółtkach”, gdy morze zaczynało „bujać” naprawdę trudno było się utrzymać na nogach, nie mówiąc o wykonywaniu codziennych obowiązków, oprawianiu ryb. Doświadczeni rybacy przyglądali się nam uważnie. Będzie coś z tego delikwenta, czy też nie.*

Później, na piątym roku studiów była kolejna praktyka – tym razem sześciomiesięczna. Wyprawa na wody północno-zachodniej Afryki na trawlerze-zamrażalni „Kniażik”, którego armatorem było nieistniejące już Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf” ze Szczecina. Tam znajdowały się łowiska

sardynek. Potem pływał na statku „Korwin” podobnego typu. Po studiach Franciszek Kotarba podpisał przedwstępna umowę o pracę z Przedsiębiorstwem Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” ze Świnoujścia. Po odbyciu służby wojskowej z marynarskim workiem wszedł w 1977 roku na pokład „Tunka” – znacznie większej jednostki. Z kolegami popłynął w rejony Georgii Południowej, bieguna południowego, Falklandów południowych, gdzie były łowiska kryla. Zahaczyli jeszcze o Montevideo.

Były wiceburmistrz Piwnicznej-Zdroju, obecnie pełniący obowiązki dyrektora Miejskiego Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej poznał pracę na statku rybackim od podstaw. Zaczynał jako praktykant, później był młodszym rybakim, technologiem, ochmistrem, czyli zastępcą kapitana do spraw produkcji, a w ostatnich latach służby na morzu był w ścisłym kierownictwie rybackich jednostek. Najpierw pływał na statkach, które, po połowach częściej zawijały do portu. Potem przyszły już wyprawy dalekomorskie, (nawet sześciomiesięczne). Na morzu spędził w sumie 23 lata i na nim przyszło mu spędzić niejedną wigilię z dala od żony dzieci, rodziny. Przy stole zastawionym tradycyjnymi potrawami i mnóstwem ryb, których, jak zawsze na morzu nie brakowało łamał się opłatkami z kolegami z załogi, ale myślami był przede wszystkim w Piwnicznej-Zdroju, gdzie na jego powrót czekała żona Barbara i trójka dzieci oraz



Sieć „poszła” do wody



Udany połów



Spotkanie z foką (Georgia Południowa)

rodzina w Rytrze, skąd można powiedzieć „wypłynął” na wody świata.

– Do rozłąki z najbliższymi nie da się przywyknąć. Można z nią się jedynie oswoić. W świąteczno-noworoczny czas każdy z kolegów-rybaków był na statku obecny ciałem, ale duchem znajdował się daleko poza nim ze swoimi bliskimi. Najtrudniejsza była pierwsza wigilia na „Tunku” – wspomina Kotarba. – Był rok 1977. Pierwsze święta poza domem, jeszcze, jako kawaler, spędzane u wybrzeży Georgii Południowej pod biegunem południowym. Przepiękna wyspa. Leżał śnieg, choć tam wówczas było lato. Widok niezwykły, niezapomniany. Wigilia, nasza tradycyjna, polska ze sztuczną choinką zabraną z kraju. Pyszne wigilijne potrawy. Na naszym stole królowały ryby: nototenia, żyjąca w wodach wokółarktycznych, niezwykle smaczna, kergulena. Kiedy łamaliśmy się opłatkiem niejednemu z nas, z 80-osobowej załogi w oku zakręciła się iza. Po wigilii włączyliśmy film. Magnetydy były wtedy nowością, a potem każdy poszedł do swojej kajuty i łączył się w myślach z bliskimi.

Statki rybackie, zwłaszcza te większe jednostki, były prawdziwymi fabrykami. Na tych, na których pływał Kotarba, dobowo przerabiano od 80 do 120 ton surowca. Praca trwała dotąd, dopóki były ryby do przetworzenia. Później trzeba było posprzątać, wymyć przetwórnę, urządzenia i wtedy była przerwa.

– Praca szła na dwie zmiany. Kiedy ja zaczynałem pływać na statkach pracowało się po 18 godzin, a potem było sześć na odpoczynek. Tak było na Baltyku. Solidnie dostawało się w kość.

Franciszek Kotarba jedną z wielu wigilii poza domem spędził w stolicy Urugwaju w Ameryce Południowej. Do portu w Montevideo wpłynął kilka dni przed Wigilią. Tam był wówczas środek lata, trzydzieści kilka stopni.

– Wtedy na wigilijnym stole, oprócz naszych tradycyjnych potraw, znalazły się owoce rosnące w ciepłym klimacie i stołowe wino. Tę wigilię odbierało się zupełnie inaczej niż dotychczasowe, spędzone na morzu. Upał. Brakowało zimowej atmosfery. Mieszkańcy Montevideo przychodzili później do nas na statek, by oglądać choinkę. W pamięci utkwiło mi

to, że nie smakował im nasz polski bigos, bo, jak mówili „zgnilej” kapusty nie będą jedli.

Innym epizodem, który Franciszek Kotarba zapamiętał z tej wigilii było wyjście do miasta, na kilka godzin przed tym, zanim wszyscy zebrali się na statku przy wigilijnym stole. Wtedy w Urugwaju rządziła dyktatura wojskowa.

Franciszek Kotarba na morzu spędził w sumie 23 lata i na nim przyszło mu spędzić niejedną wigilię z dala od żony dzieci, rodziny

– Mieszkańcy jej się sprzeciwiali. Po zejściu na ląd z kolegami, idąc główną ulicą miasta, prowadzącą do parlamentu, zobaczyliśmy, że w wielu domach otworzyły się okna i nagle usłyszeliśmy ogromny łomot. Mieszkańcy uderzali pokrywkami. Okazało się, że była to ich forma protestu, przeciwko rządowi wojskowemu. Huk, niesamowity na całe miasto.

Kolejna Wigilia – na Morzu Beringa też była specyficzna. By można było usiąść do wigilijnej wieczerzy trzeba było zatrzymać, i to na bardzo krótko, przerób ryb.

– Ludzie odeszli od taśmy, by za niedługo ponownie przy niej stanąć. Tak to

już było, że w Wigilię rybki pchały się wyjątkowo do sieci i trzeba je było przetworzyć. Nie było wyboru. Na tych wodach, które bynajmniej nie należały do spokojnych nie narzekaliśmy na marne połowy. Lubiło dołożyć mintajem. Było go naprawdę dużo. W tych rejonach nigdy nie było spokojnie. Jak zaczęło dmuchać, to niejednokrotnie trzeba było trzymać talerze na stole.

Kiedy na statkach pojawiły się telefony satelitarne łączność z krajem była łatwiejsza. Rybacy mogli skontaktować się z rodzinami, porozmawiać, złożyć życzenia. Później Franciszek Kotarba pływał po Morzu Beringa i Morzu Ochockim na rosyjskim statku „Vigo”. Kadre kierowniczą stanowili rybacy z różnych krajów. Byli m. in.: Amerykanie, Kanadyjczycy, Norwegowie, Polacy. Resztę załogi, liczącej ponad 120 osób stanowili Rosjanie. Na tym statku, w ciągu doby przerabiano się około 500 ton ryb, przede wszystkim mintaja. To była pływająca fabryka.

– Na tej jednostce pracowało dziesięciu Polaków. Przygotowaliśmy sobie taką kameralną wigilię. Przyszedł do nas kapitan, złożył życzenia. Kolejną wigilię na tej jednostce spędziliśmy na Morzu Ochockim. Gdy łamaliśmy się opłatkiem słychać było tylko stukanie lodu o kadłub. A później trzeba było wrócić do pracy. Można powiedzieć, że przez te lata, kiedy pływałem, byłem w nim gościem. Prowadzenie domu,



Chwila zadumy u brzegu wyspy Georgii Południowej

wychowywanie trojga dzieci spoczęło w dużej mierze na barkach mojej wspa-
niałej żony. Żadne słowa nie wyrażą mo-
jego uznania i podziwu dla niej, że sama
temu podołała.

Franciszek Kotarba po raz ostatni
wyłynął w morze w 2000 roku, a po-
tem przyszedł czas, by zamknąć mor-
ski etap życia i osiaść na stałym lądzie.



– Podjąłem męską decyzję. Coś za-
czyna się w życiu człowieka, a potem
kończy. Miałem jeszcze propozycje pły-
wania na statkach pod banderą francu-
ską, ale powiedziałem dość. Pojawiła
się oferta pracy w Urzędzie Miasta
i Gminy w Piwnicznej-Zdroju. Bur-
mistrz Edward Bogaczyk zapropono-
wał mi funkcję zastępcy burmistrza i się
zgodziłem. Wiceburmistrzem byłem
od 2002 do 2006 roku, a od 2009 roku
pełnię obowiązki dyrektora Miejskiego
Zakładu Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej w Piwnicznej.

– Cóż morze ma w sobie? Trudno
opisać. Morze to żywioł, dający moc-
nego kopa, solidną dawkę adrenaliny
i zdania nie zmienię. Tam trzeba być
naprawdę zdeterminowanym. Profesja
rybacka czy też marynarska to zawód
dla prawdziwych twardzieli. Szczegól-
nie rybacka. Dobrze sprawdzają się
w tym zawodzie ludzie z gór, przywykli
do twardej pracy i szacunku dla przy-
rody. Morze nie daruje fuszerki. Czy
tacy są wśród dzisiejszych nastolatków
z Rytra, Piwnicznej, Nowego czy Stare-
go Sącza? Z pewnością – są. Niech tyl-
ko ci ewentualni kandydaci do służby
na morzu pamiętają, że często przyj-
dzie im spędzać Wigilię na wodzie.
A wtedy tęsknota za domem jest naj-
większa. Bo to szczególnie dzień.

IGA MICHAŁEC

Fot. arch. rodzinne Franciszka Kotarby



Sceny z chrztu morskiego



Porucznik Jan Wróbel

Kiedy 11 listopada 1918 roku
Polska odzyskała niepodle-
głość wydawało się, że to kon-
niec krwawych walk
za Ojczyznę. Jakże złudne były to ma-
rzenia, okazało się już kilka miesięcy
później, kiedy tworzące się dopiero wojsko
polskie musiało znów stanąć do wal-
ki, tym razem z Armią Czerwoną.
Odradzająca się Rzeczpospolita urato-
wała nie tylko swoją suwerenność, ale
całą Europę przed komunistyczną rewolucją.
Wojna pochłonęła jednak ogrom-
ną liczbę ofiar.

Prawie każda miejscowość w Polsce
ma swoich bohaterów tamtych czasów.
Jeden z nich pochodził z Męciny, nie-
wielkiej wsi leżącej na trasie z Chełmca
do Limanowej.

BOGU ŻYCIE. OJCZYŹNIE WOLNOŚĆ

Porucznik Jan Wróbel urodził się we
wsi Pisarzowa w 1897 roku i mając za-
ledwie 5 lat został sierotą. Zajął się nim
i jego rodzeństwem rodzina Lupów
z Męciny. To dzięki nim Jan Wróbel
ukończył gimnazjum w Nowym Sączu
i podjął pracę w urzędzie skarbowym.

Żył oszczędnie, bo zarobione pienią-
dze chciał przeznaczyć na wyjazd
do Ameryki. Pod koniec 1914 roku

Historia bohatera por. Jana Wróbla

Droga otwarta do nieba

Żył oszczędnie, bo zarobione pieniądze chciał przeznaczyć na wyjazd do Ameryki. A jednak zamiast emigrować, poświęcił wszystko co miał, w tym najcenniejszy skarb – własne życie – dla ratowania Ojczyzny. Porucznik Jan Wróbel, który brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, to jeden z tych, którzy wywalczyli dla nas niepodległość. Jego mogiła powinna być dowodem historycznej pamięci Polaków. Czekala 88 lat na odrestaurowanie. A po odnowieniu została okradziona z krzyża.

przez Męcinę przechodziły w kierunku Nowego Sącza polskie kawaleria i piechota, a za nimi – I Brygada Legionów pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Do domu państwa Lupów zajechał wtedy sam wielki marszałek, a siedemnaścieletni Janek zapewne nie posiadał się z radości, bo mógł osobiście porozmawiać z Piłsudskim.

Co usłyszał, nie wiemy. Ale znamy efekt słów wielkiego wodza: odpowiadając na jego odezwę Jan Wróbel poszedł do wojska, a oszczędności... przekazał państwu. Był legionistą, porucznikiem 5 Pułku Piechoty. Jego dowódcą był Kazimierz Sosnkowski, późniejszy generał.

Jan Wróbel brał udział w wielu bitwach, także tej warszawskiej. Po zwycięskiej walce wrócił do rodaków z Męciny, ale codziennie śledził wydarzenia w kraju. Pewnego dnia usłyszał w radiowych wiadomościach, że 5 Pułk nadal walczy! Mimo, że był ranny i wbrew prośbom rodziny ponownie założył mundur. – *Ojczyzna mnie wzywa. Z Bogiem* – odpowiedział bliskim z uśmiechem, wsiadając na konia i odjechał.

Dotarł aż na Litwę i tam aktywnie włączył się do walki. Pod Karellicami koło Nowogródka został ranny jeszcze

dotkliwiej niż wcześniej – w głowę. To tu 7 października 1920 roku zastała go śmierć. Miał dopiero 23 lata. Umierając prosił tylko swojego dowódcę, aby nie zostawiał go na obcej ziemi. Chciał spocząć w rodzinnej ziemi pod Limanową...

Przyjaciel spełnił ostatnią wolę żołnierza. 4 kwietnia 1921 roku, w Niedzielę Wielkanocną, osobiście przywiózł ciało porucznika złożone aż w dwóch trumnach – metalowej i dębowej. Na wieku leżały wojskowe odznaczenia: Krzyż Virtuti Militari i ordery. Pogrzeb w Męcinie odbył się jeszcze tego samego dnia ze wszystkimi wojskowymi honorami. Uczestniczyły w nim tłumy mieszkańców, a ksiądz proboszcz wygłosił płomienne kazanie. – *Jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym co służą Ojczyźnie* – podkreślał. – *Szanujmy wolność i módlmy się za bohaterów.*

OKRADLI MOGIŁĘ ŻOŁNIERZA!

Do 1998 roku mogiła porucznika Jana Wróbla opiekowała się rodzina. Zwłaszcza śp. Zofia Wiewiórowa z rodziny Lupów. To dzięki niej przetrwał wszystkie te lata – także trudne czasy komunistyczne, grób usypany z ziemi, z dębowym krzyżem i niewielką tabliczką informacyjną. W 1999 roku mogiłę

obetonowano, a drewniany krzyżyk zastąpiono metalowym. Remont został przeprowadzony dzięki ówczesnemu proboszczowi ks. Stanisławowi Maciuszkowi.

Pani Zofia, zdając sobie sprawę, że nadchodzi kres jej życia i ktoś musi przejąć opiekę nad mogiłą bohatera, prosiła bliskich, którym ufała: – Nie zapomnijcie o Janku.

Jedną z tych bliskich był porucznik Strzelca na oddział Podhalański Zdzisław Smoleń. To on podjął starania o renowację grobu i godne upamiętnienie lokalnego bohatera – porucznika Jana Wróbla. Od strony urzędowej sprawą zajęła się mieszkanka Męciny – Janina Firlej. Trafiła ona na dobry czas: wojewoda małopolski 17 kwietnia 2007 roku zaapelował w mediach o pomoc w sporządzeniu ewidencji miejsc pamięci narodowej, grobów i cmentarzy wojennych, na terenie Małopolski.

– *Po zapoznaniu się z całą procedurą prawną zdecydowałam się podjąć starania i upamiętnić postać i zastugi młodego oficera* – wspomina Janina Firlej. – *Chciałam jednocześnie pokazać młodemu pokoleniu, jak ciężka była droga Polski do wolności.*

Mimo wielu przeszkód, które się pojawiały, barier wydających się czasami nie do pokonania, udało się jej odrestaurować grób por. Wróbla. – *Duża w tym zasługa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i śp. Andrzeja Przewoźnika,*



do których zwróciłam się o pomoc – podkreśla pani Janina.

Mogiłę wyremontował Urząd Gminy w Limanowej ze środków Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Położono na niej nowe płyty nagrobne, zachowano oryginalny, metalowy krzyż z tablicą. Na płycie umieszczono symbol orła wojkowego (wzór z 1919 roku), którego Wojsko Polskie używało w latach 1919-1920.

Orzeł wykonany z brązu nie przetrwał jednak długo. W sierpniu 2011 roku został skradziony przez nieznanego sprawcę. Komenda Powiatowa Policji w Limanowej umorzyła postępowanie w tej sprawie pod koniec września, nie mniej, w przypadku wykrycia sprawcy, zostanie wznowione.

NARÓD BEZ HISTORII JEST JAK CZŁOWIEK BEZ PAMIĘCI

Polacy czekali na wolność aż 123 lata. Prawie tak samo długa była droga do postawienia solidnego nagrobka młodemu legionście z Męciny, jednemu z tych żołnierzy, którzy swe życie oddali właśnie za wolność Ojczyzny. Mogiłę porucznika Jana Wróbla, bohatera walk o niepodległość Polski, wyremontowano dopiero po 88 latach.

Pamięć o nim przetrwała dzięki patriotom z męcińskiej ziemi i bliskiej rodzinie Janka.

– Dbajmy o tę mogiłę, przychodźmy tu z naszymi dziećmi, bo to na nas spada odpowiedzialność podtrzymania pamięci o wydarzeniach z historii naszego kraju – apeluje Janina Firlej.

Legionista Jan Wróbel nie był wielkim strategiem wojennym, nie znajdziemy o nim wzmianki w annałach. To jeden z wielu żołnierzy, jacy zginęli w walce. Dlaczego nazywamy go bohaterem?

Bo walczył i zginął za to, w co wierzył – za niepodległość.

Jego mogiła to trwałe pomnik historii i dziedzictwa narodowego, a duch bohaterów walki o niepodległość naszego kraju będzie żył dopóty, dopóki pamięć o tamtych wydarzeniach będzie przekazywana następnym pokoleniom.

KINGA BEDNARCZYK

fot. KB, archiwum Janiny Firlej

Nie oglądaj się!

20 października br. w wieku 90 lat zmarł w Nowym Targu Jerzy Bielecki, jeden z pierwszych więźniów Auschwitz, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, honorowy obywatel państwa Izrael, człowiek, który wstawił się brawurową ucieczką – przebrany za esesmana – razem z ukochaną dziewczyną, również więźniarką, Cyłą z oświęcimskiego obozu.



Jurek i Cyła w 1998 roku

Jerzy Bielecki miał silne związki z Nowym Sączem: osobiste, rodzinne, przyjacielskie i zawodowe (jako dyrektor szkoły budowlanej). Z Nowego Sącza w maju 1940 r. próbował przedostać się do Francji, to został aresztowany i więziony. Po wojnie często przyjeżdżał na spotkania z sądeckimi kombatantami, młodzieżą szkolną w szkole Chrobrego, władzami miasta. Przyjaźnił się z b. więźniami Auschwitz, sądeczanami Izakiem Goldfingerem i Zygmuntem Podhalańskim. Obdarzony świetną pamięcią i wyjątkowym darem pasjonującego opowiadania budził niekłamane zainteresowanie rozmówców.

Niezwykłą historię obozowej miłości Jerzego i Cyli (zmarła w 2006 r.) i nieprawdopodobnej ucieczki przypomina fragmentami artykułu z „Dziennika Polskiego” sprzed kilkunastu lat pióra sądeckiego redaktora Jerzego Leśniaka.

(...) Ucieczka (bodaj jedyna w tak śmiałym stylu) więźnia z bardzo niskim numerem obozowym, mimo wściekłego pościgu i poszukiwań, udała się. Dziś Jerzy mieszka w Nowym Targu, a Cyła – na Brooklynie. 28 grudnia skończyła 78 lat.

– Pan de Niro zainteresował się nami po obejrzeniu pokazanego w Ame-

ryce filmu dokumentalnego Tomasza Magierskiego „Don't turn back – a love story from Auschwitz” (*Nie oglądaj się – historia miłosna z Oświęcimia*) – mówi Jerzy.

W powodzi wyjątkowo już bogatej literatury i obrazów filmowych o tematyce wojenno-obozowej, ten akurat epizod z życia Jerzego Bieleckiego wniescia ciarki po plecach.

Wszystko, co najważniejsze, dzieje się przez przypadek – Jerzy przywołuje zasłyszana ongiś myśl ks. prof. Józefa Tischnera, znajomego od wielu lat z sąsiadującą z Nowym Targiem Łopusznej. Miłość, nienawiść, śmierć – jakże często biorą swój początek w przypadkowej chwili. Ciekawe, czy Stwórca reguluje te przypadki, czy jest obecny przy tych epizodach człowieczego losu? Czym zatem jest fatum i łaska, fatalizm i Bóg?

NUMER 243

Dziewiętnastoletni Jerzy opuścił rodzinny dom w Michałowicach koło Miechowa z plecakiem, w towarzystwie trzech kolegów – Stanisława Stachury, Józefa Waśki i Edwarda Bubki. W szufladzie zostawił list do rodziców i braci wyjaśniając powód odejścia: „Wróć do wolnej ojczyzny...”

– *Staraliśmy się unikać bardziej uczęszczanych dróg. Usiłowaliśmy przedostać się w maju 1940 na Węgry, a potem do Francji. Z przezorności, po rekonesansie w rejonie Sanoka, chcieliśmy dobrze przygotować przerzut przez granicę. Wpadliśmy jednak nieoczekiwanie w ręce gestapo w Dąbrówce, na kwaterze wiejskiej, pod Nowym Sączem. Najprawdopodobniej zademonstrował nas ukraiński konfident, którego spotkaliśmy na stacji kolejowej. Niemcy aresztowali nas w nocy z 7 na 8 maja, w dniu św. Stanisława. Wzięli też gospodarza, Ignacego.*

Przesłuchanie w sądeckim więzieniu. Jerzy tłumaczy, że przyjechał tu na pogrzeb ciotki i przy okazji poszukiwaniu pracy. „Nie lepiej ci było u mamy?” – kpią strażnicy. W celi kilkanaście osób, wszyscy granicznicy. Warszawiacy, ktoś z Kielc, nawet profesor. Zanim jeszcze Jerzy usłyszał „was hast du in Ungarn gesucht?!“ (czego szukałeś

na Węgrzech?) poczuł uderzenie pięścią między oczy, a w ustach smak krwi. Do stał wtedy solidne bicie. Noc przeleżał na brzuchu. Polecenie spakowania manatek przyjął jak wybawienie. Pomyślał nawet, że będzie bliżej domu, bo wciśnięty do samochodu zdążył dojechać przez szparę drogową: Brzesko – 23 km. Rzeczywiście trafił do więzienia w Tarnowie (...).

– *Niebawem, w czerwcu skierowano mnie w pierwszym transporcie do Auschwitz – wspomina Jerzy na dowód obnażając przedramię z niskim numerem obozowym „243”.*

CYLA NICZYM PROMYK SŁONCA

(...) Pochodziła z Łomży, była córką właściciela dużego, nowoczesnego młyna. W dniu jej przyjazdu transportem do Birkenau, w styczniu 1943 r., straciła matkę i dziewięcioletnią siostrę, obie zagazowane cyklonem. Kilka tygodni później wykończono ojca Mordechaja

Wpadliśmy jednak nieoczekiwanie w ręce gestapo w Dąbrówce, na kwaterze wiejskiej, pod Nowym Sączem. Najprawdopodobniej zademonstrował nas ukraiński konfident, którego spotkaliśmy na stacji kolejowej.

i dwóch dorosłych braci, Jakuba i Natana. Z licznej, szczęśliwej rodziny została przy życiu sama...

– *Najczęściej rozmawialiśmy przez dziurę w desce szalunku, powstałą po wyjętym sęku. Rzadziej, z zachowaniem największej ostrożności, rozmawialiśmy podczas przerw obiadowych przy otwartych drzwiach, w kącie wąziutkiego przedsionka. Mogłem wówczas dotknąć, a nawet pocałować w policzek. Co tu zresztą ukrywać, już po kilku dniach Cyla stała się dla mnie osobą bliską i drogą. Była jak promyk słońca w tej potwornej, obozowej szaryźnie...*

Zamiast zwyczajowych kwiatków czy upominków, jakie młody chłopak podarowuje dziewczynie, Jerzy podrzucił Cyli kawałek chleba, jakieś lekarstwo czy odzież.



Bielecki – 3 miesiące po ucieczce



Cyla, 1945 r.

– *Opętała mnie myśl o ratowaniu jej życia. Nie miałem wątpliwości, że hitlerowcy postanowili wytępić wszystkich Żydów z podbitej Europy. Komory gazowe pracowały coraz częściej przez całą dobę, kominy krematoryjne bez przerwy zionęły czerwonymi jezorami ognia i tustym czarnym dymem. Czasem wiatr niósł słodkawy zapach palonych ludzkich ciał.*

Cyla pracowała w żeńskim komandzie trudniącym się m.in. reperacją worków. Kiedyś zapytała Jerzego:

– *Co z nami będzie?*

– *Calutko, ja cię stąd wyrwę?*

Godzinami rozmyślał nad sposobem realizacji szalonego zamysłu. Ucieczka! Droga do wolności i miłości.

WIĘZIEN ROTTENFÜHRER

Mundur esesmana, a następnie buty, pas i kaburę na pistolet, czapkę polówkę załatwił Jerzemu kolega Tadeusz Srogi. Poszczególne sorty były dostarczane w kilku etapach. Bluzę przesznułował w kubie od śmieci, dystynkcje rottenführera w kieszeni. Wszystko schowane w skrytce na poddaszu magazynu. W razie wpadki lokatorom baraku groziła natychmiastowa „czapa” na jedenasty blok. Inny z kolegów, za ćwiartkę

czystego spirytusu „zorganizował” go-tówkę – cztery tysiące marek.

Znalazła się i stara przepustka wystawiona na nazwisko rottenführera Helmuta Stellera, uprawionego do konwojowania trzech więźniów. Jerzy przerobił nazwisko na Steinem, liczbę więźniów z 3 na 1, wytarł starą datę z odpowiedniej rubryki, aby o godzinie „0” wstawić aktualną. Fałszerstwo okazało się stosunkowo łatwe, bo wpisów

Oto i szlaban – Kontroll-stelle. Krótka rozmowa ze strażnikiem. Jerzy i Cyla przechodzą na drugą stronę, za druty. Ziemia pali ich w stopy, muszą jednak zachować naturalną swobodę.

do przepustki dokonano kopiowym ołówkiem.

Przygotowania, mimo obozowych ograniczeń, przebiegały metodycznie. Jerzy skompletował pelerynę, konserwę na drogę, brzytwę do golenia, buty dla Cyli. Wszystko czekało spakowane

w schowku na nadejście dni, gdy obo- wiązywać będzie kolor (oliwkowo-zie- lone) bezcennej przepustki.

W przededniu planowanej ucieczki trzeba było ją nagle odłożyć. Grupę Ży- dówek przeniesiono do innego koman- da. Cyla wylądowała w prasowni.

– *Spotykaliśmy się co dwa dni o tej sa- mej godzinie w wyznaczonym miejscu. Termin spotkania przesuwaliśmy o 24 go- dziny. Powiedziałem Cyli, żeby była przy- gotowana: W każdej chwili mogę przyjść po ciebie w mundurze esesmana i zabrać na „przesłuchanie”. To będzie pretekst dla twej komandoführerki. Po wyjściu po- maszerujemy na punkt kontrolny w stra- żnicy, a potem na wolny świat.*

Nadszedł dzień dwudziestego lipca. Obóz obiegra wieść o trzech Żydach i Francuzie zastrzelonych podczas pró- by ucieczki. Jerzemu kończyła się cier- pliwość, bo „jego kolor” ciągle nie nadchodził.

– *Przypadkowo zobaczyłem w kantor- ku dokumenty, które położył na stole es- esman konwojujący zwykle rozważę i przetartą śrutę. Na stercie formularzy zamigotał kolor oliwkowo-zielony! Mia- łem kilkanaście godzin na rozstanie się z miejscem, w którym siedziałem od czte- rech lat.*

Skrupulatnie wypełnił wolne rubryki w podrobionej przepustce i wstawił ak- tualną datę.

Poszedł do schowka. O trzeciej po południu ubrał się w zielono-brunat- ną koszulę i niemiecki mundur, zasznu- rował juchtowe buty, a na mankiety spodni założył brezentowe spinacze.

– *Włożyłem na głowę czapkę polówkę z bielejącą na niej „trupią główką” i hi- tlerowską „wroną” na froncie, przeczuci- łem chlebak przez ramię, nałożyłem na oczy przeciwsłoneczne okulary. Na ze- wnątrz uderzył mnie lipcowy żar. Pod ubraniem tonąłem w strugach potu, koszula momentalnie przykleiła się do ple- ców. Moje nerwy uspokoiły się nieco, gdy zauważyłem jak grupki pracujących wię- źniów podrywają się na baczność i zdejmują czapki, kiedy koło nich przechodziłem. Tylko zachowanie zimnej krwi gwarantowało powodzenie.*

Wszedł do budynku gdzie pracowała Cyla. Kobieta w uniformie SS przywitał „heil Hitler”.



Bielecki nad grobem Cyli, Nowy Jork, 2005 r.



Telegram informujący o ucieczce z obozu Cyli Stawiskiej (pod tym nazwiskiem przebywała w obozie) wysłany do placówek policji

Czystą mową Goethego wyjaśnił cel wizyty: „Jestem z Politische Abteilung (Politycznego Oddziału) i mam zlecenie doprowadzić na przesłuchanie więźniarkę”. Podał nazwisko, numer obozowy. Przyprawiono Cylę, bladą, ze spuszczonej oczami, na „gumowych” nogach.

„Gdybyśmy ją zatrzymali na dłużej, to damy znać” – powiedział i warknął na więźniarkę: „komm, los, Scheller, gerade aus”. Szli w milczeniu wzdłuż licznego komanda mocno obstawionego przez kapów. Jeden z nich na widok Jerzego – esesmana dla okazania lojalności zaczął okładać więźniów pałką. Po kilometrze zamienili kilka słów. „Jurek, boję się” – zapamiętał szept. Powiedział jej: „nie oglądaj się!” (...).

Oto i szlaban – Kontrollstelle. Krótka rozmowa ze strażnikiem. Jerzy i Cyla przechodzą na drugą stronę, za druty.

Ziemia pali ich w stopy, muszą jednak zachować naturalną swobodę. Jerzemu przychodzi na myśl, że jednak strażnik coś podejrzewa i zaraz wzniesie alarm. Podążali na szosę, na której lada moment mógł się pojawić lotny patrol. I rzeczywiście, minęła ich furmanka z obozowymi kotłami po zupie prowadzona przez woźnicę, który znał Cylę z widzenia i mógł ją rozpoznać.

ZA SZLABANEM

Skręcili w las. Przemierzali łąki, mokradła, Cyla już opadała z sił, zostawała z tyłu.

Z za drzew widzieli jadące z i do łągru ciężarówkę. O ósmej wieczorem zawyła syrena – znak, że z Oświęcimia zbiegł więzień. Czy pościg już ruszył? Co będzie, gdy do akcji wkroczą wytreśowane psy?

Zachował się oryginały listów gończych po ucieczce z obozu Jerzego Bieleckiego i Cyli Cybulskiej, datowane z dnia 22 lipca 1944, godz. 19.35, drogą telegraficzną do posterunków policji. Koledzy Jerzego – Tadeusz Srogi i Marian Wodniak, którzy przeżyli obozową gehennę, opowiadali mu po wojnie o wściekłości wachmanów.

Na krótki odpoczynek zatrzymali się, z duszą na ramieniu, w kępie wikliny nad brzegiem Soły, trzy kilometry od obozowego ogrodzenia. Po zmroku ruszyli w dalszą drogę. Przed świtem ujrżeli spadającą gwiazdę (meteoryt?), która rozpadła się na dwie części sypiąc wokół iskrami. „To tak, jakby drogi naszego życia miały się rozjeść” – powiedziała Cyla Jerzemu. Były to słowa prorocze.

Tułali się i kluczyli po lasach kilkanaście dni. Kochali się jak wolny mężczyzna z wolną kobietą. Chodzili nocami, w dzień zaszywali się w kryjówkach, w zbożu lub zagajnikach. Wyczerpani oboje popadli w gorączkę. Jedli brukiew wyrwana z pól, popijali wodą ze stawów (...)

Wielokrotnie zmieniali miejsce pobytu (pomni, że na przedramieniu mieli tatuaż z numerem obozowym) zanim doczekali wyzwolenia. Jerzy przystał do partyzantów z AK, Cylę przygarnęła zaprzyjaźniona rodzina Czerników koło Raclawic, gdzie traktowano ją jak córkę.

– *Życie ma swoje prawa. Każde z nas poszło własną drogą. W 1945 Cyla dostała więz tranzytową i wyjechała przez Szwecję do Ameryki. Wyszła za mąż. Za oceanem nie wiodło się jej najlepiej, nie znała angielskiego, pracowała po nocach. Ja zdałem maturę w „Nowodworu” i ukończyłem Politechnikę w Krakowie w 1951 r., a po wojsku pracowałem w ekspozyturze PKS w Nowym Targu. Większość zawodowego życia spędziłem w tutejszym Zespole Szkół Mechanicznych im. Stanisława Staszica, w latach 1961–1979 jako dyrektor i jednocześnie nauczyciel budowy maszyn i technologii.*

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ CZERWONYCH RÓŻ

Po raz pierwszy od oświęcimskiego exodusu spotkali się po 39 latach. Jerzy czekał na Cylę 8 czerwca 1983 r. na lotnisku Balice. Na powitanie wręczył jej 39 czerwonych róż. Ze złożonej dla Muzeum w Oświęcimiu i spisanej przez mgr. Tadeusza Waškę relacji Cyli Cybulskiej-Zacharowicz:

„Po wyjeździe do USA straciłam kontakt z Jurkiem. Z pomocą przyszedł mi przypadek. Zatrudniona u mnie młoda dziewczyna z Polski pochodziła z województwa, gdzie mieszkali Czernikowie. Poprzez swoją koleżankę zatrudnioną na poczcie załatwiła mi adres rodziny Czerników i ciotki Jurka. Dowiedziałam się, że Jurek żyje, mieszka w mieście Nowy Targ. Nadal jednak nie miałam dokładnego adresu. Napisałam więc wprost do komendanta policji w tym mieście. Otrzymałam nie tylko adres, ale nawet domowy numer telefonu”.

1 września 1986 Bielecki otrzymuje dyplom honorowy i medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Ma swoje drzewko oliwne w Alei Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci w Jeruzolimie. Na dyplomie w dwóch językach (hebrajskim i polskim) widnieje sentencja, którą uczynił potem tytułem swojej książki: *Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował.*

„Dziennik Polski”, nr 305, 31 grudnia 1998
Fotografie archiwalne udostępnione przez wnuka J. Bieleckiego, p. Grzegorza Denenfelda

Małuchowa z Sękowej, gospodyni, która otarła się o Sejm



– Nie sądziłam, że wybory mogą być tak przyjemnym czasem w życiu. Bardzo miło wspomynam kampanię, ogrom pozytywnych sygnałów.

MAŁGORZATA MAŁUCH

Z dziada pradziada sękowianka, wychowana na kulcie ropy, która przyniosła tej ziemi wielki sukces, ma pomysł na swoją gminę. Zaskakujący swym rozmachem: ośrodki narciarskie, uzdrowisko, baseny geotermalne, atrakcje przemysłu naftowego, nowoczesne osiedla... Może wydają się zbyt duże, lecz póki co swoje pomysły wójt Sękowej Małgorzata Małuch realizuje. A to wiedzie ją prostą drogą z gminnej zagrody na... salony sejmowe.

Pani Basia? – pani wójt szybko się orientuje o kogo chodzi, gdy wspominamy o jednej z mieszkańek, 70-latce na rubieżach Sękowej. – *Ona taka biedna, bo my tam koło niej zbiornik na wodę budujemy i nie może się z tym pogodzić... Mieszka*

w najpiękniejszych rejonach gminy! – dorzuca od razu Małuch. Zna po prostu wielu mieszkańców swej gminy. Z wieloma toczy też boje. Wojny wprost, albo potyczki wygrywane sprytem, bo jak mówią – gospodyni gminy potrafi przeciwnika przekonać, a jak ar-

gumenty nie dają rady, to i podejść, wziąć choćby na łzy. Mówią nawet, że płacze na zawołanie.

Chyba warto, skoro efekty jej pracy i argumentów, jakie by nie były, widać w gminie. Może nie są tak spektakularne, jakby wielu chciało. Może nie sięgają tak głęboko w boczne uliczki gminne, jak oczekiwano. Ale są. A ich miarą jest zaskakujące poparcie, które otrzymała w tegorocznych wyborach parlamentarnych.

PŁOTKA STAŁA SIĘ REKINEM

Po 20. latach pracy w samorządzie, właściwie przez przypadek, trafiła na listę kandydatów do Sejmu. Długo odmawiała, ale w ostatniej chwili, w sytuacji awaryjnej – po rezygnacji kandydatki z Biecza – niejako z przymusu pomogła kolegom wypełnić „dziurę na liście”. Bezpartyjna kandydatka Platformy Obywatelskiej, umieszczona trochę z przymusu wypełnienia parytetów płci, o mały włos zostałaby posłanką. Jasne, że zadziałał czar lokalnego lidera – wyborcy po prostu chcieli mieć „swojego”, gorlickiego posła, który o nich na pewno będzie pamiętał, a nie, nawet najlepszego i skutecznego, polityka z Nowego Sącza, Limanowej czy Podhala. Ale to jeszcze nie tłumaczy aż tak wielkiego poparcia dla samorządowca, że skutecznie konkurowała z byłym wicemarszałkiem Małopolski Leszkiem Zegzdą, który na ziemię gorlicką przywiózł kilometry dróg, inwestycje i pieniądze na kulturę. Wszyscy to pamiętają i mocno popierają nowosądeczanina w kolejnych wyborach. Ale nie tym razem. Małuch wygrywała nawet z jedyną gorlicką posłanką PiS Barbarą Bartuś. Ak-

tywną polityk z Lipinek. Startując pierwszy raz do Sejmu i z o wiele trudniejszej pozycji, Małuch gonila Bartusiową dużymi krokami: znana posłanka PiS w powiecie gorlickim dostała 9 991 głosów, a kandydatka PO – 5407. W samych Gorlicach przejęła wręcz prym pierwszeństwa: wójt Sękowej uzyskała tam 2563 głosy, a działaczka PiS – 2362. Tak właśnie ktoś, kogo miano za płótkę, okazał się rekinem. – *Nie sądziłam, że wybory mogą być tak przyjemnym czasem w życiu. Bardzo miło wspominałam kampanię, ogrom pozytywnych sygnałów. W Gorlicach ludzie podchodzili i mówili, że mnie cenią i popierają. Ja też cenię te sygnały i traktuję jako mocne zobowiązanie wobec tych ludzi, ja o nich pamiętam* – mówi Małuch.

Jeszcze przez kilka tygodni po wyborach zadawała sobie pytanie: wziąć jednak ten poselski mandat? Bo ciągle dzwonili ze sztabu z Krakowa się upewnić, że jest gotowa, gdyby Marian Cycoń zrezygnował, jak straszyl... I zawsze odpowiadała sobie tak samo: – *Nieeee! Za cztery lata może, tego nie wykluczam. Ale teraz, mam jeszcze dużo pracy w gminie i chcę ją dokończyć. Jednak moją misją jest gmina.*

To musi być ten klucz do sukcesu.

SUKCES PLUSZOWEGO MISIA

Od progu widać, że gabinet wójta zajmuje kobieta: nie jest tak zimny i pusty, jak te męskie. Tu są żywe kolory, zieleń, kwiaty, bibeloty, pluszowy miś na biurku, ciastka na stole. Przytulnie. A przecież umysł gospodarza jest ściśły. Ukończyła Wydział Geodezji i Kartografii na AGH. Jest twarda. Prezes gminnego OSP w Sękowej. Trzy córki, wiadomo – nie jest łatwo wychować tyle dzieci, prowadzić dom i pracować. Do tego dwa psy i trzy koty! I pasja: żeglarsstwo, trudny sport dla wytrwałych, odpowiedzialnych, kreatywnych w rozwiązywaniu zaskakujących problemów, potrafiących dotrzeć do celu samotnie ale i pracować z zespołem.

W roku 2010, na dwudziestolecie funkcjonowania samorządu terytorialnego w Polsce, otrzymała od Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej Małopolskiego Instytutu Samorządu Teryto-

rialnego i Administracji tytuł „Mądra Gmina”.

Startowała w wyborach z hasłem: „Małe Ojczyzny budują silną Polskę” i tę swoją Sękowską ojczyznę buduje od 21 lat: dwie kadencje jako radna powiatu gorlickiego i członek zarządu, ale przede wszystkim od 16 lat jako sekretarz gminy, piąty rok jako wójt. Wybrała ją ponownie na tę funkcję 71 proc. sękowian, tak dobrze oceniają wyniki toczonych przez gospodynię gminy wojen. W końcu słowo „wójt” oznacza „przyzwany na pomoc”.

Plan pierwszy: Sękowa jako zaplecze mieszkalne dla Gorlic. Liczba mieszkańców gminy za jej kadencji wzrosła aż o 15 procent. Sękowa komunikacyjnie dobrze połączona z miastem, blisko, jest czysta i piękna. Pełna infrastruktury.



ra. Kanalizacja na 70 proc. terenu. Odany pierwszy etap budowy wodociągu gminnego. – *Jak wszyscy miewamy przejściowe problemy w suche lata, woda to podstawa. Wodociągi nam ją dostarczą. Ujęcie miejskie. Do tego dwa zbiorniki kumulujące wodę, jeden na 3 tysiące metrów sześciennych, drugi na półtora. Nie chcę dopuścić do sytuacji, że teren się rozwija a nie możemy komuś zapewnić wody* – podkreśla wójt.

Jeszcze przez kilka tygodni po wyborach zadawała sobie pytanie: wziąć jednak ten poselski mandat? Bo ciągle dzwonili ze sztabu z Krakowa się upewnić, że jest gotowa, gdyby Marian Cycoń zrezygnował, jak straszyl...

Do tego oczyszczalnia ścieków. Plan budowy przydomowych oczyszczalni, żeby nie wchodzić już w nieatrakcyjne ekologicznie i finansowo szamba. Są programy specjalne dla gminy oddalonych, takie jak Bartne czy Bodaki. W sumie to wszystko to dziesiątki milionów złotych, oczywiście z pozyskanego dofinansowania.

Do tego termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej, budowa kompleksu sportowego „Orlik”, na który przyjeżdżają tłumnie gorliczanie, modernizacja dróg i budowa chodników.

– *A teraz jesteśmy zakwalifikowani do programu Związku Gmin Dorzecza Wisłoki i będziemy dofinansowywać zakup i instalację kolektorów słonecznych na budynkach prywatnych. To jest 1,5 mln zł dla mieszkańców, będziemy wybierać najlepsze, nowoczesne technologie* – zachwala Małuch.

Wójt właśnie przejmując od Agencji Nieruchomości i przekształca na budowlane tereny w gminie. To może rozruszać tereny po drugiej stronie boiska, koło kościoła. Niektóre, na styku Sękowej i Gorlic, gmina gotowa jest przeznaczyć pod handel. To miejsce, które nie zepsuje charakteru i urody gminy, a może – jak sądzi jej gospodyni – zapewnić rozwój

i podatki. Dla miasta to też wygodna sytuacja, bo ewentualna galeria handlowa nie zabije drobnych gorlickich kupców.

Póki co akurat to pozostaje tylko planem. Ale Małgorzata Małuch plany realizuje.

Z BOOMU TRYSKAJĄCEJ ROPY

Z dziada pradziada sękowianka, tak daleko jak sięga historia rodu, ma pomysły na swoją ziemię. – Dzieje rodziny związane są z ropą, jak całej naszej okolicy. Moja mama pochodziła z domu wiertacza, który jeździł po całym świecie, nawet na Sumatrę. Mama urodziła się w Borysławiu, bo tam za Długoszem wyjechali – wspomina.

Władysławowi Długoszowi, budowniczemu okazałego pałacu i parku w Siarach (gmina Sękowa), Małuch postawiła nawet w tym roku pomnik z małym mauzoleum. Ten PSL-owiec w 1911 r. był posłem do Rady Państwa w Wiedniu i ministrem ds. Galicji. W II RP – senatorem. Prezesem Krajowego Towarzystwa Naftowego i Państwowej Rady Naftowej. Pracował w kopalniach ropy naftowej w Siarach, Sękowej i Ropicy Górnej, przechodząc wszystkie szczeble kariery naftowej, od pomocnika kowala do kierownika. Gdy się wzbogacił, był aktywnym działaczem i dobroczyńcą ziemi gorlickiej, w latach 1909–1923 marszałkiem Rady Powiatowej w Gorlicach. Budował do-

my ludowe, szkoły, internaty polski i ruski (łemkowski). A także „Dom Sokoła” z pierwszym kinem w Gorlicach. W połowie XIX w. gorączka naftowa ogarnęła całą Galicję, jeden z pierwszych w świecie naftowych zagłębi powstawały od Gorlic po Lwów. Długosz odkrył też Zagłębie Borysławskie, co stało się przełomem w polskim przemyśle naftowym. Ale na koniec zawsze wracał do Siar i tu umarł.

Władysławowi Długoszowi, budowniczemu okazałego pałacu i parku w Siarach (gmina Sękowa), Małuch postawiła nawet w tym roku pomnik z małym mauzoleum.

– To był czas boomu naftowego, porównywalnego z początkami budowy sukcesu Ameryki Północnej i gorączki złota. W tych czasach nasz teren bardzo dużo zyskał – mówi o historii swej rodziny i „małej ojczyzny”. – Są ciągle miejscy, gdzie w szybach jest nadal ropa, bulgoce i gaz się wydobywa. Sama widziałam! To doskonały produkt turystyczny, na przykład na szlak spacerowy. Powstał pomysł zbudowania wspólnego projektu z Ukrainą, taka ciekawa oś turystyczna. Ciągłe myślimy o jej rozwoju.

Powstał Karpacko-Galicyski Szlak Naftowy, który zaczyna się właśnie w Sękowej. Pomnik Długosza stanął w miejscu dawnej karczmy, w której robiono interesy naftowe i werbowano wiertaczy do pracy na Borneo, Jawie czy Sumatrze. Werbował ich i Długosz, są zdjęcia dokumentujące jego spacer z psem z tej okolicy.

Koło „Orlika” wciąż istnieje największy odwiert w tej okolicy, głęboki na ponad 5 tysięcy metrów. Wójt ma nadzieję, że wykorzysta go pod... geotermię. – Jesteśmy na etapie badań, czy jest tam gorąca woda. Geologia jest dobra, odpowiedni uskoki tektoniczne, znawcy mówią więc, że na pewno jest. Ważne o jakiej temperaturze i ile – mówi Małuch.

To wielki projekt, który może zaowocować basenami termalnymi, a zatem zalewem turystów, a także dostarczyć energię całej gminie. A podobnych odwiertów jest w Sękowej więcej. Jedyny minus, że gmina sama tego projektu finansowo nie udźwignie. Potrzeba na to wielu milionów, Małuch liczy więc na Ministerstwo Środowiska i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. – Zaczynam ich o to męczyć. Przez cztery lata wszystko powinno się udać zrobić – ocenia.

Ale to tylko element większego planu turystycznego.

– Chcę stworzyć atrakcyjny ośrodek turystyczny, który przyciągnie rzeszę turystów i podniesie standard życia mieszkańców. Mamy niesamowity potencjał,





mnóstwo rzeczy jeszcze nieodkrytych – sądzi pani wójt.

PRZYSZŁOŚĆ Z BIEGIEM, SIARKĄ I BOROWINĄ

Budowa infrastruktury ma pomóc ściągnąć inwestorów. Są już pierwsi, zainwestowali w ośrodek narciarski na Magurze Małastowskiej. W zeszłym sezonie uruchomili nowoczesny wyciąg krzesełkowy, tworzą nowe trasy, a dzięki nim powstają kolejne interesy, na przykład w miejsca noclegowe. – *Bardzo liczę na kolejne inwestycje. Niedaleko jest 26 hektarów należących do Gorlic, miasto chce się ich pozbyć a ten teren można nawet połączyć narciastradą z kompleksem w Małastowie – planuje Małuch.*

Ma wsparcie przy realizacji turystycznych projektów w lokalnych stowarzyszeniach, takich jak Na Rzecz Rozwoju Wsi Krzywa. Wraz ze znanym pisarzem i wydawcą Andrzejem Stasiukiem, który zamieszkał w Wołowcu (też gmina Sękowa), wymyślili projekt „Śnieżne Trasy Przez Lasy”. Wytyczyli 100 kilometrów tras dla narciarstwa biegowego, wiodących łąkami i leśnymi traktami. Widoki na cudowne pasma Beskidu Niskiego. Trasy i łatwe, i takie, które trzeba było opatrzyć tablicą „Niebezpieczny odcinek”. W tym sezonie zostaną oddane do użytku. – *Znawcy mówią, że podobnych tras nie ma. Długie, piękne tereny, widoki. Planujemy otwarcie sezonu 17 grudnia Biegiem Pierwszego Śniegu w Banicy – zachwala pani wójt.*

To kolejny element na mapie podgorlickich atrakcji. W przygotowaniu są trasy crossowe. Beskid Gorlicki oznakował setki kilometrów tras na potrzeby turystyki konnej, łącząc Małopolskę z Podkarpaciem. Gmina leży na znanym Szlaku Architektury Drewnianej. Najbardziej znany obiekt, z listy UNESCO, to kościół w Sękowej. Ale kolejne już czekają na wpis do obiektów dziedzictwa kulturowego.

A teraz Małgorzata Małuch zapaliła się do projektu rewitalizacji uzdrowiska Wapienne. Jego historia sięga wojen napoleońskich, kąpiele w wodach mineralnych siarkowo-wodorowych oraz okłady z borowin pomagają chorym na reumatyzm i gościec, ale od dziesięć lat

ośrodek ledwo zipsał. To po prostu wieś. Pierwsze inwestycje zaczął prywatny inwestor: zbudował kompleks basenów, właśnie otworzył grotę solną z małymi tężniami, wkrótce ruszy nowoczesny dom noclegowy. A gmina pozyskała prawie 6 mln zł na budowę nowej infrastruktury. W 2012 roku uruchomi Dom Zdrojowy, Pijalnię wód oraz Promenadę Napoleońską wraz z dwoma dużymi ogrodami Laury i Marysieńki. – *Na głuchej wsi robimy perłę uzdrowisk – Wapienne. Klient jest, przyjeżdżają goście z Tarnowa, Dębicy i z Podkarpacia, bo najbliższe uzdrowiska mają w Iwoniczu i Rymanowie – zachwala wójt Sękowej.*

Niedaleko są wsie połemkowskie, tylko dwie w gminie – Bodaki i Bartne, ale ta ostatnia to prawdziwa perełka. Organizuje Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Świat pod Kyczerą”, na który w tym roku przyjechały setki gości z całego świata. Po gliniastych ulicach zagubionych między górami spacerowali i degustowali łemkowskie specjały Meksykanie w sombreroach, kolorowo odziane Indonezyjki i Tajki, Kurdowie i Syryjczycy w arabskich chustach, czarne piękności z Republiki

Budowa infrastruktury ma pomóc ściągnąć inwestorów. Są już pierwsi, zainwestowali w ośrodek narciarski na Magurze Małastowskiej.

Zielonego Przylądka w bajecznych spódnicach, Rosjanie i Serbowie w ludowych strojach... długo by wymieniać. – *Będziemy rozwijać tę imprezę, tam powinno przyjechać 10 tysięcy ludzi a nie kilka – planuje Małuch. – Społeczność tych wiosek jest bardzo zintegrowana i chętna do współpracy. Gdyby chcieli mieć dwujęzyczne nazwy, byłyby już dziś, ale uznali, że to jeszcze nie jest ten czas.*

Fakt, na razie w Sękowej jest czas Małgorzaty Małuch. A za cztery lata ten czas może ją wynieść z podgorlickiej wsi na ul. Wiejską w Warszawie. Do parlamentu.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Zdjęcia: Wacław Kubiniec



Kredens z Buczacza

Mieszkanie na piętrze, jednej z piękniejszych w mieście, dobrze znanej sądeczanom stylowej, secesyjnej kamienicy Remich na rogu ulicy Narutowicza i placu św. Kazimierza zajmuje Ludmiła Remi, z domu Kosturkiewicz, wdowa po architekcie powiatowym Zenonie II Adamie Remim, któremu nasze miasto zawdzięcza wiele wspaniałych budowli.



Ludmiła Remi

Mieszkanie jest pełne obrazów, antyków, książek i bibelotów. Takich mieszkań – muzeów już nie ma za wiele w Sączu. W salonie króluje dębowa kredens z Buczacza i fortepian. Gospodyni jest pełna wdzięku i serdeczności, tak charakterystycznej dla kresowych Polaków, pomimo sędziwego wieku nie opuszcza ją znakomita pamięć.

Pewnego październikowego poranka pani Ludmiła przyjęła dziennikarza „Sądeczanina”, w rozmowie asystował wnuk Bartek, czyli Zenon IV Bartosz Remi. W życiorysie Ludmiły Remi odbijają się powikłane losy Polaków w zeszłym wieku. Posłuchajmy opowieści Starszej Pani.

W jaki sposób trafiła Pani do Nowego Sącza?

– Pochodzę z Buczacza, pięknego, kresowego miasteczka położonego przed wojną w województwie tarnopolskim. Buczacz leży niedaleko Zaleszczyk, nad Strypą, która wpływa do Dniestru. W Buczaczu stoi ratusz, perła architektury rokokowej, zaprojektowany przez włoskiego mistrza Bernarda Meretyna. Przed wojną uczyliśmy się w szkole, że to najpiękniejszy ratusz w Polsce, obok poznańskiego. Mojego ojca Franciszka Kosturkiewicza bolszewicy aresztowali we wrześniu 1939 roku. O drugiej w nocy zastukali do naszych drzwi i już więcej ojca nie

zobaczyłam. Mój ojciec miał sklep wędliniarski i zatrudniał chłopaków. Miał też trochę pola, no to Sowieci uznali go za pomieszczyka, ziemianina, a że jeszcze należał do Sokoła i z Sokolami jeździł na ćwiczenia do Czerniowiec, co sobie bardzo chwalił i było dla niego bardzo ważne, no to jako polski patriota był w oczach bolszewików wrogiem Związku Sowieckiego. Mama Stefania, też w Sokole pracowała, udzielała się przy organizacji różnych imprez.

Co się stało z ojcem?

– Wywieźli go najpierw do Tarnopola, jeździłam tam, żeby mu podać paczkę. Bolszewicy paczkę wzięli, czy mu dali – nie wiem. Mówili: „Na co mu paczka – my mu jeść dajemy”. W Buczaczu chodziłam się dopytywać, kiedy ojca wypuszczą. Odpowiadali: „Puszczą, puszczą, chadzajka nie bojsa”. Wywieźli ojca aż pod Archangielsk, mama pisała listy i odpisali, że z Archangielska wyszedł w stronę Buzułuku, gdzie się kierowali Polacy, którzy po układzie Sikorski – Majski szli do armii Andersa, aż z Kamczatki się schodzili, ale ojciec nie doszedł. Dowiedzieliśmy się, że zachorował śmiertelnie na dżumę i pochowali go gdzieś pod Samarkandą.

Jak wyglądało rozstanie z Kresami?

– W Buczaczu przez dwa lata chodziłam do szkoły sowieckiej i tam zrobiłam sowiecką maturę, bo przed wojną skończyłam czwartą klasę gimnazjalną i miałam iść na dwa lata do liceum. Więc oni to uznali, że mnie brakuje dwa lata do matury. I mam takie świadectwo maturalne, z jednej strony po rosyjsku, a z drugiej po polsku. Dyrektorem szkoły był Rosjanin, pamiętam jak zdawałam tą ruską maturę. Przy tablicy rozwiązywało się zadania matematyczne. I żeby mi się powiodło, to wzięłam na egzamin medalik Matki Boskiej, który ściszałam w lewej ręce. I tak stoję przy tej tablicy i rozwiązuje zadanie, nawet mi to dosyć idzie, aż raptem wypadła mi kreda i zamiast tą wolną ręką ją podnieść z podłogi, to otwieram tą drugą i wypadł mi

medalik, a tu ruski dyrektor stoi. Tak strasznie się zdenerwowałam, szybko podnoszę medalik, chowam za siebie, a on mówi: Ludeczka, Ludeczka, niczego, niczego. Jakoś to powiedział po rosyjsku, że on też wie, co to jest medalik i co dla Polaków znaczy.

Jak się układało Polakom współżycie z Ukraińcami?

– W samym Buczaczu nie było podczas wojny napałów banderowskich, bo w mieście stało wojsko niemieckie, ale wkoło straszne rzeczy się działy. Pamiętam, to jeszcze było za polskich czasów, przed 1939 rokiem, jak na święto Jordana Ukraińcy wyszli z cerkwi z feretronami i sztandarami. Mieszkaliśmy przy głównej drodze, procesja przechodziła koło naszego domu, więc naturalnie wylecieliśmy na ganeczek i słuchaliśmy jak oni śpiewają: Smert, smert Polakom i proklatuje komunie, to znaczy, że Polacy i przekłeta komuna, to byli jednakowi wrogowie dla nich. Tak śpiewali, a na czele procesji szedł ich duchowny, nieśli krzyż, im to nic nie przeszkadzało. Tej piosenki ukraińskiej nigdy nie zapomnę. Ale tak na co dzień, nie mogę powiedzieć, żyło się zgodnie, nie było przed wojną konfliktów. Koło nas mieszkało dwóch kowali. Jeden był Polakiem, a drugi Rusinem, choć pochodzili z tej samej rodziny. Wtedy nie mówiło się Ukrainiec, lecz Rusin.

Kiedy przyjechaliście do Nowego Sącza?

– Z Buczacza wyjechaliśmy z matką i młodszym o dwa lata bratem jeszcze

podczas okupacji niemieckiej. Najpierw trafiłszy do Bytomia, bo tam pracowała moja nauczycielka z Buczacza, która mnie zwerbowała do harcerstwa. A potem pojechaliśmy do Rytra. Profesor Irene Hasko z Buczacza, absolwentka Sorbony, która uczyła nas polskiego i francuskiego, miała tutaj siostrę Zofię Szepczyńską, żonę nadleśniczego, który pracował w Ryrtrze u Stadnickich. Pan

Wywieźli ojca aż pod Archangielsk, mama pisała listy i odpisali, że z Archangielska wyszedł w stronę Buzułuku, gdzie się kierowali Polacy, którzy po układzie Sikorski – Majski szli do armii Andersa, ale ojciec nie doszedł.

Szepczyński też został zmobilizowany we wrześniu 1939 roku i przebywał w niewoli niemieckiej, a jego żonie pozwolili mieszkać z dwójką synów w leśniczówce. Pamiętam, jak zbierałam szyszki w lesie. Niemcy tam nie podchodzili, bo bali się partyzantów. A raz zbieraliśmy z koleżanką borówki na Hali Koniecznej, bo trzeba było z czegoś żyć, gdy naraz z lasu wyszło dwóch partyzantów. Byli ubrani w jasne spodnie i białe bluzy, mieli karabiny. – *A co wy tu robicie?* – pytają. – *Zbieramy borów-*

ki, nie widzi pan – mówimy. – Nie jestem żaden pan, tylko oficer polski. Wypyтали nas, gdzie mieszkamy i puścili wolno: – *Bo komu o nas powiecie, wy też się Niemców boicie.*

Jak się Pani wtedy Nowy Sącz spodobał?

– Po takim Buczaczu, to Sącz się wydawał miastem nie byle jakim, choć Buczaczu miał aż trzy mosty, bo ta Strypa tak się wiję malowniczo wokół góry Fedora. A ja przed wojną, jak wyjeżdżałam gdzieś, to na harcerskie obozy, a nie do miasta. We Lwowie byłam tylko raz z matką i bratem, i to dlatego, że bratu mieli wyłuskiwać migdałki, taka to była wyprawa.

Jak Pani się poznała z przyszłym mężem?

– Ta pani Szepczyńska była zaprzyjaźniona z Kowalczykami z Rytra, którzy z kolei mieli syna na stacji u matki mojego przyszłego męża w Nowym Sączu. Gdy skończyła się wojna, to ja też chciałam z bratem zamieszkać na tej stacji, bo trzeba było dokończyć szkołę, gdyż tej sowieckiej dziesięciolatki nie chciano mi uznać. Przychodzę pewnego dnia po wojnie do pani Marii Remiowej i jej córka Aurelia przedstawia mi swojego brata, który stał w takim wypłowiałym polowym mundurze pod piecem. – *To jest Zenek, wczoraj wrócił z niewoli niemieckiej, a to jest Ludka z Buczacza – przedstawia nas. – O, z Buczacza, a ja byłem w Buczaczu, kiedy studiowałem architekturę we Lwowie – powiedział Zenek i tak się zaczęła nasza znajomość.* Pobraliśmy się w tym samym 1945 roku,



bardzo szybko to poszło. Mąż był dużo starszy, on z 1905 roku, a ja z 1922, między nami było 17 lat różnicy. Zenon był architektem, bardzo cenionym, ludzie w Sączu pamiętali jego ojca, też Zenona. Mąż miał już przed wojną dokonania. Po wojnie zatrudnił się w urzędzie miejskim, a później pracował w powiecie przy Kazimierzu Węglarskim. To były czasy eksperymentu sądeckiego, kiedy pomimo istnienia partii i socjalizmu próbowano w Sączu różne dobre rzeczy robić i wiele się udawało. Z Węglarskim, przewodniczącym prezydium Powiatowej Rady Narodowej bardzo dobrze ze sobą żyli, mieli sobie zawsze dużo do powiedzenia, mąż uważał, że Węglarski to nie jest żaden komunista, tylko sądecki patriota. Mąż dużo jeździł po okolicy, projektował i budował. Pracy mu nigdy nie brakowało. Mieliśmy mnóstwo znajomych. W naszym domu bywał na przykład ksiądz Nitka z Paszyna, gdzie mąż przed wojną zaprojektował kościół. Niestety, mąż zmarł w 1967 roku, w wieku 62 lat i zostałam sama.

Najstarszy syn miał wtedy 11 lat, drugi był o dwa lata młodszy, a córka o pięć. Nigdy nawet nie pomyślałam, aby powtórnie wyjść za mąż. Pracowałam przez wiele lat w biurze Terenowego Zespołu Usług Projektowych, przyjmowa-

Przychodzę pewnego dnia po wojnie do pani Marii Remiowej i jej córka Aurelia przedstawia mi swojego brata, który stał w takim wyplówałym połowym mundurze pod piecem.

liśmy zamówienia na projekty, sprzedawaliśmy typowe projekty. Nie nudziłam się, przez 15 lat, do 1990 roku prowadziłam sekretariat Stowarzyszenia Architektów Polskich. Udało mi się trójkę dzieci wykształcić. Zenon jest architektem, mieszka w Zakopanem, Jacek

– doktorem leśnictwa, mieszka w Poznaniu, a Ania architektem – urbanistą, mieszka w Kielcach. Dzieci dobrze się uczyły i nie były wymagające. Dostawały stypendia na studiach. A Jacek dość wcześniej próbował coś dorobić.

I to Pani zdecydowała, że najstarszy syn Zenon pójdzie w ślady ojca i dziadka, też Zenonów i zostanie architektem?

– On sam zdecydował, Zenek od małego rysował, mam mnóstwo różnych jego albumików z dzieciństwa, choć wtedy piłka nożna była dla niego równie ważna jak architektura. Od razu wiadomo było, że Zenek musi być architektem i tak się stało. Ta sama historia powtórzyła się później z wnukiem Bartkiem.

Czy podoba się Pani dzisiejszy Nowy Sączę?

– O tak, pokochałam to miasto, mieszkam tu od 1945 roku, po tylu latach chyba się już mogę nazywać sądeczanką? Wszystko mi się w Sączu podoba, znam tu każdy kamień, a najbardziej kościoły. Ulubiony mój kościół to świętego Kazimierza, bo najbliżej, więc trudno żeby było inaczej, ale lubiłam się też bardzo pomodlić w kościele ojców jezuitów przed obrazem Matki Bożej Pocieszenia. Kościół farny też jest piękny, mąż przebudowywał jego wieże, ale taki duży, trochę chłodny, a u jezuitów jest tak ciepło i przytulnie.

Który współczesny obiekt architektoniczny by Pani wyróżniła?

– Nie chcę oceniać, niech to fachowcy robią. Podoba mi się pięknie odnowiony i rozbudowany gmach Sokoła, ładna jest dobudowana galeria, choć taka nowoczesna. Byłam na jej otwarciu, rozmawiałam z architektem, który to projektował. Staram się wychodzić z domu, nie boję się schodów, dzięki tym schodom mam zdrowe kolana. Korzystam z różnych zaproszeń na koncerty i wernisaże i inne imprezy kulturalne, których w naszym mieście nie brakuje. Sama sobie sprzątam, robię zakupy, jestem w pełni samodzielna. Mam Kochającą rodzinę: troje dzieci, pięcioro wnucząt i siedmioro prawnuków. Dbają o mnie, odwiedzają mnie często albo zabierają do siebie, codziennie ktoś dzwoni, nie czuję się samotna.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

REMI – DYNASTIA SĄDECKICH ARCHITEKTÓW

Walenty Remi (1842–1998), protoplasta rodu, mistrz tapicerski o zainteresowaniach społecznych.

Zenon I Adam Remi (1873–1924) ukończył c. k. Państwową Szkołę Przemysłową – Dział Budowlany we Lwowie, budowniczy miejski w Nowym Sączu w latach 1904–1919, zaprojektował szereg obiektów publicznych i domów mieszkalnych, m.in. kamienice: Sternów, Persów, Kirschnerów, Kopczyńskich, Zielińskich, Wilkoszów, Rossmanithów, Morawskich i Świeżów i własną kamienicę przy Placu św. Kazimierza, nadbudowę I piętra Sokoła, dworki w Klęczanach i Gorzkowie, zrealizował rekonstrukcję dworku w Zyszcach, stanicę harcerską w Koszarzyskach, współpracował z prof. Teodorem Talowskim przy projekcie kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, był autorem rekonstrukcji Zamku Starościńskiego w Nowym Sączu.

Zenon II Marian Remi (1905–1967) ukończył architekturę na Politechnice Lwowskiej, harcerz, ranny w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku, więziony do lutego 1945 roku w oflagu w Woldenbergu. Długoletni architekt powiatowy (1945–1961), a następnie naczelny inżynier Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich, zorganizował pracownię projektową „Miastoprojekt – Kraków” w Nowym Sączu.

W 1934 roku wygrał konkurs na projekt Szkoły Handlowej w Nowym Sączu (obecnie Zespół Szkół Ekonomicznych), jego dziełem są kościoły w Paszynie i Białej Niżnej, szkoły w Podegrodziu, Złockiem, Ryttrze, wiele kamienic w Nowym Sączu, nadzorował też odbudowę Baszty Kowalskiej w 1947 roku i muru obronnego w rejonie zamku.

Zenon III Andrzej Remi (ur. 1946 r.) ukończył architekturę na Politechnice Krakowskiej, mieszka w Zakopanem. Architekt i malarz (malarstwa uczył się pod kierunkiem Ewy Harsdorf w Domu Kultury Kolarza), projektował m.in. ołtarz papieski w Starym Sączu.

Zenon IV Bartłomiej Remi (ur. 1973), ukończył wydział architektury Politechniki Krakowskiej, pracuje w biurze projektowym w Dublinie.



90. urodziny Marii Podgórskiej

Ad multos annos!

21 listopada 90. rocznicę urodzin obchodziła Pani Maria Podgórska, córka sądeckiego generała Józefa Giza i Wiktorii Szkaradek.

Urodzona w Nowym Sączu, aż do momentu przeniesienia ojca do Iwieńca na stanowisko dowódcy VI baonu Korpusu Ochrony Pogranicza, uczęszczała do miejscowego zakładu naukowego, tzw. Ciuciubabki. W następnych zaś latach jej edukacyjne itinerarium wiodło przez miejsca związane z kolejnymi etapami służby Józefa Giza, aby zakończyć się zdaniem z wyróżnieniem maturą w Katowicach tuż przed wybuchem II wojny światowej. Była to więc normalna droga życiowa oficerskiej córki, której ukończeniem miały być studia prawnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wszystkie te plany zostały pokrzyżowane przez wojnę. Najstarszy brat Mieczysław poległ pod Radłowem, Józef

Giza przeszedł granicę, aby dalej walczyć, a Maria znalazła się nagle w roli jedynej żywicielki pozostałej rodziny w osobach matki Wiktorii i młodszych braci Kazimierza i Tadeusza. Podjęła pracę w starostwie powiatowym w Nowym Sączu, jednocześnie wstępując w szeregi Armii Krajowej, gdzie jako łączniczka ps. Maja wykonywała tyleż niebezpieczną co prozaiczną pracę przetrzymywania materiałów konspiracyjnych na różne skrzynki kontaktowe, w tym do domu rodziny Zgórniaków w Gorlicach. Często trasę tę pokonywała na rowerze, wioząc materiały ukryte w rurze kierownicy. Pozostawała też w bliskim kontakcie konspiracyjnym z porucznikiem Straży Pożarnej Stanisławem Mazanem, działającym w Starym Sączu w ramach konspiracyjnej organizacji „Skała” i rozstrzelanym potem w Męcinie. Za swoją pracę podziemną wiele lat po wojnie otrzymała Krzyż Armii Krajowej i stopień podporucznika AK.

Po wojnie nie zarzucała idei prawniczych studiów wyższych, zaliczając kil-

ka semestrów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak na przeszkodzie w ukończeniu studiów stanęła znów sprawa pomocy rodzinie w Nowym Sączu w ciężkiej sytuacji powojennej i związana z tym konieczność podjęcia pracy zarobkowej. Po powrocie do rodzinnego miasta Maria Podgórska, posiadająca świetne przygotowanie językowe, nauczwała języków obcych (niemieckiego, angielskiego i łaciny), pracując jednocześnie w Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Sączu. Spod jej ręki wyszło wielu prominentnych dziś uczestników życia publicznego, znanych prawników, dziennikarzy, duchownych, menadżerów i lekarzy. Natomiast w swym macierzystym zakładzie pracy Pani Maria była w 1980 r. współzałożycielką zakładowej organizacji NSZZ Solidarność. W chwilach odpoczynku najbardziej ceniła dobrą książkę i grę w brydża, szczególnie z sądeckimi jezuitami, by wymienić tu tak czcigodnych ojców jak Felicjan Machajski, Tadeusz Michalik, Henryk Sokołowski czy Władysław Augustynek.

W tak pięknym wieku Maria Podgórska pozostaje postacią obdarzoną ogromną erudycją, wielką bystrością umysłu i doskonałą pamięcią, do czego,

W tak pięknym wieku Maria Podgórska pozostaje postacią obdarzoną ogromną erudycją, wielką bystrością umysłu i doskonałą pamięcią, do czego, jak zawsze podkreśla, przyczyniła się nauka łaciny.

jak zawsze podkreśla, przyczyniła się nauka łaciny. Przebywając w jej przypominającym małe muzeum domu przenieść się można w inną epokę, oddychając Polską czasu Piłsudskich i Wieniawów. A więc, życząc Dostojnej Jubilatce jak najlepszego zdrowia, zakończmy w duchu łacińskim: Tibi, nunc nonagesimum diem natalem celebranti, ad multos annos!

(RED)

Prawda i dobro

Rozmowa prof. **JÓZEFEM HAŁASEM**, sądeczaninem, wybitnym malarzem abstrakcjonistą, nestorem wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych

Jakie są Pana Profesora najdalsze wspomnienia?

– Z Przetakówki. Mieszkaliśmy wtedy na ulicy Kraszewskiego u pana Kiełtyka. Mieliśmy na ulicy, jako pierwsi radio! Pamiętam radio w oknie otwartym, krzesła na zewnątrz, sąsiedzi, słuchaliśmy wtedy „Lwowskiej Fali”. Dwa tygodnie przed wielką powodzią w roku 1934, kiedy woda dochodziła do wysokości Gęsich Plant, linia kolejowa na nasypie była zalana, także ulica Kraszewskiego – przeprowadziliśmy się do Starej Kolonii. Mieszkaliśmy przy ulicy Podhalańskiej pod numerem 27, jeżeli się nie mylę. W tym samym domu, w drugiej połowie, mieszkał pan Nawrocki, stolarz, na rogu przecznicy pan Muc, maszynista, którego obrazy olejne na dykcie – kwiaty – sprzedawane były pod Konsumem, czyli pod Domem Robotniczym. Naprzeciwko nas mieszkała pani Zalewska, obok Jan Głowczyk, który był moim rówieśnikiem. W III klasie pisaliśmy listy do szkoły na Polesiu – on pisał, ja ilustrowałem. Przed naszym domem stał wielki kasztan a w ogródku były dwie jabłonie, wspaniałe antonówki, które podkradałem z piwnicy, idąc do szkoły. W Kolonii zacząłem chodzić do szkoły podstawowej imienia Władysława Jagiełły przy ulicy Batorego. Mieszkałem z rodzicami, trzema siostrami i bratem do matury w 1948 roku.

Jak zapamiętał Pan Profesor tę społeczność, która żyła niejako w enklawie, której rytm wyznaczała syrena kolejowa i rozkład jazdy PKP?

– Powiem na przykładzie ojca. Był szarym, szeregowym pracownikiem Warsztatów Kolejowych. Był częściowo inwalidą. Miał wiele zainteresowań i talentów. Śpiewał w chórze przy kościele ojców jezuitów, a w Domu Sodalicji przy ulicy Świętego Ducha, gdzie była sala teatralna, grał jakieś role. Dla chóru kościelnego robił piękne nuty, często rękami mojego o cztery lata starszego brata. Dodawał coś do tuszu lub atramentu, żeby nie wysychał, z papierka na nuty zdmuchiwał pozłotkę: złotą, czerwoną lub niebieską, nuty mieniły się tęczą. Mój ojciec potrafił grać na skrzypcach i klarncie, był fotamatorem, lubił majsterkować w drewni. Był też nałogowym wędkarzem. Z bratem łapaliśmy polne koniki, jętki, żabki, chrabąszcze. Z ojcem jeździliśmy na wędkowanie

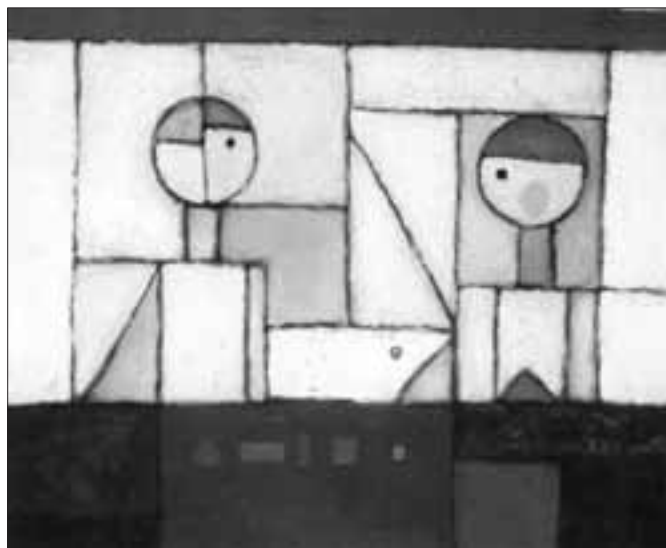


Józef Hałas skończył malowanie ostatniego obrazu

nad Poprad do Żegiestowa, Piwnicznej czy Rytra. W niedzielę do Krynicy, mieliśmy na rok 12 biletów darmowych. Z tego okresu pamiętam Nikifora.

Jak Pan Profesor zapamiętał wybuch wojny?

– Ewakuacja przed frontem do Stanisławowa, później przyjazd do Przemyśla. Zamknięta granica. Siedem miesięcy mieszkaliśmy na korytarzu w klasztorze ojców reformatorów. Spaliśmy na kamiennej podłodze, zapamiętałem wyprawy o 4 rano po chleb do Bakończyc pod Przemyślem. Po otwarciu granicy sowiecko-niemieckiej wróciliśmy 23 maja 1940 roku do Nowego Sącza, do Kolonii. Potem okupacja. Pamiętam wyprawy na wieś po żywność z najstarszą siostrą, która przyjechała z przymusowych robót w Niemczech i ukrywała się. W południe nosiłem ojcu obiad do Warsztatów Kolejowych, przechodząc przez most nad torami. Wstępowałem na dworzec. Pamiętam duże obrazy Ciecziwicza. Zachwycaliśmy się nimi z bratem. W 1945 roku, kiedy Niemcy wycofywali się, chowaliśmy się do piwnicy. Stacja kolejowa była punktem strategicznym i była mocno ostrzeliwana. Zbieraliśmy niewypały granatników aż ten skład odkryła mama i kazała mi to wyrzucić.



Co było dalej?

– Po wojnie przyspieszone gimnazjum i liceum. Tak w czasie okupacji, jak i w szkole malowałem akwarele. Profesor rysunków, pan Mieczysław Bogaczyk, przewidując moją przyszłość, radził: „Panie kolego, niech pan idzie studiować architekturę”. Sam był rzeźbiarzem i pewnie nie życzył mi losu malarza. Architektura, to była lepsza przyszłość.

Rósł Pan Profesor w pokoleniu dzieci, które przeżyły wojnę. Jak w takiej rzeczywistości można szukać piękna?

– Przytoczę dwa przypadki dotyczące moich początków malarstwa. W czasie okupacji napisałem do wujka, zakonnika klasztoru bonifratrów w Krakowie, żeby mi przysłał pocztówki z widokami Krakowa. Przerysowując, próbowałem malować. Wujek przyjechał do nas na wakacje i mówi: „Cieszę się, że pomagasz rodzicom”, bo myślał, że sprzedaję swoje obrazki. Zaprzeczyłem, bo ja te malunki rozdawałem. „To ty się bawisz w lorda, zamiast pomagać rodzicom!?” – oburzył się wujek. Z przed wojny – pamiętam – przychodził do nas Janek Szyszka, malarz pokojowy, skoczek narciarski, w czasie wojny – kurier, nasz daleki krewny, rozkładał na stole farby olejne, pędzle i na dykcie kopiował widoki z pocztówek. Ja mu towarzyszyłem, wykorzystując resztki farb z palety malowałem nimi ołowiane koniki. Zapach tych farb pamiętam do dziś. Gdzieś w pierwszej lub drugiej klasie mieliśmy lekcje rysunków w „Ciuciubabce”. Prowadziły je licealistki, przygotowujące się do zawodu nauczyciela. Pamiętam, że rysowałem bocią na kredkami. Te panienki się zachwycaly! Chyba gdzieś w trzeciej klasie pan dyrektor Białoskórski powiedział, że mogę dostać stypendium. Byliśmy z ojcem w Krakowie w Oleandrach – ja z teką rysunków. Parę miesięcy przed wojną dyrektor mnie wezwał i dostawałem srebrne 10 złotych! Mówiło się – „Stypendium Józefa Piłsudskiego”. Po wojnie w liceum imienia Chrobrego robiłem afisze ogłoszeniowe. Moje pozaszkolne zainteresowania kładły się cieniem na niektóre przedmioty. Pamiętam, jak profesor Sejud z matematyki napisał jakieś zdanie na tablicy i mówi: „Do rozwiązania poprosimy Hałasa” – szybko jednak zre-

zygnował – „Nie, nie, on nie będzie wiedział”. Klasa w śmiech. „Z czego się śmiejecie barany – on przynajmniej ma inne zainteresowania, a wy co?”. Te zainteresowania to malowanie i harcerstwo. Bardzo byłem zaangażowany w harcerstwo. Najpierw byłem „Wodzem” gromady zuchów na kolei, później „Namiestnikiem”. Miałem około 10-11 drużyn zuchowych. Kiedy harcerstwo zaczęło stopniowo eliminować – bardzo to przeżywałem.

PROF. JÓZEF HAŁAS

Urodził się 7 stycznia 1927 roku w Nowym Sączu. W 1949 roku przybył do Wrocławia, gdzie rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie ASP im. Eugeniusza Gepperta), początkowo rozwijając swoje zainteresowania związane z impresjonizmem i rzeźbą Rodina. Dyplom z malarstwa w pracowni prof. Eugeniusza Gepperta uzyskał w 1954 roku. W tym samym czasie wstąpił do ZPAP, w którym pełnił m.in. funkcję członka Zarządu Głównego Sekcji Malarskiej. Brał udział w przełomowej Ogólnopolskiej Wystawie Młodej Plastyki w Warszawie Arsenalf55. Współtwórca Grupy X (1956) i członek grupy Szkoła Wrocławska (od 1967 roku zwanej jako Grupa Wrocławska). W latach 1958–2001 związany pracą dydaktyczną z PWSSP (przerwa w latach 1962–1967 – pedagog w Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu), gdzie utworzył Katedrę Kształcenia Ogólnoplastycznego na Wydziale Architektury Wnętrz i Projektowania Plastycznego (opiekun do 1980 r.). W 1971 r. artysta uzyskał tytuł docenta. W latach 1984–1985 pełnił funkcję prorektora PWSSP, a 1985 objął katedrę Malarstwa na Wydziale Malarstwa i Rzeźby (przerwa w latach 1990–1996). W 1988 roku uzyskał stopień profesora nadzwyczajnego oraz stał się członkiem Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego – do której należał do 1996 roku. W 1990 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Laureat licznych nagród Ministerstwa Kultury i Sztuki za działalność dydaktyczną. Ma w dorobku ponad 300 wystaw indywidualnych i zbiorowych.

A jak wyglądały studia Pana Profesora? Pokolenie, które przeżyło wojnę, musiało ją stopniowo odreagować. Otrząsnąć się, uwolnić świadomość od dramatu. Zacząć postrzegać nową rzeczywistość. Jak dawaliście sobie z tym radę?

– Na studia poszedłem z entuzjazmem do impresjonizmu. Kolor mnie fascynował, podświadomość pracowała jednak w ponurych barwach. Profesor Geppert, który nas prowadził – w jego obrazach podziwiałem profesjonalizm – zwracał nam uwagę, że nasze prace są ciemne i szare. To wynikało również z otoczenia. Wrocław był w gruzach. Szybko jednak pojawił się żywy kolor. W tym czasie polubiłem i zacząłem stopniowo ulegać malarstwu o tematyce dziecięcej i pejzażowi. Zachwycałem się Makowskim i Pieterem Brueghelem. Ale największe wrażenie zrobiły na mnie „płótna domowe” mojego kolegi z roku Waldemara Cwenarskiego, malowane poza uczelnią. Kolega studiów nie skończył, zmarł na IV roku. Ale wracając do koloru. Stopniowo zaczynałem ograniczać jego ekspresję. Kolor zaczął występować przemienne. Intuicyjne zainteresowanie się malarstwem dzieci, pozwoliło mi zdobywać świadomość plastyczną.

Każdy artysta zanurzony jest w swój czas. Był socrealizm, promujący awans społeczny klasy robotniczej. Czy miał Pan Profesor zlecenia na ten temat?

– Moi profesorowie, którzy liczyli się w malarstwie nie ulegali socrealizmowi. Ja studiowałem naturę, jakby od początku nie ulegając modom czy naciskom. Malowałem sobie a muzom! Chociaż raz w PRL – u dostałem pismo z ministerstwa, z pytaniem, jakie obrazy mogę namalować w związku z ideą braterstwa narodów. Odpowiedziałem, że malarstwa nie planuję. Muszę się tu przyznać, że nie interesowałem się tym, co się dzieje na świecie, byłem zajęty malowaniem. Nie podróżowałem, nie miałem stypendiów zagranicznych, nie zabiegałem o kupno albumów z reprodukcjami i z trendami w sztuce. Chciałem dopracować się własnych wypowiedzi w malarstwie.

MAMY WSPÓLNY ADRES Z DZIECIŃSTWA

Rozmówczyni Pana Profesora, Maria Barbara Stablewska, to sądeczanka osiadła w Gdańsku. Wychowała się też w Starej Kolonii Kolejowej.

– *Podhalańska obsadzona kasztanami i Barlickiego obsadzona lipami, to Profesora Józefa Hałasa i mój adres z dzieciństwa. Pewnie kiedyś spotkaliśmy się, ale tego nie pamiętamy* – mówi. – *Zbiegiem okoliczności, u podstaw którego była nostalgia do tego magicznego miejsca i miasta nastąpiła wymiana korespondencji: Gdańsk – Wrocław. Pocztą konwencjonalną. Listy pisane odręcznie. Zaszczyt i radość z nawiązanego kontaktu. Wspomnienia. Zaciekawiona postacią Pana Profesora i jego dorobkiem artystycznym, zadawałam wiele pytań. I dostawałam odpowiedzi. Czasem, zamiast odpowiedzi cytuję notatki Profesora z różnych lat, które mi udostępnił. Dzielię się nimi z czytelnikami „Sądeczanina”. On był pierwszym ogniwem w łańcuszku korespondencji...*



Wyszukałam taką wypowiedź Pana Profesora: „Całe moje malowanie jest powrotem do okolic dzieciństwa, tematów, zafascynowań, nawet do konkretnych przeżyć kolorystycznych. Zwłaszcza góry to fundament mojej sztuki. Uczuciowy związek z krainą dzieciństwa.” A inne inspiracje niż natura?

– Wszystko jest w naturze. Malarz powinien zachować zdolność postrzegania rzeczy zwyczajnych, które są cudami po prostu. Cudem jest liść, drzewo czy kamień. Góry, to temat, który u mnie powraca. Robiłem plenery w Szczawniku, Powroźniku, Brzegach, Tropiu. Chodziłem po górach od dziecka, później w harcerstwie, jeszcze później z żoną. Z Piwnicznej przez Radziejową, Przehybę do Krościenka; Nidzica, Spisz, Pawlikowski Wierch, Jurgów, Brzegi – potem wypady w Tatry. Znałem wszystkie góry w Polsce, może z wyjątkiem Gór Świętokrzyskich. Nad wszystkie przekładałem Beskid Sądecki i Gorce. A Kosarzyska koło Piwnicznej, gdzie byłem po drugiej klasie jako zuch na kolonii, są dla mnie jak Sevres w ocenie innych okolic – lasów, potoków, dolin, drzew, powietrza... Wspomnę, że pewne cykle moich prac nazwałem: „N. S – czyli Nowe Struktury”, albo „N. S. – Najważniejsze Słowa”, a ostatnio cykl gwaszy zatytułowałem „NaSączanie...”.

Andrzej Jarosz znakomicie opisujący twórczość malarstwa Pana Profesora, uważa, że jest jednak zbyt trudna dla przeciętnego odbiorcy sztuki, niekiedy niezrozumiała. Jak sam Pan Profesor mógłby przybliżyć swoją twórczość?

– Może powiem, że kiedyś malarstwem próbowałem opowiadać. Były to tematy nawiązujące do dzieciństwa, czasu, który był u mnie najważniejszy w krystalizowaniu osobowo-



ści. Przez analogię powiem, że była to proza. Później próbowałem odczucia wyrażać głównie za pomocą kształtu i koloru – to było jakby przejście do poezji. Mógłbym dodać szczegółowiej, niektórzy mówią o moim malarstwie – abstrakcja geometryczna, ale jeśli nawet tak jest, to w odróżnieniu od przypadłości abstrakcji, że najczęściej jest ona anonimowa – moja abstrakcja jest rozpoznawalna, jest inna, osobista. Jestem pesymistą, ale z poczuciem humoru. Zacytuję recenzję mojej siostrzenicy, która mi się podoba. Myślę, że wiele osób by tak uważało, zwykli ludzie, niemający kontaktu ze sztuką. Siostrzenica mieszkająca we Włoszech, odwiedziła mnie kiedyś w mojej pracowni we Wrocławiu. Pokazałem jej obrazy z wczesnego okresu figuratywnego, późniejsze i ostatnie. Recenzja była bardzo konkretna: „No, to wujek przed studiami malował bardzo interesująco, na studiach jeszcze dość ciekawie, później coraz gorzej, a obecnie to wujek pozoruje malarstwo”.

Co to jest kultura malarska?

– Dla mnie niestety nie jest to najwyższa pochwała w ocenie dzieła. Kulturalnie namalowany obraz, to obraz ze zrozumieniem problemu malarskiego, ale bez piętna osobowości, anonimowy. Można go pochwalić na tle bagrołów bez wrażliwości czy bez świadomości plastycznej.

Jak to przełożyć na praktyczną stronę działania?

– Istnieje taka możliwość w sztuce, nie nakaz, że w tym, co się robi, ma być prawda i dobro. Choć trudno to na początku założyć. Jest to niezależne od chęci i od zamierzeń. W Zapiskach ja to rozważałem w ten sposób, że odbieramy coś jako indywidualne przeżycie, Intensywne Odczucie Rzeczywistości /IOR/.

Jak patrzeć na dzieło sztuki abstrakcyjnej, żeby go zrozumieć?

– Nie bardzo potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Powinno się być wrażliwym?

– Co to jest wrażliwość? Jest to możliwość odbierania sygnałów zewnątrz i wpływu ich na wnętrze. Brak wrażliwości to przechodzenie obok nich: nie zauważenie, nie słyszenie, nie odczuwanie. Brak przeżycia, pewna ślepotą, głuchota – hermetyczne zamknięcie.

Czy można rozwijać wrażliwość?

– Naturalnie, temu służy sztuka. Podam przykład z tryptykiem. Książd, w młodości studiujący na PWSSP zaproponował zakonnikom umieszczenie mojego tryptyku w ich kaplicy. On uważał, czuł, że z tego emanuje coś – co skłania do kontemplacji, czyli uwzniośla, odrywa myślenie od codziennej pospolitości. Siostrzom to się jednak nie podobało, widocznie nie miały wrażliwości...

Czy zauważył Pan Profesor powrotną falę do realności obrazowania? Czy sztuka abstrakcji nie sprzykrzyła się odbiorcom?

– Nie do realności obrazowania przywiązuję wagę, ale do wyrażania przeżycia wizualnego. Ja w tej dziedzinie jestem zwolennikiem tradycyjnemu – płaszczyzny, koloru, materii, kompozycji. Faktem jest, że nie dużo jest odbiorców sztuki, bardzo dużo jest natomiast odbiorców bojących się być nienowoczesnymi, ulegających propagandzie, czy reklamie bez zrozumienia natury rzeczy.

Od połowy lat 60-tych prowadzi Pan Profesor rodzaj notatek. Jeden z zapisków brzmi, cytując: „Lubię być sam w naturze, ale jak tych samotników jest dziesiątki, rzecz przestaje być interesująca”. Czy tak pojmowana samotność nie prowadzi do osamotnienia?

– Do wielu myśli nie dochodzi się gadając z kimś. Do tego potrzeba samotności. Gdzieś zanotowałem, że słuchając z kimś muzyki, gdy ten ktoś odszedł, ta muzyka dalej słuchana – była inna, głębsza. Pewne odczucia są możliwe tylko w samotności. Ale lubię kontakty towarzyskie. Miewałem przyjaciół. Jednak jak się zastanowię, coś w tym jest, do moich ulubionych książek bardzo dawno należał *Robinson Crusoe* Defoe, czy później *Wilk stepowy* Hermana Hesse.

Filtr czasu działa powoli, lecz skutecznie. Odciedza zjawiska trwałe, ważne i wartościowe w malarstwie nowoczesnym. Czy artyści boją się tego, czy są przekonani o swoim talencie?

– Talent to sytuacja wyjściowa. Ważne jest, co się zrobi z tym talentem, czy się go rozwinie. Zależy to od wielu cech charakteru, a także od losu, przypadku. Sztuki się nie wymyśla, do sztuki się dochodzi, tak uważam. Mówi się, że najlepsze zostanie dostrzeżone. Niestety często mniej ważne, jest wyżej cenione a dobrze zareklamowane – utrwała się. Ważnym czynnikiem jest również miejsce, gdzie coś powstaje, w jakim kraju, albo w jakiej stolicy, czy z dala czy blisko od centrum kulturalnego. Do wpisania swojej sztuki w dziedzictwo narodowe potrzeba też odrobiny szczęścia i wiele, wiele lat pracy...

Rozmawiała MARIA BARBARA STABLEWSKA



FOT. JULIUSZ JARONCZYK

Romuald Groszek (1932–2011)

Stańczyk znad Dunajca

13 listopada w wieku 79 lat zmarł Romuald Groszek, legenda sądeckiej bohemy, popularny konferansjer.

Był absolwentem I Liceum i Gimnazjum im. J. Długosza, studiował (5 semestrów) chemię na UJ. Harcerz „Czarnej Jedyki”, należał także do III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. gen. Mariusza Zaruskiego, która po wojnie zainicjowała żeglarsko nad Jeziorem Rożnowskim. Od 1970 r. pracował w domach kultury m.in. w Kłęczanach i Nowym Sączu (MOK, WOK), Klubie „Lachy”,

wcześniej w winiarni na Boconiu i Sa-nepidzie (jako instruktor oświaty zdrowotnej). Prowadził dziesiątki imprez artystycznych i rozrywkowych, bale sylwestrowe i ogniska dziecięce. W wyborach w 1989 r. był jednocześnie prezydentem podczas wieców wyborczych PZPR i Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, potem związany z posłem Jerzym Gwiżdżem; członek Związku Sądeczan.

(RED)

Żegnając Romka redakcja sięgnęła do fragmentów artykułu Henryka Szewczyka pt. „Stańczyk znad Dunajca”, zamieszczonego w tygodniku „Echo”, nr 3 z 16–22 maja 1996 r.

Najdowcipniejszy sądeczanin jeździ po mieście 30-letnią syreną (pali 23 l benzyny na 100 km), kurzy cygaro i ma odstające uszy. Groszkiem targają trzy pasje, o których potrafi monologować godzinami: Nowy Sącz, kobiety i... życie. Swoich słuchaczy przyprawia o ataki śmiechu albo dziwną zadumę. Groszek wie, co to znaczy być człowiekiem przyzwoitym i wymyślił najkrótszą definicję pojęcia kindersztuba: „Trzeba wiedzieć, kiedy wolno nahaftować do fortepianu”. Groszek potrafił zainstalować muszkę pod kołnierzem i dobrze rozumie, na czym polega różnica pomiędzy wiernością kobiecie, a wiernością – ideałom.

Niespodzianka: Groszek nie jest sądeczaninem. Przyszedł na świat 30 maja 1932 r. w Rymanowie na ziemi sanockiej, w domu położonym 150 metrów od bóżnicy. W rok później Groszkowie przenieśli się do naddunajckiego grodu. Senior objął posadę kierownika w aptece „Pod Białym Orłem” przy Rynku. Z dzieciństwa zapamiętał Groszek swojego katechetę – ks. dr. Jędrzeja Cierniaka, wybitnego proboszcza sądeckiej fary, tajnego szambelana Papieskigo. – „Nauczył mnie kochać ludzi” – wzdycha pan Roman tak osobliwie, że nie wiadomo: dobrze to czy źle?

W ostatnim ćwierćwieczu w Nowym Sączu niewiele było imprez, do których Roman Groszek nie dołożyłby swoich trzech groszy. Miał szczęście znać osobiście mnóstwo sądeckich osobistości. Był na „ty” z sekretarzami partii, księżmi, profesorami. Z wieloma tuzami – skromnie zauważa – wypił wiadro wódki.

Groszka nie dopuszczono do egzaminu wstępnego na Politechnikę Gliwicką z powodu „burżuazyjnego pochodzenia społecznego i wrogiego stosunku do Związku Radzieckiego”. Tak stało w kwestionariuszu osobowym. Papiery wykradł z rektoratu uczelni, młody pracownik naukowy Tadeusz Gawron, syn przedwojennego policjanta granatowego w Nowym Sączu. Ze studiów na wydziale chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego Groszek wyleciał po 5 semestrach za „imperialistyczny brydż”. To było w 1953: Stalin umarł, ale Polacy staliniści dokręcali śrubę.

Groszek ma głęboką satysfakcję, że dwóję z marksizmu postawił mu wybitny teoretyk międzynarodowego ruchu robotniczego, prof. dr hab. Marek Waldenberg. – „To była sprawiedliwa ocena” – uważa pan Roman. Tak wyedukowany wrócił do Nowego Sącza, mając się różnych zajęć. Raz występuje w roli technologa przetwórstwa owocowo-warzywnego (w marmoladziarni na Boconiu), to znów – instruktora oświaty zdrowotnej (w Sanepidzie).

Cały czas Groszek kręci się koło kultury, to tu, to tam. Jednak na śmierć i życie związał się z kulturą dopiero w 1970 r. Został wtedy szefem prężnego Domu

Kultury przy kamieniołomie w Klęczanach. Gdy powstało województwo Groszek przenosi się do WOK-u. Później widzimy go w „Lachach”. W 1987 r. Roman Groszek zatrudnia się w Miejskim Ośrodku Kultury. Urządza festiwale muzyczne, wystawy malarskie i przeglądy kabaretowe. Prowadzi ogniska dziecięce i bale sylwestrowe. W ostatnim ćwierćwieczu w Nowym Sączu niewiele było imprez, do których Roman Groszek nie dołożyłby swoich trzech groszy.

Miał szczęście znać osobiście mnóstwo sądeckich osobistości. Był na „ty”

z sekretarzami partii, księżmi, profesorami. Z wieloma tuzami – skromnie zauważa – wypił wiadro wódki. Groszek sypie o nich anegdotami, jak z rękawa. Ponad wszystko jednak pan Roman ceni sobie jedną małą pozółkłą fotografię. Na tym zdjęciu Romeczka Groszka w krótkich spodenkach, trzyma na kolanach przedwojenny burmistrz Nowego Sącza, Roman Sichrawa. Groszek jest na 100 proc. pewny, że Nowy Sącz już nigdy nie będzie miał takiego gospodarza. Groszek nie pojmuje wprost, dlaczego sądeczanie nie wystawili jeszcze Sichrawie pomnika. Postument powinien stać pod Ratuszem. Z tej strony magistratu, gdzie Sichrawa miał swój gabinet. W tym gabinecie, w pewną grudniową noc 1939 r. burmistrz wypisał 20 razy swoje nazwisko na liście zakładników. Niemcy docenili klasę przeciwnika: burmistrz stracił urząd, ale życie zachował.

Ale teraz czas na ujawnienie najszybciej dotąd ukrywanej prawdy. W Nowym Sączu komunę obalił Roman Groszek!!!

W wyborach w 1989 r. jak przystało na profesjonalistę, prowadził konferansjerkę dla kandydatów obu sztabów wyborczych. Jednego dnia do południa

pracował na rzecz np. sekretarza-wojewody Rączki, zaś po południu – dla Pawłowskiego. Z tym, że na wiecach komuny Groszek zachwalał Solidarność, a na mitingach Komitetu Obywatelskiego „S” obrzydział ludziom PZPR. Efekt był piorunujący. Zanim ktokolwiek przejrzał groszkową grę przyszedł pamiętny 4 czerwiec i komunę diabli wzięli.

Kto dzisiaj pamięta!?! Kto to doceni!?! Ostatnio bohater tej opowieści snuje się po ukochanym mieście ponury jak chmura gradowa. Chudziutka emeryturka, MOK pogrzebano, przy władzy jacyś barbarzyńcy, wszystko się kończy... Panie Romanie – uszy do góry! Jeszcze się razem pośmiejemy z tego lub owego.

HENRYK SZEWCZYK

maj, 1996 r.



FOT. STANISŁAW SMIERCIAK



Wspomnienie o Jakubie Müllerze
w pierwszą rocznicę śmierci

Ostatni szabas przy Jagiellońskiej

Napisano o nim wiele książek i setki artykułów. Dla wielu był świadkiem minionego świata. Jakub Müller – krawiec z ulicy Romanowskiego, syn Mendla i Chany, zajął poczesne miejsce w historii, pośród wielkich i uczonych mężów świętego Sanc.

Ciężko było sobie wyobrazić, że tego roku już nie przyjedzie do ukochanego miasta. Zawsze martwił się co się stanie z pamięcią o świecie Jego dzieciństwa, kiedy umrze. Dziś mogę napisać, że sądeczanie dobrze wypełniają testament Jakuba – począwszy od Pani Barbary Maleczek opiekującej się cmentarzem i bożnicą, po organizatorów i uczestni-

ków wydarzeń i imprez związanych z Żydami sądeckimi.

JAK ZAWSZE W SZABAS UKAZU JE SIĘ NOWE NIEBO

Było to 3 września 2010 roku. Jakub Müller tak, jak przez wieki jego ojcowie pochylał się nad modlitewnikiem w szabasowy wieczór. Co piątek późnym popołudniem modlił się i zapalał dwie

święteczne świece. Tak też było tego wieczoru. Na dworze zachodziło już słońce, ulice powoli pustoszały. Wewnątrz małej bóżniczki zbudowanej przez Natana Kriszera trwała intensywna rozmowa z Bogiem. Przerwana była co jakiś czas przez jedną świeczkę, która tego wieczora natarczywie sama się gasiła. Nie da się zapomnieć atmosfery panującej w tym małym pomieszczeniu. Szczególnie w piątki, kiedy w powietrzu unosił się zapach wypalanej świeczki. Jeszcze długo w uszach będę miał szept modlitw w języku hebrajskim. Zawsze Jakubowa modlitwa była szeptem.

Po skończonej modlitwie, jak zwykle usiedliśmy na chwilę, żeby pogawędzić. Rozmawialiśmy o doktorze Jakubie Mendlerze i Maurycym Ameisenie. Wspomniałem, że odnalazłem grób rodziny tego ostatniego na cmentarzu żydowskim w Krakowie. Jakub obiecał, że jak będzie na Kazimierzu za rok to się tam wybierzemy, bo „tak niewiele zostało grobów” – mówił. Następnym naszym tematem stał się nowosądecki kahał. Jakub wspominał, że aby głosować na członków gminy wyznaniowej, Żydzi przychodzili na Wąsowiczów 4, do siedziby kahału. Wspominał władze gminy – bogatego kupca Tenzera i adwokata Hersza Syropa. Ten świat pozostanie już tajemnicą. Tak jak zawsze tajemnicą były świece szabasowe, które paliły się po wyjściu z bóżnicy, według nakazów religii mojżeszowej.

Po wyjściu udaliśmy się ulicą Jagiellońską w stronę Rynku. Sądecki zegar ratuszowy, który jeszcze raz stawał się świadkiem historii, wybijał godzinę 18.30. Spacerowym krokiem mijaliśmy kolejne kamienice, a Jakub sypał nazwiskami: Engländer, Tenzer, Pisz, Pennar. Nagle zrobiła się cisza w naszej rozmowie. Powiał chłodniejszy wiatr, a Jakub zapytał, jak wygląda zimą jego ukochany Nowy Sącz. Zaśmiałem się i powiedziałem, że trzeba przyjechać. Wygląda bajkowo, jak Narnia. Niestety, nie czytał On powieści Lewisa, więc nie do końca wiedział. Opisałem mu, jak wszystko pokrywa śnieg, a mróz osrebrza linie elektryczne i gałązki drzew. Akurat podjechał autobus. Jakub wsiadł i odjechał na ulicę Rybacką, gdzie mieszkał u państwa Maleczków.

Spotkaliśmy się już kolejnego dnia. Była to sobota – szabas. Akurat wychodził z bóżniczki i szedł na rynek maślany. Powiedział: „Chodź to Cię nauczę handlować!” Jeszcze tej soboty nauczył mnie przedwojennej sztuki handlu. Na był grzyby, które zabierał do Szwecji, ale jajek już mu się nie udało kupić po dobrej cenie. Trzeba by było nagrać Jego wymianę argumentów z handlarką i do-



Młody Jakob Müller na modlitwie w ohelu cadyka



Autor z Jakubem Müllerem w sądeckiej bożnicy. 2009 rok

piero można zrozumieć, co to jest handel. W Rynku zakupił jeszcze, jak co sobotę chałkę i odprowadziłem go na ulicę Romanowskiego – tutaj się urodził i wychował. Tutaj też mieszkał po wojnie z żoną i dziećmi. Jak co tydzień poszedł

Był ostatnim sądeckim szamesem. Sprawował pieczę nad cmentarzem żydowskim przy ulicy Rybackiej i bóżniczką Bajs Nusn przy ulicy Jagiellońskiej, ale przede wszystkim naszą pamięcią o Żydach sądeckich.

na obiad do dzieci swoich dawnych sąsiadów, państwa Bocheńskich.

Przed wyjazdem spotkaliśmy się jeszcze wieczorem. Już ostatni raz zamknął bóżniczkę. Przeszedł ulicą Jagiellońską. Zmierzał drobnymi kroczkami do sklepu z antykami na rogu Rynku. Tam często się spotykał się z ludźmi. Tam go poznałem kilka lat wcześniej i tam miałem się z nim pożegnać. Siedząc przy herbatce tradycyjnie już opowiadał o świecie, który tkwił za Jego niebieskimi oczami. Tylko jeszcze On pamiętał te twarze. Mówił: „Gdybym ja był artystą to bym to namalował. Tę ulicę Kraszewskiego, gdzie garbarze suszyli skóry, to Piekło, starą synagogę na Lwowskiej – ja to widzę w głowie. Tego miasta już nie ma”.

I tak tego dnia wyszliśmy na spacer oczami kilkuletniego chłopca od Przetakówki, gdzie Gelb na Boconiu miał fabrykę marmolady. Ten przemysłowiec umarł jeszcze przed wojną na powikłanie po operacji prostaty – przynajmniej tak głosiła plotka. Następnie myśli Jakuba biegły na uliczki mieszczące się pod zamkiem i dalej, nad Dunajec. Opowiadał historię metr po metrze, kamień po kamieniu. Tutaj nad największą rzeką w mieście, wraz z kolegami bawił się cały rok – w lecie grali w piłkę, pływali, a w zimie jeździli na sankach. Tutaj jego sąsiad z Romanowskiego Berger wypasał kozy, które same były nauczony wychodzić z małej stajenki i same

wracały do niej. Później pojawił się w opowieści Jakuba piekarz Czuchry, mieszkający obok mostu helleńskiego, który uratował małą dziewczynkę żydowską przed zagładą. Wspomniał fabrykę cukierków Jurkowskiego na Tarnowskiej, doktora Mohra, który przemierzał ulicę Piotra Skargi idąc do szpitala żydowskiego na Kraszewskiego. I tak sypały się nazwiska lekarzy: Körbel, Statter, Reiss. Kamienicę tego ostatniego mieli nawet zburzyć, kiedy planowano budować nowy most helleński. Okazało się to tylko plotką. Rozmawialiśmy o podróży, o Szwecji. Tam w „złotej klatce”, jak Jakub nazwał swoje mieszkanie w Malmö, miał wszystko, ale najgorsza była dla Niego samotność. Niby dzieci Go odwiedzały, co chwile ktoś dzwonił, ale całe dni spędzał sam. Czekał na wiosnę, kiedy pakował się i przyjeżdżał do Nowego Sącza, na rocznicę śmierci cadyka Chaima Halberstama.

Siedzieliśmy tak sobie dopóki nie zadzwonił telefon od Pani Basi Maleczek. Przyjechali chasydzi z Węgier, aby modlić się na żydowskim cmentarzu, przy grobie cadyka. Szybko wyszliśmy. Pomogłem zabrać Jakubowi sernik i parasol. Popatrzył na zegar ratuszowy. „Jeszcze raz się popatrzę” – powiedział oglądając rynek, kiedy podjeżdżała taksówka. On cały czas czuł, że to ostatni raz. W 2009 roku też żegnaliśmy się w pośpiechu, też zadzwoniła Pani Basia i też na Rybacką pojechał taksówką. Tradycyjnie pożyczylimy sobie, parafrazując sederowe życzenia na święta Pesach: Na przyszły rok w Sączu! Jakub odpowiedział i dodał: Wszystko w rękach Boga. Oby do zobaczenia! Jeszcze

ROZMOWA

16 grudnia w nowosądeckiej synagodze będziemy wspominać Jakuba Müllera. Obecność tych, którzy go znali będzie jeszcze jednym wypełnieniem Jego testamentu. Dla tych, którzy nie mieli przyjemności słuchać Jakuba, będzie to okazja do poznania tej niezwykłej postaci i wystąpienia opowieści o ostatnim sądeckim Żydzie.

się ściskając na pożegnanie pomyślałem, jaki on jest kruchy. Jeszcze raz do zobaczenia! i odjechał. Był 6 września 2010 roku. Z Nowego Sącza wyjechał rankiem następnego dnia.

MIĄŁ PIĘKNĄ ŚMIERĆ, MOWIĄ CHASYDZI

Był ostatnim sądeckim szamesem. Sprawował pieczę nad cmentarzem żydowskim przy ulicy Rybackiej i bóżniczką Bajs Nusen przy ulicy Jagiellońskiej, ale przede wszystkim naszą pamięcią o Żydach sądeckich.

Urodził się 20 marca 1920 r. przy ulicy Romanowskiego w Nowym Sączu, w rodzinie żydowskiego handlarza Mendla. Ojciec walczył w Wielkiej Wojnie i przeciwko bolszewikom. Jakub był jego pierworodnym synem. Miał liczne rodzeństwo – Karolę, Feigę, Eliasza, Salomona i Bluma. Często wracał we wspomnieniach na „Pieńko”, skąd pochodziła jego rodzina. Bywając tam u dziadków i ciotek, często bawił się z polskimi kolegami.

Kiedy wybuchła wojna dla Żydów rozpoczęła się gehenna. Wyśmiewano ich, tańczyli na rynku, obcinano im publicznie brody, bito – wszystko widział Jakub Müller. W 1941 roku wraz z rodziną trafił do nowosądeckiego getta zamkniętego. Tam poznał okrucieństwa szefa sądeckiego gestapo Heinricha Hamanna. Nie czekał biernie na likwidację getta. Na wiosnę 1942 r. uciekł za jego

mury zostawiając w nim całą rodzinę. Czas okupacji wspominał nie chętnie. Jak mówił, nie wszystkie rany były jeszcze zabliznione. Przeżył wojnę ukrywając się w Jelnej i Siennej. Wśród jego wybawicieli była rodzina Górowskich. Tam Jakub poznał swoją przyszłą żonę. Po wojnie z całej ponad stuosobowej rodziny nie odnalazł nikogo. Długo szukał brata Eliasza, który w czasie wojny znajdował się w ZSRR. Jego też nie odnalazł.

Z Stefanią Górowską ożenił się w 1948 roku. W ich domu szybko pojawiła się dwójka dzieci: córka Karolina i syn Zygmunt. W Nowym Sączu Jakub pracował jako krawiec. Z garstką ocalałych Żydów założył spółkę krawiecką, następnie upaństwowioną. Nie poddali się – założyli spółdzielnię „Pokój”, która istniała jeszcze długo po tym jak oni tam nie pracowali. W latach 1949–1969 Jakub był prezesem Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Nowym Sączu. Dbał o życie religijne sądeckich Żydów: odnowił bóżniczkę przy ulicy Jagiellońskiej, zbierał macewy z sądeckich ulic i chodników, a następnie odtwarzał żydowski cmentarz przy ulicy Rybackiej. Odbudował ohel (grobowiec) cadyka Chaima Halberstama. Był świadkiem w sprawie Hamanna – brał udział w wizjach lokalnych na terenie byłego getta. W 1968 r. władze komunistyczne rozpoczęły antysemityczną nagonkę. Nie ominęła ona także Nowego Sącza. Ci, którzy ocalili z Za-



Na ruinach getta w N. Sączu, 1945 r.



Jakub Müller z Izakiem Goldfingerem





Trzeci z lewej Jakub Müller, obok niego jako dziecko Anda Rottenberg

głądy powoli opuszczali swoje rodzinne miasto.

Jakub z rodziną wyjechał w 1969 roku do Malmö w Szwecji. Jak opowiadał, nie pojechał do Izraela ani Stanów Zjednoczonych, bo chciał być jak najbliższej Sącza. Ciągłe lądził się, że wróci tutaj szybko. Władze jednak sukcesywnie odmawiały mu zgody na wjazd do kraju. Pracował w zakładzie pracy chronionej w Malmö, gdyż podczas wojny jego zdrowie zostało poważnie nadszarpnięte. W 1975 r. przeszedł na emeryturę. Mimo, iż od państwa szwedzkiego dostał wszystko, od chusteczek do nosa po mieszkanie, ciągle czekał na spełnienie się jednego marzenia: aby wrócić do miasta nad Kamienicą i Dunajcem.

Dopiął swego w 1990 roku. Po śmierci żony w 1992 r. mógł się całkowicie oddać opiece sądeckim pozostałościom po Jego współwyznawcach. Powracał do swojego Sącza co roku, spędzając tutaj czas od kwietnia do września. Od nowa odbudował cmentarz żydowski, który ogroził. Odnosił bóżniczkę Bajs Nusn. Ofiarował wiele pamiątek do Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, współtworząc stałą wystawę poświęconą Żydom Sądeckim. Dzięki Jego staraniom w 2008 r. odsłonięto tablicę pamiątkową na rogu ulic Franciszkańskiej i Kazimierza Wielkiego, gdzie w 1942 r. Hamann z swoją świtą zamordował jednej nocy 81 osób. Na cmentarzu rozpoczął budowę pomieszczenia sanitarnego z łaźnią (mykwą). Niestety nie dokończył dzieła. Co roku oprowadzał tysiące

turystów, młodzieży i pielgrzymów po cmentarzu żydowskim, terenie getta i synagodze. Kto odbył z nim spacer po centrum miasta, ten wie jak bezcenne były Jego opowieści. Jeszcze wieczorem przed swoim ostatnim wyjazdem z Sącza modlił się w ohelu cadyka z kilkudziesięcioma chasydami.

TAK JAKBY PRZESZEDŁ Z JEDNEGO KĄTA, DO DRUGIEGO

Kiedy w niedzielne popołudnie 19 grudnia zaczynałem pisać krótki tekst o sądeckich Żydach zaznaczyłem, że od czasów Abrahama (pierwszego sądeckiego wyznawcy religii możesz-

Kiedy w Netani odbywały się uroczystości pogrzebowe Jakuba Müllera (30 grudnia w południe) oprowadzałem grupę znajomych po cmentarzu na ulicy Rybackiej. Dziwnie się czułem, że to ja idę z kluczami do ohelu cadyka, bo tu, w konarach drzew wisi jeszcze Jakubowy głos.

wej, o którym pierwsza wzmianka pochodzi z 1469 r.), do Jakuba mija 542 lata. Byłem pewien, że czytany w 2011 r. tekst będzie aktualny. W tym momencie dostałem wiadomość, że Jakub Müller zmarł. Ciężko było w to uwierzyć, ale przecież On nas na to przygotowywał przez ostatnie lata. Zawsze powtarzał, że czeka na niego po drugiej stronie cała rodzina. Śmierci się nie bał – poznał ją doskonale. Wiedział jak ją traktować.

Nie wyobrażałem sobie, że w maju już nie zapukam do bóżnicy. Nie usłyszę już tam charakterystycznego: Proszę! Przecież jeszcze w powietrzu jest echo tego głosu. Nie wyobrażałem sobie przystanku autobusowego, na którym w wakacyjne wieczory nie siedzi Jakub i w piątki pustego krzesła w sklepie z antykami. Nie wyobrażałem sobie cmentarza na Rybackiej bez Jakuba i że już nikt w świętym mieście Sączu nie zapali świec szabasowych.

Kiedy w Netani odbywały się uroczystości pogrzebowe Jakuba Müllera (30 grudnia w południe) oprowadzałem grupę znajomych po cmentarzu na ulicy Rybackiej. Dziwnie się czułem, że to ja idę z kluczami do ohelu cadyka, bo tu, w konarach drzew wisi jeszcze Jakubowy głos. Stałem na tym cmentarzu wtedy nieprzygotowany na to, że Jego już tu nie będzie. Kiedy mijaliśmy miejsce, na którym chciał spocząć Jakub, zza chmur wyszło słońce. Przypadek, to nie jest koszerne słowo – przypominałem sobie słowa pisarza Icchaka Singera. Zamykając już ohel, kiedy wszyscy poszli, stałem chwilę i patrzyłem na puste krzesło stojące na środku i dwie palące się świece. Na krzesło z małych okienek padała wiązka światła. Tu historia się zamyka – tak jak przy obrzezaniu Jakuba było pozostawione puste krzesło dla Eljasza, tak i tutaj stanęło puste.

W dniu śmierci Jakuba Nowy Sącz wyglądał jak Narnia – zaśnieżony i zmrożony. Na pewno w tej chwili z góry widział swój Rynek, Romanowskiego i Jagiellońską pokryte białą powłoką. Biel w judaizmie to przecież kolor żałoby... Jakub odszedł, ale tak jak nigdy nie widziałem jak wypalały się świece szabasowe, tak nie chciałbym widzieć jak wypali się pamięć o Nim.

ŁUKASZ POŁOMSKI

Fot. Piotr Drożdżik, arch. „Sądeczanina”



Promocja książki Jerzego Gizy

PODWÓJNY JUBILEUSZ

Podwójny jubileusz świętował prowadzony przez Mariana Salamona chór męski Echo II Katolickiego Towarzystwa Śpiewaczego przy parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu: 20-lecia działalności w obecnej formule organizacyjnej i 120-lecia powstania (we wrześniu 1901 r.) poprzednika: chóru Echo I. W gali jubileuszowej w ratuszu m.in. wystąpiły solistki Anna Moszycka-Zabrzaska, Małgorzata Słowik-Fornagiel z Zespołu Wokalno-Instrumentalnego „AVE” oraz pianistka Joanna Bodziony. Jubilatą oraz zasłużonych chórzystów (Józefa Unolda, Stanisława Barana, Marka Kosala, Tadeusza Kurdziela i dyrygenta Mariana Salamona oraz Tadeusza Koseckiego, Marka Nowaka i Andrzeja Orła) uhonorowano Złotymi i Srebrnymi Jabłkami Sądeckimi. Gościem specjalnym był ks. prałat Stanisław Czachor, b. proboszcz parafii św. Kazimierza, który w 1991 r. doprowadził do reaktywowania chóru, liczącego dziś 33 osoby, dysponującego repertuarem ok. 120 pieśni patriotycznych, kościelnych i świeckich, zarówno kompozytorów polskich, jak i zagranicznych. Chór śpiewał m.in. w katedrze lwowskiej i na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, przed obrazem MB Ostrobramskiej w Wilnie oraz w kościele na Kahlenbergu w Wiedniu. Występował we Włoszech, Francji, w Czechach i na Słowacji. Opiekunem zespołu jest ks. Jacek Mikulski.

RATOWALI SADECKIE NEKROPOLIE

Po raz jedenasty na miejskich cmentarzach odbyła się kwesta „Ratujmy sądeckie nekropolie”, przeznaczona na renowację zabytkowych nagrobków. W puszkach kwestujących m.in. ze Związku Sądeczan, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Klubu Inteligencji Katolickiej, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego „Beskid” oraz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” znalazło się 17 532 zł. W kwestach w latach 2001–2010 zebrano łącznie 113 tys. zł, co po-



Kwesta „Ratujmy sądeckie nekropolie”



Wystawa ZPAP FOT. JANUSZ BOBREK

zwoliło uratować 50 grobów o wysokiej wartości artystycznej. Podsumowanie akcji z 10 lat: 2001 – 4 500 zł, 2002 – 7 200 zł, 2003 – 8 700 zł, 2004 – 6 900 zł, 2005 – 11 800 zł, 2006 – 12 800 zł, 2007 – 11 800 zł, 2008 – 16 200 zł, 2009 – 12 800 zł, 2010 – ponad 21 tys. zł.

ZPAP W DAWNEJ SYNAGODZE

„Wspomnienie o artystach sądeckich” – oto tytuł wystawy otwartej w Galerii „Dawna Synagoga” zorganizowanej w ramach 100-lecia Związku Polskich Artystów Polskich przez oddział ZPAP w Nowym Sączu i Muzeum Okręgowe. Komisarz ekspozycji Barbara Adamowicz pokazała m.in. dzieła Bolesława Barbackiego, Władysława Hasióra, Alfreda Kotkowskiego, Ryszarda Pietrkiewicza, Romualda Reguły, Marii Ritter, Wojciecha Sarneckiego, Stanisława Szafrana, Adama Walczyńskiego.

PRZY JACIELE SZWEJKA

W Nowym Sączu powstał Regiment Przyjaciół dobrego wojaka Szejka. Honorowym dowódcą został prof. Zbigniew Ślipek, rektor sądeckiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Przy wręczaniu



Przemysław Saleta z Kasią Bieszczad



Wspomnienie o Władysławie Lubasiowej



Dulska na scenie MOK FOT. JANUSZ BOBREK

odznaczeń członkowskich przestrzegano regulaminu Partii Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa, którą współtworzył Haszek w 1911 r., aby wyśmiać ówczesne biurokratyczne absurdy. W rolę Szwejka wcielił się Julian Smuk, a wieczór ubogacony anegdotami znanego szwejkologa Antoniego Kroha, ubogacił „Sąd nad Szwejkim” w wykonaniu Teatru Fredreum z Przemyśla.

WSPOMNIENIE O WŁADYSŁAWIE LUBASIOWEJ

Podczas zaduszkowego spotkania w Sąddeckiej Bibliotece Publicznej przypomniano zmarłą w 2010 r. sądecką poetkę Władysławę Lubasiową. Refleksyjny wieczór poprowadzili Danuta Sułkowska i Wojciech Kudyba. O oprawę artystyczną „Zaduszków literackich” zadbał zespół „Piwnica pod książkami”: Patrycja Sarota, Julia Kaczmarczyk, Małgorzata Mężyk i Krzysztof Korczyński (gitara) pod opieką Anny Kosowskiej-Zgrzeblak. Młodzi artyści przygotowali nastrojową recytację wierszy Władysławie Lubasiowej w muzycznej aranżacji.

DULSKA NA SCENIE MOK

Na scenie MOK w Nowym Sączu odbyła się premiera *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej, spektaklu przygotowanego przez Studio F działające przy Zespole Szkół nr 1

im. KEN. W roli Dulskiej wystąpiły (zamiennie) Monika i Urszula Mleczkówny, a Dulskiego – Paweł Brokos. Reżyseria: Barbara Świętoń.

KONCERT DLA KASI BIESZCZAD

W sądeckim „Sokole” odbył się koncert charytatywny pn. „Wystarczy uwierzyć”, z którego dochód przeznaczono na leczenie Katarzyny Bieszczad, sądeckanki walczącej o powrót do zdrowia po ciężkim wypadku motocyklowym i związanej z nim operacji kręgosłupa. W koncercie wzięli udział m. in.: znany bokser Przemysław Saleta, bard Robert Kasprzycki, Mateusz Ziółko, Mirosław Witkowski, grupa teatralna Gaudete. Ze sprzedaży cegiełek i licytacji dzieł sztuki pozyskano ok. 14,7 tys. zł. Projekt „Wystarczy uwierzyć” zainicjowali koledzy i koleżanki Kasi z I LO im. Jana Długosza, na czele z Lidą Szeligą i Maciejem Sroką.

GALICYJSKA DEBATA

„Co nam zostało z Austrii...” – oto tytuł debaty zorganizowanej w sądeckim „Sokole”, z udziałem historyka i krytyka sztuki Andy Rottenberg, dyrektora Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie prof. Jacka Purchli, pisarza i etnografa dr. Antoniego Kroha i politologa z WSB–NLU dr. Rafała Matyi. Prelegenci i publiczność – omawiając zagadnienia związane z oddziaływaniem sztuki i kultury dawnej monarchii austro-węgierskiej oraz konteksty historyczne i społeczne cesarstwa Habsburgów, których wpływ jest odczuwalny do dziś – usiłowali odpowiedzieć na pytanie: skąd właściwie się wziął sentyment do czasów galicyjskich?

PROMOCJA KSIĄŻKI JERZEGO GIZY

W koszarach Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu odbyła się promocja nowej książki Jerzego Gizy pt. *Organizacja „Wolność”*, opisującej dzieje związanej w kwietniu 1918 r. – w szeregach stacjonującego w Nowym Sączu 20. galicyjskiego pułku piechoty Księcia Prus Henryka – konspiracji niepodległościowej, która doprowadziła do powstania 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

(RED)



Pamiętali o Orłętach

W hołdzie Orłętom Lwowskim

Msza św. w intencji Orłąt Lwowskich w kościele oo. Jezuitów w Nowym Sączu i koncert zespołu MY-16 z Zespołu Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych nr 2 im. Orłąt Lwowskich w sądeckim „Sokole” były głównymi akcentami sądeckich obchodów 93. rocznicy obrony Lwowa, przygotowanych przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (TML i KP-W)

Eucharystię w kościele św. Ducha, gdzie znajduje się alabastrowa rzeźba naturalnej wielkości św. Stanisława, sprowadzona po wojnie z kościoła jezuickiego we Lwowie, celebrował i patriotyczne kazanie wygłosił o. Wojciech Łokieć SJ, którego rodzice pochodzili spod Tarnopola.

W „Sokole” Bolesław Biłowus, rodowity lwowianin, który z małżonką Zofią przeprowadził się do Nowego Sącza przed kilkunastu laty i objął prezesurę Towarzystwa, przypomniał historię walk z Ukraińcami o Lwów w listopadzie 1918 roku. – *1421 obrońców Lwowa, jedna czwarta walczących, miała mniej niż 17 lat, to dzieci i gimnazjaliści obronili Lwów*



Jerzy Leśniak, Bogusław Kołcz, Bolesław Biłowus

w listopadzie 1918 roku – mówił Biłowus. Wyświetlono film pt. *Orłęta lwowskie* (1990), z archiwalnymi ujęciami, obrazujący historię powstania, potem powojennych zniszczeń i odbudowy przed kilkunastu laty Cmentarzu Orłąt we Lwowie z narracją prof. Stanisława Niciej, wybitnego znawcy przedmiotu.

Następnie dziewczęta z Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego czytały wzruszające listy do najmłodszych obrońców Lwowa, m.in. 14-letniego Jurka Bitschana, którzy życie oddali za swoje ukochane miasto, a potem uczniowie szkoły z Zawady uraczyli gości koncertem piosenek lwowskich, m.in. autorstwa niezapomnianego dra Jerzego Masióra. „Ty mamó otrzyj oczy, z uśmiechem do mnie mów...” – śpiewali mali sądeczanie.

– *Przed 19 laty naszą szkołę odwiedził „Dziadek”, doktor Jerzy Masiór, a potem „Babcia”, Jadwiga Wawro, oboje już nie żyją, którzy zaszczytli w nas miłość do Lwowa i Kresów wschodnich, co przyczyniło się do nadania naszej szkole imienia Orłąt Lwowskich* – mówił dyrektor Janusz Chruślicki.

Podczas lwowskiej uroczystości w „Sokole” Bolesław Biłowus udekorował red. Jerzego Leśniaka, Złotą Odznaką Zasłużonego Członka TML i KP-W, przyznaną przez Zarząd Główny we Wrocławiu. W okolicznościowej laudacji prof. Bogusław Kołcz, dyrektor Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego (w szkole mieści się Izba Pamięci dra J. Masióra), podkreślił zasługi J. Leśniaka dla popularyzacji wśród sądeczan tematyki kresowej w licznych książkach i setkach artykułów. Red. Leśniak był również organizatorem wielu wypraw edukacyjnych do Lwowa i na Kresy wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, m.in. redakcji „Rocznika Sądeckiego”.

Bolesław Biłowus dwukrotnie zaprezentował publiczności zgromadzonej w sali im. R. Sichrawy w MCK „Sokół” okładkę listopadowego numeru „Sądeczanina”, który zdobi zdjęcie Cmentarza Orłąt Lwowskich i serdecznie podziękował naszej redakcji za „trwanie przy Lwowie”. (HSZ)

Jeszcze bardziej niż przedtem pokochałem ludzi starszych

Debiut Kamila

W drugiej odsłonie z cyklu Foto-Debiuty w galerii BWA „Sokół” pokazano wystawę fotografii pt. „Jeszcze bardziej niż przedtem pokochałem ludzi starszych” Kamila Filipowskiego, który zaprezentował 25 czarno-białych fotogramów wykonanych aparatem Canon 5D.



Kamil Filipowski – z prawej

Autor (ur. 27 czerwca 1991 r.) jest nowosądeczaninem, który obecnie studiuje w Krakowskiej Akademii Fotografii, znajdującej się w pięknej, XIX-wiecznej kamienicy w samym centrum miasta, przy ulicy Grodzkiej – jednej z najstarszych ulic Krakowa. Z okien Akademii rozpościera się imponujący widok na Zamek Królewski na Wawelu.

Kamil swoją pasję fotograficzną rozwija już od wielu lat poprzez dokumentowanie w formie reportażu innego swojego zainteresowania związanego z kolejnictwem. Działa jako prezes w Nowosądeckim Stowarzyszeniu Miłośników Kolei, które zrzesza pasjona-

tów i zajmuje się propagowaniem transportu kolejowego oraz dbaniem o historię kolejnictwa (między innymi organizacją przejazdów pociągami retro – „Kolej na majówkę”).

Od niedawna Kamil Filipowskiego zainteresował również portret.

– *Zdjęcia Kamila należą do nurtu fotografii klasycznej. Portret pokazywany jest w formie dyptyków* – powiedział na otwarciu opiekun artystyczny wystawy, fotografik Tomasz Oleksy.

– *Tematem moich prac jest portret ludzi starszych, którzy swoim spojrzeniem, swoim wyrazem twarzy opowiadają historię o sobie samych, jacy są i co w życiu przeszli* – powiedział Kamil Filipowski.

Bohaterami prezentowanych zdjęć są normalni, jak wskazuje sam autor, przeciętni ludzie, którzy odsłaniają swoją niezwykłą historię, często pełną bolesnych przeżyć, gdyż są to na przykład osoby bezdomne. Kamilowi udało się zdobyć ich zaufanie, bo nie rzadko przedstawia osoby skryte, i nawiązać porozumienie, a nawet zacząłki jakiejś przyjaźni.

– *Pokazałem np. zdjęcie osoby bezdomnej z Krakowa, z którą rozmawiałem może pół godziny. Opowiedziała mi historię swojego życia. Skończyła tylko szkołę podstawową, po której zaczęły się trudne chwile, czyli bezdomność, alkoholizm. Powiem szczerze, że mądrość tej osoby zachwyciła mnie bardzo i wiele osób mogłoby się od tego bezdomnego uczyć mądrości życia. Fotografia jest dla mnie sposobem na życie, sposobem na wyrażanie swoich uczuć i poglądów na świat. Moja fotografia tak naprawdę zaczęła się... od kolei. Najpierw było to zwykłe robienie zdjęć, żeby mieć „fajną” tapetę lokomotywy na pulpicie komputera. Później przerodziło się to w odkrywanie fotografii, też pod kątem artystycznym. I tak to trwa mniej więcej od sześciu lat.*

JANUSZ BOBREK



Jeszcze bardziej niż przedtem pokoc



o chałcie ludzi starszych

Zdjęcia Kamila Filipowskiego





Pracownia WALLESTINA
 Janina Kozłowska, artystka
 Pracownia WALLESTINA
 Na zdjęciu: Janina Kozłowska

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

16 grudnia 2011 – 5 lutego 2012

Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI

Wystawa przygotowana na okres bożonarodzeniowy: dawne pocztówki, rekwizyty kolędnicze.

Galeria Dawna Synagoga, ul. B. Joselewicza 12

Kontynuacja wystawy: do 12 lutego 2012

STULECIE ZPAP 1911–2011.

WSPOMNIENIE O SĄDECKICH ARTYSTACH

Wystawa przypominająca sylwetki artystów już nieżyjących, którzy byli związani z Sądecczyzną, poprzez przynależność do Związku Polskich Artystów Plastyków lub poprzez miejsce urodzenia, czy miejsce czasowego zamieszkania. Równoległe trwać będzie doroczny SALON 2011 – prace współcześnie tworzących sądeczan. Na ekspozycji w galerii „Dawna Synagoga” prezentowane będą w większości zbiory własne nowosądeckiego muzeum, uzupełnione dziełami z kolekcji prywatnych.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

Kontynuacja wystawy: do 15 stycznia 2012

SKANSENOWSKIE IMPRESJE III

Poplenerowa wystawa prac plastycznych inspirowanych klimatem Sądeckiego Parku Etnograficznego i Miasteczka Galicyjskiego autorstwa studentów kierunku Edukacja Artystyczna PWSZ w Nowym Sączu.

NARTY W SKANSENIE

Impreza sportowo – edukacyjna, grudzień 2011 (dokładny termin uzależniony od warunków pogodowych zostanie podany na stronie internetowej www.muzeum.sacz.pl)

Galeria Marii Ritter i Stare Wnętrza Mieszczzańskie

16 grudnia 2011 – 31 stycznia 2012

SZOPKI BOŻONARODZENIOWE

Wystawa pokonkursowa prac dzieci i młodzieży.



KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

Kontynuacja wystawy: do 19 lutego 2012

KONCERT NA TAFLI SZKŁA. MALARSTWO KRZYSZTOFA OKONIA

Wystawa malarstwa na szkle wybitnego artysty Krzysztofa Okonia.

SZCZAWNICA

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

2 grudnia 2011 – 2 stycznia 2012

KARDYNAŁ ADAM STEFAN SAPIEHA: CZŁOWIEK, DUSZPASTERZ, MAŻ STANU

Wystawa przygotowana przez krakowski Oddział IPN prezentować będzie zdjęcia oraz dokumenty związane z osobą księcia metropolity krakowskiego Adama Sapiehy. Przedstawione zostaną różne aspekty jego biografii m.in. działalność społeczna i polityczna, aktywność duszpasterska na przestrzeni lat 1912–1951. Ponadto część ekspozycji ukaże postać kardynała od strony prywatnej, w jego kontaktach z rodziną i bliskimi. Otwarcie wystawy w Szczawnicy towarzyszyć będzie spotkanie z pracownikiem naukowym IPN oraz z krewnymi kardynała.

PODEGRODZIE

Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzęstowskich w Podegrodziu

TRADYCYJNA KULTURA MATERIALNA LACHÓW SĄDECKICH:

- współczesna sztuka ludowa,
- plastyka obrzędowa,
- podegrodzkie stroje ludowe.

FOTOGRAFIE WOJCIECHA MIGACZA

Prezentacja prac wiejskiego fotografa z Gostwicy, dokumentującego kulturę i zwyczaje regionu lachowskiego na przełomie XIX i XX w.

ARCHEOLOGIA PODEGRODZIA I OKOLIC NOWEGO SĄCZA

Wystawa ilustrująca pradzieje regionu.

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



UCZTA DLA DUSZY I OCZU

Nakładem wydawnictwa Gondwana ukazał się przepiękny album *Lemkowskie cerkwie* ze zdjęciami Jerzego Żaka, oraz tekstem znawcy beskidzkiej historii i kultury, gorliczanina Andrzeja Piecucha. Okładkę zdobi cerkiew greckokatolicka pw. Św. Dymitra z Salonik w Szczawniku.

Wydawca (Jacek Herman-Iżycki, poligraf, afrykanista, w przeszłości) współzałożyciel renomowanej oficyny Prószyński i spółka, do przedstawienia lemkowski klimatów pogranicza nieprzypadkowo wybrał Jerzego Żaka, wybitnego artysty fotografa z Krynicy, który w albumie zaznacza swoją bogatą osobowość twórczą, ujawniającą się w oryginalnych, niepowtarzalnych ujęciach krajobrazu jako syntezy przyrody i historii, dzieł sztuki i dziedzictwa przeszłości. Bez pomocy mistrza Jerzego takiego lemковского świata pewnie nigdy byśmy nie zobaczyli. Warto dodać, że zdecydowana większość zdjęć powstała w ostatnich dwóch latach.

Wydawnictwo (304 strony) ujrzało światło dzienne w dwóch wersjach językowych: polsko-angielskiej (Piotr Leoniak) i polsko-lemkowskiej (Monika Tylawska). Zwraca uwagę dojrzały i wyrefinowany pod względem estetycznym artystycznym projekt graficzny Zbigniewa Karaszewskiego i Iwony Miśkiewicz

– wyjątkowa uczta nie tylko dla duszy, ale także dla oczu. To pierwsza publikacja, w której autorzy starali się pokazać i opisać wszystkie zabytkowe cerkwie zachowane na terenach Łemkowszczyzny. Przetwały one tragiczne dla Łemków czasy wysiedleń w latach czterdziestych i zniszczeń dokonywanych w okresie PRL-u. Większość z nich to obecnie kościoły rzymskokatolickie, niektóre stały się obiektami muzealnymi. W albumie przedstawiono 111 cerkwi, w tym kilka zbudowanych współcześnie. Dzięki znakomitym fotografiom możemy podziwiać bogactwo drewnianej i murowanej architektury, piękno ikonostasów, ikon i polichromii. Swą urodą zachwycają również zachowane w naturalnym otoczeniu kaplice, przydrożne kapliczki, figury i krzyże.

Bez pomocy mistrza Jerzego takiego lemковского świata pewnie nigdy byśmy nie zobaczyli.

Od wydawcy:

W albumie przedstawiono wszystkie zabytkowe cerkwie lemkowskie, jakie ocalały w polskiej części Łemkowszczyzny, od leżących na zachodzie Jaworek, poprzez wsie Wierchomla Wielka i Milik nad Popradem, Izby i Brunary nad rzeką Białą, aż po cerkwie w dolinach rzek Oslawy i Oslawicy, we wsiach takich jak Komańcza, Turzańsk i Szczawne. Prawie wszystkie pokazane w albumie cerkwie usytuowane są w swoim pierwotnym, naturalnym otoczeniu.

Drewniane i murowane świątynie reprezentują różne epoki i style architektoniczne. Najstarsza wśród nich, zbudowana w 1600 roku, zachowała się w Powroźniku, najmłodsze cerkwie to te powstałe przed wybuchem II wojny światowej i kilka nowych, zbudowanych w Gorlicach, Kulasznie, Krynicy i Zydranowej.

Uzupełnieniem zdjęć prezentujących piękno architektury cerkiewnej są fotografie pokazujące ważne dla Łemków uroczystości religijne związane z sanktuarium na Świętej Górze Jawor w Wysowej Zdroju, święto Jordanu w Pętnej, kermesz (odpust) w Olchowcu oraz obchodzone w Nowicy uroczystości związane ze świętem Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny.

JERZY ŻAK – ur. W 1937 r. w Tarnopolu, przywędrował na Sądeczynę wraz z rodzicami podczas drugiej wojny światowej, krynicki fotografik, od 40 lat członek Związku Polskich Artystów Fotografików, mający eksponowane miejsce w szwajcarskiej *Encyclopedie Internationale des Photographes*, określany przez fachowców z branży „reżyserem i psychologiem fotografii”, autor wielu albumów.



SADECZANIE „PANTEONIE WSPANIAŁYCH”

W *Portretach Małopolskich Seniorów*, opracowanych przez Ewę Piłat i wydanych przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej, w gronie 25 wyjątkowych, obdarzonych specyficznym temperamentem, doświadczeniem i życiorysem ludzi, odnajdujemy naszych sądeckich krajanów, laureatów kolejnych edycji Małopolskiego Plebiscytu „Poza Stereotypem – Senior Roku”: Annę Totoń i Józefa Gościeja.

Pani Anna od lat swoim zaangażowaniem w dokumentowanie i upowszechnianie historii Nowego Sącza udowadnia, że wiek nie jest przeszkodą w realizacji życiowej pasji, angażowania się w sprawy lokalnej wspólnoty. Podobnie czyni od pół wieku Józef Gościej, strażnik pamięci narodowej, emerytowany polonista z Zespołu Szkół Rolniczych w Marcinkowicach, współtwórca i kustosz tamtejszego Muzeum Historycznego, w którym znajduje się zbiór unikatowych pamiątek dotyczących legionistów Józefa Piłsudskiego.

Któż nie zna panią Annę, pana Józefa? Ludzie z szacunkiem i uznaniem kłaniają im się z daleka, bo oni niestrudzenie uczą starszych i młodych przywiązania do historii, do małej ojczyzny, którą jest rodzinne miasto, rodzinna wieś i ziemia sądecka...

Ponadto w gronie zaprezentowanych w wydawnictwie Seniorów Roku znajdują się Barbara Cieniawa z Krynicy, Jolanta Kieres i Halina Komar z Nowego Sącza i Adam Mazur z Muszyny. Każda z tych postaci jest ciekawym tematem na osobne opowiadanie.



DZIEŃ POWSZEDNI W MAŁYM MIASTECZKU

Kolejny album wydany przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu w ramach projektu Via Galicja przynosi zdjęcia z Miasteczka Galicyjskiego i zarazem wysmakowane reprodukcje obrazów ze zbiorów własnych, Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie oraz Muzeum Książąt Lubomirskich we wrocławskim Ossolineum.

Całość według klarownej koncepcji wydawniczej Marii Marcinowskiej, pod opieką redakcyjną Marii Teresy

Maszczyk, z tłumaczeniem na język angielski dokonany przez Małgorzatę Walczak, stanowi cacko edytorskie i może stanowić powód do dumy oficyny nowosądeckiej Goldruk Wojciecha Golachowskiego. Po części jest to też katalog wystawy w Domu Gotyckim, która kilka miesięcy temu przybliżyła nam atmosferę życia w niewielkich miastach na przełomie XIX i XX wieku. Obrazy Maksymiliana Gierymskiego, Alfreda Wierusza Kowalskiego, Wacława Józefa Koniuszki, Wojciecha Weissa, Teodora Axentowicza, Józefa Pankiewicza, Józefa Brandta czy Jacka Malczewskiego sąsiadują tu z fotografiami mistrza Piotra Drożdżika z różnych zakątków Miasteczka Galicyjskiego, bez którego już trudno sobie wyobrazić zwiedzanie Nowego Sącza.

Wartościowym uzupełnieniem są oparte o liczne źródła i literaturę rzetelne teksty Wojciecha Śliwińskiego, Edyty Ross-Pazdyk, Wojciecha Dragana, Barbary Romańskiej, Anny Bomby, Sylwii Zarotyńskiej, Bogusławy Błażewicz, Barbary Szafran, Magdaleny Kwiecińskiej, Doroty Iwińskiej, Bartłomieja Czecha i Marii Molendy.

Lektura pozwala poznać źródła pierwowzorów muzealnego Miasteczka, w tym ratusza, który miał stanąć w Starym Sączu, a także historię powstawania jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych w Galicji. Przybliżony jest też „Dom Garncarza” i związany z nim unikatowy starsosądecki ośrodek garncarski, zakład fotograficzny z eksponatami z prywatnych zbiorów Ignacego Stadnika (zakład „Janina”), poczta i sklep kolonialny ze swoimi egzotycznymi cudami, apteka i gabinet dentystryczny, pracownia snycerza i rzemiosło drzewne, zakład fryzjerski i cukiernia (wzorowana na słynnym sądeckim zakładzie Józefa Dzieciołowskiego z przedwojennej Jagiellońskiej), żydowski zakład krawiecki, wreszcie karczma (gospoda) wiejska i małomiasteczkowa.

NIETYKLI ŚWIAT MACIEJA BOGUSZA STĘCZYŃSKIEGO

Po wrześniowej wystawie w „Dawnej Synagodzie” w Nowym Sączu pt. „Maciej Bogusz Stęczyński – zapomniany obywatel” pozostała albumowa publi-



kacja (160 stron) przypominająca galicyjskie wędrówki dziewiętnastowiecznego podróżnika od Kresów Wschodnich po Tatry, Pieniny, Spisz i Orawę. Ten niezwykły człowiek niestrudzenie przemierzał trakty dawnej monarchii Habsburgów, docierając w odległe zakątki dziewiętnastowiecznej Europy. Dokumentował zabytki widziane po drodze, życie ludu wiejskiego, stroje, domy, zamki, itp.; utrwał widoki, z których wiele do dziś stanowi nieocenione źródło ikonograficzne dla badaczy odwiedzanych przez niego terenów.

Sądecki czytelnik w pierwszej kolejności z pewnością wyłowi rysunki z „obwodu Sandeckiego” powstałe ok. 1846 roku: Muszynę z rozwaliną zamku Palocha, pozostałości po zamku Zawiszy Czarnego w Rożnowie, warownię w Ryttrze, zamek królewski w Nowym Sączu, skały i drogę do pustelni św. Świerada w Tropiu, krajobrazy nad Dunajcem, panoramę Łącka, klasztor Klarysek, pałac w Nawojowej, kamień diabelski pod Jaworzyną Krynicką.

Redakcją albumu wydanego przez nowosądeckie Muzeum Okręgowe, wydrukowanego i opracowanego graficznie w drukarni Goldruk, zajął się Jacek Kolbuszewski, autor wieńczącej publikację tekstu o wędrówkach, rysunkach, grafikach oraz poezji Macieja Bogusza Stęczyńskiego pt. „Poznawaliśmy kraj drogi...”.

PSOTNY POTWÓR

Książeczka o wielogłowym potworze jest pokłosiem konkursu plastycznego i wystawy zorganizowanych przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu dla najmłodszych: przedszkolaków i uczniów



szkół podstawowych. Tematem wiodącym były legendy sądeckie, pobudzające zainteresowania historią i kulturą Sądeczyczyny. Czytając przygody czasami psotnego, to znów groźnego smoka dzieci dowiadują się o pochodzeniu nazwy sądeckich miejscowości: Wielogłów, Zawady, Trzetrzewiny, Klęczan i góry, którą miejscowi nazwali Paścią i takie miano nosi do dziś.



SKARB KIBICA

Ukazał się *II Rocznik piłkarski MKS Sandecja Nowy Sącz* opracowany przez rzecznika klubu Dariusza Grzyba. Dla kibiców lubujących się w statystykach rzecz cenna. Tylko dwa kluby (Lech Poznań i Jagiellonia Białystok) w Polsce mogą pochwalić się podobnymi, bogato ilustrowanymi kolorowymi wydawnictwami. Nowy Rocznik... Sandecji jest zapisem sezonu 2010/2011, z podaniem wyników spotkań, składów, zdobywców goli etc. Warto wspominać, bo akurat ten sezon sądecki piłkarze zakończyli na wysokim, czwartym miejscu w tabeli, a teraz? Szkoda gadać...

BIBLIOFIL

13 grudnia roku pamiętnego...

Na szwedzki najazd patrzymy oczami Sienkiewicza, autora „Potopu”. Jednak ten genialny – i do dziś czytany pisarz – nie był przecież kronikarzem. Z historii czerpał to, co mu było potrzebne. Inne rzeczy pomijał.

Punktem zwrotnym w polsko-szwedzkiej wojnie była dla niego obrona Częstochowy. Ale nieprzyjaciel odstąpił od oblężenia klasztoru dopiero 27 grudnia. Tymczasem Nowy Sącz sam się wyzwolił – i to dokładnie dwa tygodnie wcześniej, bo 13 grudnia. To w Nowym Sączu zaczął się początek końca szwedzkiej okupacji naszego kraju.

Szwedom chodziło o zdobycie niemal bezbronnego państwa, które mogło wyżywić kilka państw takich, jak Szwecja. Polska, osłabiona wojnami

kozackimi, nie była w stanie przeciwstawić się wyćwiczonym, karnym i licznym wojskom Karola Gustawa. Do tego doszła jeszcze nieufność szlachty, ciągle wietrzącej u Jana Kazimierza dążność do absolutum dominium (władzy absolutnej), a także zdrada Hieronima Radziejowskiego, który po skazaniu go na banicję i śmierć uciekł do Szwecji, gdzie usilnie agitował do zaatakowania Polski.

Oczywiście, oficjalna przyczyna wojny była inna. Karola Gustawa drażniło używanie przez Jana Kazimierza tytułu króla szwedzkiego. Choć – według ówczesnych pojęć – miał do niego prawo. Był wnukiem Katarzyny Jagiellonki (córką Zygmunta Staroego i Bony, żony Jana III Wazy) i synem Zygmunta III Wazy.

W lipcu 1655 r. wojska szwedzkie weszły więc do Polski. Ciąg dalszy znamy, choćby z sienkiewiczowskiego *Potopu*: kapitulacje, przegrane bitwy, zdrady.



Tablica upamiętniająca wyzwolenie Nowego Sącza

27 września Jan Kazimierz przybył do Nowego Sącza. Opuścił go następnego dnia, kierując się ku Czorsztynowi. Tam dogonili go wysłannicy sądeckich mieszczan, pytając, jak mają się zachować w obliczu zagrożenia. Król, nie chcąc dopuścić do zniszczenia miasta, polecił je poddać.

W początkach października szwedzkie oddziały pod dowództwem Jerzego Forgwella zajęły Nowy Sącz. Wkrótce potem przybyły posiłki z armii hr. Magnusa de la Gardie, dowodzone przez por. Patryka Gordona.

Szwedzki komendant trzymał swych żołnierzy w ryzach, ale niedługo to trwało. Kiedy w połowie listopada zastąpił go ppłk Stein – wszystko się zmieniło. Rozpoczęło się nękanie miasta różnego rodzaju kontrybucjami, które zubożyły Sącz niemal doszczętnie.

Mieszczanom odebrano wszelaką broń i zdeponowano ją u arianina Jana Wielogłowskiego. Rozpoczęły się też grabieże. Co zamożniejsi sądeczanie postanowili powierzyć co cenniejsze przedmioty kustoszowi kościoła św. Małgorzaty, który ukrył je w podziemiach. Wiadomość o tym dotarła jednak

do Szwedów, którzy wdarli się do kościelnych lochów i nie znalazłszy poszukiwanych skarbów, zbezczeszcili znajdujące się tam trumny.

Tymczasem wokół okupantów zaczęła zaciskać się pętla. W Nawojowej szykowała się do akcji piechota Lubomirskich (wówczas starostów sądeckich), a w pobliskich lasach obozowało 2-3 tys. chłopów pod dowództwem braci Jana i Kazimierza Wąsowiczów oraz 200 dragonii muszyńskiej biskupa krakowskiego. Ich celem była Dąbrowa

Wokół okupantów zaczęła zaciskać się pętla. W Nawojowej szykowała się do akcji piechota Lubomirskich

– wioska, z której rozchodziły się drogi do Krakowa i Wiśnicza.

Ppłk Stein postanowił uprzedzić akcję polskich oddziałów i rozbić je. W tym celu opuścił Nowy Sącz, zabierając ze sobą znaczną część szwedzkiej załogi. W mieście pozostała niewielka załoga pod dowództwem por. Patryka Gordona. Dostał on szczególny rozkaz: przy najmniejszym odruchu oporu ze strony mieszczan, miał ich wszystkich – bez wyjątku – wymordować.

Pewnie tak by się stało, gdyby nie kobieta. Ponoć jakiś szwedzki oficer, zakochany w niej, zdradził treść tego rozkazu. Rezolutna mieszcza przekazała wiadomość pisarzowi miejskiemu Jędrzejowi Szczyckiemu, który zawiadomił „kogo trzeba”.

Poza wałem, którego resztki możemy do dziś oglądać przy Maślanym Rynku, stały stodoły miejskie. Ukryło się w nich kilkunastu nawojowskich chłopów. Gdy czeladź miejska wyszła z miasta wieczorem 13 grudnia 1655 r., w dzień św. Łucji, do stodoł po siano i słomę dla bydła, ukryci w piwnicach żołnierze przebrali się w ich szaty i dostali się do miasta. Po opanowaniu Bramy Węgierskiej spuścili pomost na fosę. Rozpoczęła się walka, a potem bezlitosna rzeź.

Stein, dowiedziawszy się o klęsce, wyruszył z Dąbrowej do Sącza i przypuścił szturm do miasta. Tymczasem od strony Kamienicy uderzyła na Szwedów piechota nawojowska oraz piechota spiska Jerzego Lubomirskiego z Lubowli, prowadzona przez Jana Gerlichowskiego. I to był koniec szwedzkiego panowania w Nowym Sączu.

Poległych w obronie miasta mieszczan pochowano u murów miejskich, przy narożniku ulicy Drwalskiej (dzisiejsza Jagiellońska). Spoczywali tam do roku 1800, kiedy przeniesiono je na cmentarz kościelny (Stary Cmentarz).



Kapliczka Szwedzka



W 2005 r. wydano także kartę okolicznościową



Jan Kazimierz i Karol Gustaw

Niestety, miejsce ich pochówku zostało zapomniane. Szwedów pogrzebano za murami miasta, na miejscu straceń, gdzie dzisiaj stoi kapliczka pw. św. Marka z 1771 r., powszechnie zwana „Szwedzką”. Ocalałych 19 żołnierzy odwieziono do Lubowli. O ich losach także nic nie wiemy.

Nowy Sącz otrzymał od Jana Kazimierza pisemne podziękowanie za dzielność, wystawione w Krośnie 8 stycznia 1656 r. Niestety, z czasem zasługę sądeczan przyćmiła obrona Jasnej Góry. niesprawiedliwa bywa Matka Historia...

W listopadzie 2005 roku na Jasnej Górze odbyła się konferencja naukowa zorganizowana z okazji jubileuszu 350-lecia obrony klasztoru. W jej trakcie ambasador Szwecji w Polsce, Thomas Bertelman, powiedział m. in.:

– Nie wiem, czy teraz, 350 lat później, można prosić o wybaczenie za cierpienia i zniszczenia, których w Polsce do-

konaty wojska dowodzone przez Szwedów, ale ubolewamy nad tym, że spowodowane wówczas zniszczenia były tak ogromne, że Polacy zapamiętali je jako swoisty potop”.

9 grudnia tego roku w Nowym Sączu uczczono ów „dzień wyzwolenia”. M. in. na rogu ul. Jagiellońskiej i Szwedkiej, pod pomnikiem Władysława Jagiełły, odsłonięto tablicę z napisem: *Na chwałę naszym przodkom, którzy 13 grudnia 1655 r. wystąpili zbrojnie przeciwko wojskom Karola X Gustawa okupującym kraj, wyzwalając Nowy Sącz spod potopu szwedzkiego jako pierwsze miasto w Rzeczypospolitej. Sądeczanie A.D. 2005.*

Dodajmy, że wydarzenie to zainspirowało poetę Mieczysława Romanowskiego do napisania poematu *Dziewczę z Sącza*. To pierwszy tego typu utwór literacki, którego bohaterami są mieszkańcy. Sądecy mieszczanie.

JACEK ZAREMBA

R E K L A M A

SEZAM
SKARBNICA BIŻUTERII

*Wyjątkowa biżuteria
na wyjątkowe okazyje...*

www.jubilersezam.pl

KRAKÓW - ul. Grodzka 35 NOWY SĄCZ - real, Europa II, Galeria Sandecja TARNÓW - C.H. Max, Galeria Tarnovia, GeminiPark NOWY TARG - E. Leclerc MYŚLENICE - ul. M. Reja 1a STARY SĄCZ - ul. Rynek 10 PIWNICZNA ZDRÓJ - ul. Rynek 2



Argasiński
1937

Wytwórnia lodów Argasiński
z Nowego Sącza

70 lat
tradycji

W oczekiwaniu na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok pełni nadziei spoglądamy w przyszłość. Składamy życzenia: zdrowia, pogody ducha, spełnienia wszystkich marzeń, zawodowej satysfakcji i wielu sukcesów.

Argasiński



**RADOSNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
SPOKOJNIE SPĘDZONYCH W GRONIE RODZINNYM
ORAZ WSZEKICH ŁASK BOŻEJ DZIECINY
NA KAŻDY DZIEŃ NOWEGO ROKU
MIESZKAŃCOM GMINY GRYBÓW**

ŻYCZA

PRZEWODNICZĄCY RADY GMINY WÓJT GMINY GRYBÓW
JAN RADZIK PIOTR KROK



*Spokoju, szczęścia i wszelkiego dobra na czas nadchodzących
Świąt Bożego Narodzenia, aby każdy dzień Nowego Roku
był okazją do refleksji nad tym, co w życiu najważniejsze.*

Wszystkim mieszkańcom Gminy Korzenna wesółych świąt życzą:

Przewodniczący Rady Wójt
Wiesław Krawiec Leszek Skowron

OSIEDLE KOLOROWE - ROZPOCZNIJ ŻYCIE W NOWYCH BARWACH



Jedno z najbardziej malowniczych zakątków południowej polski ZAPRASZA DO SIEBIE. Do sprzedania nowe domy na osiedlu w centrum Brzeznej. Ponad 145 m² położone na działce wielkości 10 arów. Mieszkania budowane są z Ytonga, posiadają poddasze użytkowe i garaż. Domy zaopatrywane są w wodę z wodociągów, obecna kanalizacja.

ZAPRASZAMY - PODARUJ ŻYCIU TROCHĘ SŁOŃCA.

Lokalizacja:

Umieszczenie domów zapewnia spokój i ciszę. Łatwy i szybki dojazd do Nowego Sącza (8km), w miejscowości znajduje się przedszkole (500m), szkoła podstawowa (300m), gimnazjum (500m), blisko zlokalizowane sklepy, ośrodek zdrowia, apteka oraz bank. Brzezna posiada bardzo dobrą infrastrukturę komunikacyjną z najbliższymi miastami.



KONTAKT: tel: 602-704-893 email: janplata@kryształ.pl



ZAPRASZAMY DO BACÓWKI

Jeśli doceniają Państwo smaczne, zdrowe, tradycyjnie wyrabiane wędliny i inne wiejskie specjały (a jeszcze o nas nie wiedzą) zapraszamy do Bacówki Pasaż REAL Nowy Sącz na degustację wędlin. Codzienne dostawy z własnej masarni z malowniczej wioski Rajbrot gwarantują, iż w naszej Bacówce

klient jest otoczony cud zapachem wspaniałych **wędlin prosto z tradycyjnej wędzarni, ręcznie robionymi pierogami, przetworami** prosto z Babcinej spiżarni **oraz innymi rarytasami...**

Wszystkie produkty przygotowujemy wedle starych, dobrze sprawdzonych receptur. Smak i aromat naszych wędlin to przede wszystkim wysoce selekcyjonowane mięso wieprzowe, peklowanie z dodatkiem naturalnych przypraw oraz odpowiednio wędzone – szynki i kiełbasy najpierw rozgrzewają się na ogniu, by później wisieć przez długi czas w tradycyjnej wędzarni, gdzie otulone dymem olchowym, bukowym lub jałowcowym nabierają wspaniałej barwy, właściwej kruchości, wybornego smaku i zapachu.

Polecamy Produkty bezglutenowe oraz dedykowane dla dzieci – Parówki Cielęce

Nasze produkty klasy Premium nie zawierają ulepszaczy i chemicznych wzmacniaczy smaków.

Z 1 kg mięsa otrzymujemy ok. 70 dkg wyrobu.

nowy sącz pasaż **real**, - ul GORZKOWSKA 32





**Szanowni i Drodzy
Czytelnicy Sądeczanina!**

**Przyjmijcie na czas Bożego
Narodzenia i Nowy Rok
najlepsze życzenia: zdrowia,
spokoju i wszelkiej pomysłności**

**Niech Nowy Rok będzie
pomysłniejszy dla wszystkich
- mocą Błogosławieństwa
Bożej Dzieciny**

**Życzą
Władze Miasta Grybów**



URZĄD MIEJSKI W GRYBOWIE
ul. Rynek 12, 33-330 Grybów
tel.: +48 (18) 445 01 40, tel./fax: +48 (18) 445 02 02
umgrybow@pro.onet.pl, www.grybow.pl

Gabinet masażu „FizjoMed”

Zabiegi szczególnie polecane:

Liposukcja Kawitacyjna – Ultradźwięki, Endomasaż, Beauty Instrument
oraz 98 innych, różnorodnych i specjalnie dobieranych zabiegów

**Święta, Sylwester,
Karnawał – już blisko!
Zadbaj o swą sylwetkę i urodę**

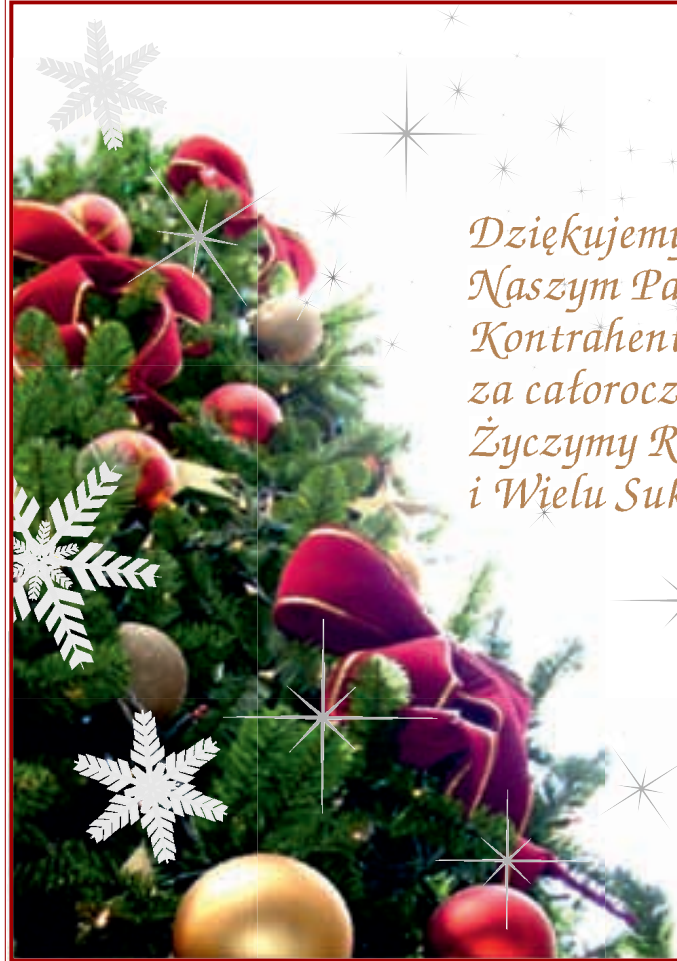


Rejestracja
telefoniczna,
dogodne pory
wykonywania zabiegów

Serdecznie zapraszam!
Marta Ryfiak

**GABINET „FIZJOMED”, ul. Długosza 19, Nowy Sącz
tel. 532 564 864, www.fizjomedmasaze.pl**





*Dziękujemy Wszystkim
Naszym Pacjentom, Współpracownikom,
Kontrahentom i Podwykonawcom
za całoroczną współpracę i zaufanie.
Życzymy Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
i Wielu Sukcesów w nadchodzącym 2012 Roku*

*Dyrekcja i Personel
Centrum Rehabilitacji „Tukan”*



Nowy Sącz, ul. Bolesława Prusa 127g tel. 18 449 07 33
Łabowa 284 tel. 18 53 40 200 www.tukan.info.pl
email: recepca.labowa@tukan.info.pl



POSZUKUJEMY KANDYDATA/KANDYDATKI DO PRACY NA STACJI DIALIZ W NOWYM SĄCZU NA STANOWISKU: LEKARZ

Wymagania:

- wykształcenie medyczne (specjalizacja z nefrologii lub chorób wewnętrznych)
- doświadczenie w zawodzie lekarza

Oferujemy:

- zatrudnienie na podstawie umowy o pracę lub na kontrakcie
- możliwość rozwoju zawodowego,
- warunki wynagrodzenia - do uzgodnienia.
- pracę w dynamicznie rozwijającym się przedsiębiorstwie,
- stabilne i stałe zatrudnienie,

Zainteresowane osoby prosimy o nadsyłanie aplikacji (cv + list motywacyjny) z zamieszczeniem klauzuli o ochronie danych osobowych na adres e-mail: rekrutacja@fmc.pl



Zakład Przetwórstwa Mleczarskiego
„DOMINIK” Sp. z o.o.
 Dąbrowa 6A, 33-311 Wielogłowy, tel./fax. 18 443 24 16
Hurtownia Nabiałowa – ul. Dojazdowa 3
 33-300 Nowy Sącz, tel./fax. 18 441 68 82
 e-mail: biuro@zpm-dominik.pl

*Wszystkim klientom, zdrowych i wesółych
 Świąt Bożego Narodzenia, oraz szczęśliwego Nowego Roku
 życzy ZPM „DOMINIK” sp. z o.o.*



WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomysław w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w N. Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w N. Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Myjnia Samochodowa F.H.U. Zenon w Nowym Sączu.

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ-KUMOR
 TEL. (18) 415 70 77 W. 12
 E-MAIL: [K.JELEN@SADECZANIN.INFO](mailto:k.jelen@sadeczanin.info)

REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

MARGIN PAWŁOWSKI
 TEL. (18) 415 72 29
 E-MAIL: [DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO](mailto:dystrybucja@sadeczanin.info)



Hubert Tropa i Karolina Śliwa



Krokusy pamięci

Sądecki akcent międzynarodowego Projektu Krokus, który uświadamia niebezpieczeństwa związane z dyskryminacją, uprzedzeniami i nietolerancją: młodzież z Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego zasadziła na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej cebulki żółtych krokusów, które zakwitając wczesną wiosną będą przypominały półtora miliona żydowskich dzieci oraz dzieci innych narodowości poległych w czasie Holokaustu.

Przy pomnikach ofiar terroru hitlerowskiego i grobie 400. Żydów zamordowanych w tym miejscu 29 kwietnia 1942 r. zapalono znicze pamięci.

O osobistych przeżyciach opowiedziała uczniom sądeczanka Anna Grygiel-Huryń, przedstawicielka stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu”, która urodziła się w getcie w Zakliczynie w 1942 r. i prze-

żyła okupację hitlerowską ukryta wraz z matką przez polską rodzinę w ziemiance pod lasem w Dobrocieszu k. Stańkowej.

– *Przyszliśmy tutaj po to, aby zamaniifestować, że ci, którzy cierpieli prześladowanie w czasie II wojny światowej, ci którzy ginęli w Nowym Sączu i okolicach to byli nasi sąsiedzi, to byli ci, którzy mieli nieszczęście urodzić się w niewłaściwym momencie, mieli nieszczęście urodzić się jako przedstawiciele innej rasy. Staramy się uświadomić naszej młodzieży, że mogli również być na ich miejscu i mogli również czekać na pomoc innych* – powiedział dyrektor szkoły Chrobrego, Bogusław Kotcz.

Ogólnoeuropejską akcję zainicjowało Irlandzkie Towarzystwo Wiedzy o Holokauście i polskie Muzeum Żydowskie Galicja z Krakowa.

(LB)

100 lat sądeckiego

Wernisażem wystawy pn. „Wierni ideałom sięgamy jutra” w MCK „Sokół” rozpoczęto na początku listopada br. obchody stulecia harcerstwa w Nowym Sączu. W sądeckiej „Sokolni” sto lat temu (28 października 1911 r.) Andrzej Małkowski wygłosił wykład o skautingu i nazajutrz przeprowadził ćwiczenia polowe w Marcinkowicach, a 11 listopada 1911 przy I Gimnazjum im. J. Długosza powstała I Nowosądecka Drużyna Skautowa im. Stefana Czarnieckiego, co uważa się za początek harcerstwa na Sądeczyźnie.

Otwarcie ekspozycji zgromadziło tłumy ludzi związanych z tradycją harcerską od dziesiątków lat, m.in. Janusza Korpaka, który był zuchem jeszcze przed II wojną światową, czy też członków działającej tuż po wojnie na powstałym Jeziorze Rożnowskim III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. gen. Mariusza Zaruskiego. Przybyli również byli hufcowi i komendanci m.in. Andrzej Głuc i Andrzej Orchel. Na ścianach podziwiać można archiwalne fotografie, dokumenty, sztandary i przeróżne rekwizyty, stroje oraz biwakowy ekwipunek.

Przybliżone zostały wizerunki i sylwetki czołowych liderów harcerskich, którzy odgrywali ważną rolę także w życiu społecznym Nowego Sącza, jako pe-

dagodzy i wychowawcy, twórcy i społecznicy, m.in. Zofii Janczowej, Marii Wusatowskiej-Bugajskiej, Marii Styczyńskiej-Butscherowej-Długopolskiej, Zenona Remiego, Andrzeja Otmianowskiego, Eugeniusza Pawłowskiego, Stanisława Wąsowicza, Bronisławy Szczepańcówny, Kazimierza Helczyńskiego, Ireny Styczyńskiej, Jerzego Masiora, Józefa Czyżowskiego, Władysława Hasiora (na wystawie pokazano jego „harcerski autoportret”). Ożyły na zdjęciach obozy w stanicach w Kosarzyskach i biwaki na górskich szlakach. Ukazano bohaterski udział sądeckich druhow w I i II wojnie światowej, w obronie Lwowa i wojnie z bolszewikami, jak również działalność w drugiej połowie XX w. i współczesną.

To była poruszająca wędrówka w bogatą przeszłość, pełną wzniosłych ideałów, pielęgnowania patriotycznych i społecznych wartości.

Wystawę przygotował Hufiec ZHP im. Bohaterów Ziemi Sądeckiej przy współpracy z nowosądeckim Archiwum Państwowym. Komisarzem była hm. Urszula Kochanik-Grzegorzcyk, którą w wyszukiwaniu, przygotowaniu i opracowaniu materiałów i ekspozycji wspomagali: hm. Stanisław Korusiewicz, hm. Stanisław Gniady, hm. Maria Lorek wraz z seniorami Kręgu „Szumiący Bór”.

Obecnie nowosądecki Hufiec ZHP kierowany przez komendanta phm. Roberta Kubiczka zrzesza 219 zuchów, harcerek i harcerzy w 25 drużynach oraz 54 instruktorów. (RED)



harcerstwa



Hm Zofia Prokop-Żytkowiczowa,
dh Maria Styczyńska-Butscher-Długopolska



Wystawie w „Sokole” towarzyszył katalog opracowany przez znawcę problematyki harcerskiej harcmistrza Stanisława Korusiewicza. Oto obszerne fragmenty z przedstawionych przez niego stuletnich dziejów sądeckiego harcerstwa:

Idea powstania skautingu jako nowego sposobu wychowania młodzieży narodziła się w Wielkiej Brytanii. Jej twórcą, a zarazem założycielem pierwszych drużyn skautowych, był lord Robert Baden-Powell.

Przeniesienie tej idei na grunt Polski to zasługa Andrzeja Małkowskiego, który rozpoczął pracę nad tym przedsięwzięciem od przetłumaczenia na nasz język dzieła twórcy skautingu „Skauting jako system wychowania młodzieży”.

POD SKRZYDŁAMI „SOKOŁA”

Nowe wychowawcze treści harcerstwa, jak u nas nazywano skauting, nie były jednak obce naszemu społeczeństwu. Wypracowały je od dawna działające najróżniejsze organizacje, kółka i towarzystwa, skupiające patriotyczną młodzież. Harcerstwo w sposób naturalny i oczywisty powiązało ją w całość, ze szczególnym uwzględnieniem pracy niepodległościowej i obcowania z przyrodą.

Jak to w życiu bywa, przeszczepienie nowinek nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem środowiska. Tak było i w naszym przypadku. Władze szkolne w początkowym okresie nie chciały zaakceptować nowego ruchu, widząc w nim konkurencję dla własnych interesów. Naturalną reakcją na te kroki było zakładanie tajnego, czy też – jak go inaczej nazwano – dzikiego skautingu. Taki również istniał w Nowym Sączu, założony na przełomie jesieni 1910 i wiosny 1911 roku.

Oparcie działalności o Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” pozwoliło ruchowi wyjść na szersze – tym razem legal-

ne – wody i rozpocząć „podbój szkół średnich”.

Za oficjalną datę narodzin sądeckiego harcerstwa przyjmuje się 28 października 1911 roku. Wówczas to A. Małkowski wygłosił w sali „Sokoła” dla około 280 słuchaczy w różnym wieku odczyt zatytułowany „Skauting nowa organizacja młodzieży”. Spotkał się on z dużym zainteresowaniem przybyłych. Nazajutrz z szesnastoma chętnymi pre-

Oparcie działalności o Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” pozwoliło ruchowi wyjść na szersze – tym razem legalne – wody i rozpocząć „podbój szkół średnich”.

legent przeprowadził ćwiczenia polowe w Marcinkowicach.

Oba te wydarzenia odbyły się szerokim echem wśród młodzieży gimnazjalnej, co pozwoliło 11 listopada 1911 roku przy I Gimnazjum im. Jana Długosza utworzyć I Nowosądecką Drużynę Skautową im. Stefana Czarnieckiego,

OBCHODY

Msza św. za ojczyznę odprawiona 11 listopada w kościele św. Kazimierza przez bpa Andrzeja Jeża, patriotyczne śpiewanie pod Dębem Wolności, emisja Kronik Sądeckich w „Sokole”, wręczenie i rozwinięcie sztandaru Hufcowi ZHP im. Bohaterów Ziemi Sądeckiej (powierzono go opiece chorążemu Michałowi Grucy i towarzyszącym mu druhom Agacie Polakiewicz i Beacie Machowicz), połączone z defiladą harcerską oraz koncertem pt. „Tańczą iskry z gwiazdami” i spotkaniem z okazji stulecia „Czarnej Jedyki” – I Nowosądeckiej Drużyny Wędrowniczej im. Stefana Czarnieckiego oraz nazajutrz III Grą Miejską im. hm. Ireny Styczyńskiej pn. Melduję niepodległość towarzyszyły obchodom Święta Niepodległości w Nowym Sączu.

na czele której stanął uczeń Stanisław Kramarski.

Wkrótce ta nowa forma pracy z młodzieżą zaowocowała powstaniem dwóch kolejnych drużyn w Nowym Sączu, a mianowicie: II Drużyny Skautowej im. Romualda Traugutta (31 stycznia 1913) przy II Gimnazjum – prowadzonej przez prof. Juliana Heina i I Żeńskiej Drużyny Skautowej im. Królowej Jadwigi,



Komendanci z dawnych lat – Andrzej Orchel, Andrzej Głuc



której drużynową została Maria Wusatowska-Bugajska (7 maja 1913).

Podobnie było w Starym Sączu, gdzie zorganizowano I Drużynę Skautową im. Zawiszy Czarnego przy Seminarium Nauczycielskim (7 marca 1913) – prowadzoną przez Władysława Mazura i I Żeńską Drużynę Skautową (12 lipca 1913).

Ten dynamiczny rozwój harcerstwa został przerwany wybuchem I wojny światowej. Z tą chwilą starsi druhowie odeszli do Legionów Polskich lub zostali zmobilizowani do armii austriackiej. Tym samym praktycznie przestała istnieć cała kadra, co spowodowało zastój organizacyjny. Pozostałe w mieście drużyny, z wypracowanych przez siebie środków, wyposażały w odzież osobistą swoich kolegów idących walczyć o niepodległą Polskę, a także podjęły pracę w miejscowym szpitaliku Czerwonego Krzyża oraz w „Herbaciarni” na dworcu kolejowym.

MIĘDZY WOJNAMI

Udanej odbudowy męskiego harcerstwa w mieście nad Dunajcem podjął się prof. Piotr Zieliński, opierając swoje wysiłki na uczniach obu gimnazjów. Efektem owej systematycznej pracy na niwie harcerskiej jak i niepodległościowej były tzw. „Dni listopadowe 1918 roku”. Wtedy to harcerze, wespół z członkami innych organizacji niepodległościowych, zbrojnie przywrócili po latach niewoli niepodległość Nowemu Sączowi. Jednak niedługo przyszło się cieszyć dopiero co odzyskaną wolnością, bowiem wydarze-

nia we Lwowie zmusiły druhow, by wyruszyli miastu na pomoc. Jeszcze nie przebrzmiały echa niedawnej odsieczy, a już podążyli ponownie na front, tym razem na wojnę polsko-bolszewicką. W tym też czasie drużyny z żeńskiej drużyny prowadziły kuchnię, dożywiając prawie wszystkie rodziny żołnierzy walczących na froncie.

W okresie międzywojennym następuje systematyczny rozwój harcerstwa, tak męskiego jak i żeńskiego. Poczynaniami

W okresie międzywojennym następuje systematyczny rozwój harcerstwa, tak męskiego jak i żeńskiego. Poczynaniami tym patronują hufcowi: Witold Nawra-til, Eugeniusz Pawłowski, Stanisław Wąsowicz, Zenon Remi oraz Maria Wusatowska i Bronisława Szczepaniec.

tym patronują hufcowi: Witold Nawra-til, Eugeniusz Pawłowski, Stanisław Wąsowicz, Zenon Remi oraz Maria Wusatowska i Bronisława Szczepaniec. Sądecką brać znano nie tylko w Polsce, lecz również poza jej granicami. Uczestniczyła bowiem w światowych Jamboree w Pradze (1931), Godele (1933), Spale (1935) i Kopenhadze (1936), gdzie zaskarbiała sobie serca ich uczestników także prezentacją regionalnego folkloru. Zbliżająca się kolejna zawierucha wojenna odcisnęła swoje znamię również na pracy harcerskiej. W drużynach prowadzono szkolenia sanitarne i przeciwgazowe oraz obchodzenia się z bronią. A gdy 24 sierpnia 1939 r. ogłoszono utajnioną mobilizację, najstarsi druhowie rozpoczęli służbę w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich lub – podobnie jak ich hufcowy Zenon Remi – w szeregach Batalionu Obrony Narodowej. Z kolei ci, których do wojska nie pobrano z powodu małoletniości, roznosili po mieście i okolicznych miejscowościach karty mobilizacyjne

lub pełnili służbę w punktach obserwacyjnych obrony przeciwlotniczej miasta.

Jeszcze nie zakończyły się działania wojenne, a już na przełomie września i października powstała tajna Organizacja Białego Orła „Resurrectio”, skupiająca również młodzież harcerską. Jednak jej żywot nie był zbyt długi, bowiem niezajomość tajników pracy podziemnej doprowadziła do szybkiej dekonspiracji. Jej członkowie zostali w 1940 r. rozstrzelani na Wysokiem lub wysłani z pierwszym transportem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W Auschwitz 11 listopada 1941 r. zginął hufcowy Stanisław Wąsowicz.

Pomimo panującego w mieście terroru i wywozu do przymusowej pracy w Rzeszy, harcerstwo do końca wojny działało w podziemiu. Niespełna trzy lata po rozbiciu Orła Białego, w zimie 1942 r. powstała (działająca w strukturach Hufców Polskich) nowa

drużyna, którą kierował Andrzej Otmianowski ps. „Garda”. W drużynie tej był zastęp harcerek prowadzony przez siostrę „Gardy” – Zofię Otmianowską, pseudonim „Małgorzata”.

Prawdopodobnie zdrada w szeregach organizacji doprowadziła do jej częściowego rozbicia, a aresztowanych druhów, po uwięzieniu w tarnowskim więzieniu, rozstrzelano w czerwcu 1944 r. w Zbylitowskiej Górze.

W okresie II wojny światowej nowosądeckie drużyny pracowały w punktach opatrunkowych, prowadziły tajne nauczanie, opiekowały się wojennymi sierotami, były łączniczkami. Szkoliły się zwłaszcza w zakresie pierwszej pomocy medycznej z myślą o oddziałach leśnych oraz planowanym ogólnopolskim powstaniu. Harcerki zesłane do obozu w Ravensbrück zorganizowały tam drużynę „Mury”, która pozwalała im przeżyć obozowy koszmar.

Zakończenie działań wojennych bynajmniej nie oznaczało końca ludzkich nieszczęść. Trwała przecież na tych terenach tzw. „wojna podziemna”. Przekonali się o tym uczestnicy obozu harcerskiego zorganizowanego w lipcu, 1945 r. koło sanatorium „Wiktor” w Żegiestowie-Zdroju, których to niejednokrotnie zrywały w nocy ze snu złośliwie terkotania broni maszynowej.

W NOWEJ RZECZYWISTOŚCI

Po latach okupacji panował wśród młodzieży entuzjazm i chęć realizacji swoich potrzeb i marzeń harcerskich. Powstało w Nowym Sączu wiele gromad zuchowych i drużyn harcerskich, a wśród nich – III Wodna Drużyna Harcerzy im. gen. Mariusza Zaruskiego oraz XI Szybowcowa Drużyna Harcerzy.

Chęć podporządkowania przez ówczesne władze, wszystkich młodych lu-

STANICA HARCERSKA W KOMARZYSKACH, NASZE GNIAZDO

Uroczę lasy, potoki, cisza i dzika przyroda na trasach wycieczek i biwaków pierwszych drużyn harcerskich z Nowego Sącza wzbudziły pragnienie posiadania własnej bazy. Tak powstała myśl powstania stacji w Komarzyskach. W parę lat później, staraniem profesora II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu Szymona Kopytki, Rada Gminna w Piwnicznej ofiarowała w wieczyste użytkowanie Harcerstwu z Nowego Sącza część Szerokiej Polany w Komarzyskach pod budowę Stacji.

W 1924 r. architekt miasta Nowego Sącza inż. Zenon I Remi bezinteresownie wykonał plan budowy, a organizację budowy przejął prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa prof. Kazimierz Hełczyński zwany „Siwą Brodą”.

Z powodu braku pieniędzy podjęto najrozmaitsze sposoby zarobkowania. Organizowano festyny, przedstawienia, kiermasze, bożonarodzeniowe szopki, sprzedawano własnoręcznie wykonane zabawki, ozdoby, w sprzedaży były również „cegiełki”. W czasie wakacji starsi harcerze – studenci pracowali na budowie.

I tak po paru latach, z belek sosnowych uszczelnionych mchem, powstał w 1927 r., zbudowany w dużej mierze przez samych harcerzy, pachnący żywicą, duży, wspinały drewniany dom. 10 czerwca 1928 r. odbyło się uroczyste poświęcenie Stacji Harcerskiej Hufców Nowego Sącza.

Stała się ona harcerskim sercem. Tam organizowano kolonie suchów i harcerzy, latem oraz zimą. Na obozy przybywały drużyny z różnych stron Polski. Tam odbywały się spotkania Komendy Hufca i Chorągwi Krakowskiej, kursy i szkolenia. Harcerstwo

trwale związało się z miejscową ludnością i rozreklamowało Piwniczną-Zdrój i jej uroczę tereny.

Stacja – tak jak harcerstwo – przechodziła różne koleje. Wyłączona z życia przez II wojnę światową, w 1945 r. znów przygarnęła odnajdujących się harcerzy. W 1946 r. powstał nowy projekt rozbudowy, wykonany przez inż. Zenona II Remiego. Dobudowano nowe skrzydło, zwiększając powierzchnię o dodatkową salę.

Mijały lata. Zużywały się i niszczały ściany budynku.

W 1958 r. w Nowosądeckiej Komendzie Chorągwi zapadła decyzja o jego remoncie i odnowieniu. Rada Przyjaciół Harcerstwa (z przewodniczącym Markiem Oleksińskim, późniejszym wojewodą nowosądeckim) z dużym zrozumieniem i życzliwością podjęła się i przeprowadziła całą inwestycję.

W czasie Złotu z okazji 10-lecia nadania imienia Chorągwi Nowosądeckiej w 1988 r. otwarto przywróconą do życia stanicę. Wróciło skrzywienie drewnianych schodów, wrócił zapach drewna i żywicy, wrócił gwar dzieci i młodzieży... Ciesząc się ogromnym powodzeniem wśród dziewcząt i chłopców z różnych stron Polski, wypelniona po brzegi nie tylko w okresie wakacji i zimowych ferii, stacja gościnnie nadal przygarnia wszystkie wędrujące dusze.

W 1992 r. ponownie stała się własnością Hufca ZHP im. Ziemi Sądeckiej.

Staraniem Grona Starszoharcerskiego w 1996 r. w czasie Złotu Harcerstwa Starszego nadano stacji imię prof. Kazimierza Hełczyńskiego – „Siwej Brody” i odsłonięto pamiątkową tablicę. Z okazji 95-lecia powstania drużyn skautowych w naszym regionie odsłonięto w pobliżu stacji obelisk upamiętniający to wydarzenie.

dzi Związkowi Młodzieży Polskiej (ZMP) doprowadziła w 1949 r. do rozwiązania dotychczasowych struktur ZHP i zastąpienia ich nowym tworem, którym była Organizacja Harcerska Polski Ludowej (OHPL).

Równocześnie zmieniono Prawo i Przymierzenie Harcerskie oraz całą symbolikę.

W wyniku przemian w ruchu robotniczym w grudniu 1956 r. na zjeździe w Łodzi reaktywowano ZHP. W czasie wspomnianego spotkania zdecydowano między innymi, że nie będzie powrotu do przedwojennej struktury Związku, dzielącej hufce na męskie i żeńskie.

Tym samym dano możliwość do powstania hufców koedukacyjnych. Później zmieniono także tekst Prawa i Przymierzenia Harcerskiego. Część starszych stażem instruktorów zaakceptowała te zmiany i powróciła do pracy instruktorskiej w reaktywowanym Związku Harcerstwa Polskiego.

W ten sposób w pracy w organizacji spłatały się niektóre elementy tradycji dawnego ZHP i metod OHPL, wzbogacane o nowe doświadczenia. Takim przykładem niech będą wprowadzone w życie coroczne „Alerty Naczelnika ZHP”. Ponadto młodzież organizowała rajdy i zloty, a jeden z nich – „Szlakiem Kurierów Sądeckich” – miał ogólnopolski zasięg i odbywał się na naszym terenie. Interesującą formą pracy było powołanie Poczty Harcerskiej, zaś młodzież w Piwnicznej pełniła Harcerską Służbę Graniczną.

Odpowiedzialną funkcję hufcowego po 1956 r. kolejno pełnili: Eugeniusz

Pawłowski, Jerzy Stalin, Tadeusz Rychlik, Grzegorz Niewójt, Andrzej Głuc, Barbara Wójcik, Andrzej Orchel, Jerzy Majoch, Maria Wiejaczka, Janusz Pietrzak, Krystyna Pieluchowska i – obecnie – Robert Kubiczek.

Należy również wspomnieć o drużynach Nieprzetartego Szlaku, działających wśród dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Idea ta pod nazwą „Wszystkie dzieci są nasze” znalazła szczególnie wrażliwe pole działania po odwilży w 1956 r. Ruch został zapoczątkowany w 1958 r. na zjeździe nauczycieli i opiekunów dzieci przebywających w sanatoriach w Rabce, patronowała mu hm. Maria Łyczko. Na naszym terenie pionierem tej formy działania był dh. Jan Zarzeka. Jako członek Komendy Hufca, a zarazem przyboczny „Czarnej Jedyńki”, dostał zadanie utworzenia drużyny i pracy z dziećmi w Szkole Specjalnej w Nowym Sączu. Ze swojego zadania wywiązał się znakomicie. Nowatorskie sposoby oddziaływania na młodzież specjalnej troski, poznane na różnych kursach, wcielał w życie, tworząc załazek późniejszej sławy Nieprzetartego Szlaku Chorągwi Krakowskiej. Rozpoczętą przez niego pracę kontynuowali między innymi: Artur Habela, Edward Sawicki, Maria Korusiewicz i Stanisław Jarek.

W czerwcu 1975 roku – w wyniku nowego podziału administracyjnego – powołano Nowosądecką Chorągiew ZHP, która przyjęła imię Janka Krasickiego. Obejmowała pięć dotychczasowych hufców powiatowych: Gorlice,

Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Zakopane. Jej komendantem został hm. Andrzej Głuc. Później tę funkcję kolejno pełnili harcmistrzowie: Urszula Kochanik, Zygmunt Chrypliwý i Adela Kubrycht.

Zmiany polityczne rozpoczęte w 1989 r. pociągnęły za sobą nowe sposoby zarządzania w wielu gałęziach ży-

Odpowiedzialną funkcję hufcowego po 1956 r. kolejno pełnili: Eugeniusz Pawłowski, Jerzy Stalin, Tadeusz Rychlik, Grzegorz Niewójt, Andrzej Głuc, Barbara Wójcik, Andrzej Orchel, Jerzy Majoch, Maria Wiejaczka, Janusz Pietrzak, Krystyna Pieluchowska i – obecnie – Robert Kubiczek.

cia publicznego, w tym również i finansach. Chcąc wyjść im naprzeciw, Główna Kwaterna postanowiła połączyć niektóre chorągwie ze sobą. Na pierwszy ogień poszła również Chorągiew Nowosądecka, która – decyzją Zjazdu w Rabce w 1991 r. – powróciła do struktury Krakowskiej Chorągwi ZHP.

Innym przejawem transformacji ustrojowej było rozbitcie dotychczasowego ruchu poprzez wydzielenie się z jego nurtów innych organizacji. Do największych z nich należy Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR), skupiający jednak niewielką część harcerskiej młodzieży.

Kolejne zjazdy ZHP wypracowały nową strategię dla przyszłości naszego Związku. Zmianie uległy niektóre sformułowania Prawa i Przymierzenia Harcerskiego, wprowadzono istotę Boga jako największej doskonałości.

Przejawem zainteresowania naszą organizacją ze strony międzynarodowej społeczności było przyjęcie ZHP do Światowego Biura Skautowego. Tym samym staliśmy się po latach ponownie członkami społeczności skautowej.

STANISŁAW KORUSIEWICZ

Fot. arch. pochodzą z wystawy w „Sokole”



Tadeusz Dobek

Minęło 170 lat

Historia szkoły w Żeleźnikowej Wielkiej



Stara, przedwojenna szkoła

Historia Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Żeleźnikowej Wielkiej sięga czwartej dekady XIX w. Jak podaje prowadzona od 1864 r. kronika była to szkółka parafialna założona przez miejscowego księdza, Marcina Grązewskiego, proboszcza w latach 1811–1841. Nauczycielem był organista, któremu dawano za naukę 31 reńskich i miarki (datki w zbożu).

Z czasem jednak ta szkoła przestała istnieć, gdyż nie było domu, w którym mogłaby się pomieścić. Dokładną datę budowy budynku szkolnego z prawdziwego zdarzenia trudno jednak ustalić. Następcą ks. Grązewskiego został w 1841 r. ks. Jan Kluczyński i tę datę przyjmuje się za początek szkolnictwa w naszej wsi. Kolejnym kontynuatorem

działa oświaty był od 1845 r. ks. Józef Ludwig, nie tylko pleban, ale też dziekan starsądeckiego dekanatu i nadzorca szkół ludowych.

Z zapisków ks. J. Ludwiga:

Jak rok 1846 nader zły był dla panów, że pod cepami chłopskimi zginęli, a wielu uwięzionych było, tak głód chłopów nadzwyczajnie opanował. Nie pamięta nikt takiego niedostatku jak był w 1847

roku. Wszędzie po farach w Nowym Sączu, koło gościńców i po wsiach na polach można było znaleźć trupy. Śmiertelność w tej parafii też taka była, że kiedy indziej w dziesięciu latach tyle umarło co tu w 1847 roku. Parafianie po większej części tylko trawą się żywili, bowiem zboże było drogie. Nędzą była też na plebani, bo pleban był na dorobku. Umarło w tej parafii w 1847 roku w Żeleźnikowej Wielkiej 170 osób, w Porębie 100, a w Myślcu 19, razem więc 289 ludzi. Grabarzyów w tym roku było dwóch, bo jeden nie mógł nadążyć grobów kopać. Najwięcej chowano ludzi bez trumny, a w każdym grobie po kilkoro.

W 1861 r. za probostwa ks. Ferdynanda Muchowicza podczas pożaru szkoły zniszczeniu uległy drzwi, okna i komin. Na odbudowę obiektu przeznaczono 700 koron, a przynależne gminy ufundowały sprzęt szkolny i jeden pień pszczeli, aby dzieci mogły się uczyć pszczelarstwa. Obowiązek zaopatrzenia w opał spoczywał na Świątym Magistracie Nowego Sącza i posiadaczach dworskich z Poręby Małej, którzy niechętnie na to przystawali. Niemalym osiągnięciem na owe czasy było urządzenie ogrodu dla dzieci na parceli Browarczysko (dziś w tym miejscu znajdują się wspaniałe boiska do piłki plażowej i kort tenisowy powstałe dzięki staraniom dyrektora szkoły przy wsparciu obecnego wójta Stanisława Kiełbasy).

W 1875 roku na podstawie orzeczenia Wysokiej C. K. Rady Szkolnej Krajowej z 8 czerwca 1875 r. szkołę uznano za etatową. Gminy Żeleźnikowa, Poręba Mała, Myślec z obszarami dworskimi zostały zobowiązane wspólnie tę szkołę utrzymać. Oznaczało to, iż mają dbać o dobry stan budynku szkolnego

i mieszkania nauczyciela, dostarczać na opalanie szkoły 5 sągów drewna o wartości 22 zł 50 groszy, zadbać o oświetlenie i obsługę szkoły. Wyznaczono też płacę nauczyciela oraz wyposażenie w podstawowe przybory i pomoce naukowe.

Pierwszym etatowym nauczycielem był zatrudniony w roku szkolnym 1876/1877 Franciszek Piechowicz (ur. 9 listopada 1853 r. w Załubińcu, absolwent gimnazjum w Nowym Sączu w 1873 r. i Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie w 1876 r.), który pracował w szkole w Żeleźnikowej Wielkiej 29 lat, do 1905 r., kiedy to zo-

stał przeniesiony do czteroklasowej szkoły w Nowym Sączu na przedmieściu Załubińcze.

W Żeleźnikowej Franciszek Piechowicz mieszkał początkowo w izbie szkolnej lub w wynajmowanych domach wiejskich, aż wreszcie po rozbudowie szkoły otrzymał samodzielne mieszkanie w budynku szkolnym.

Z zapisów kronikarza:

Dnia 15 października 1878 roku dzieci zgromadziwszy się weszły do obszernej, czystej i pełnej światła izby szkolnej.

Radość z nowej szkoły nie trwała długo. Wkrótce bowiem po jej oddaniu

do użytku miejscowy organista Jan Kunicki wysunął roszczenia o grunt, na którym została ona wybudowana. Swoje pretensje uzasadniał tym, iż plac ten był organistowski. Żądał zadośćuczynienia w postaci części ogrodu szkolnego o takiej samej powierzchni, którą wzięto pod budowę szkoły. Ponieważ prawdziwość pretensji organisty potwierdził ks. proboszcz, a jego zdanie dla wszystkich miało duże znaczenie, postanowiono zrekompensować stratę, jaką poniósł organista i odmierzyć mu część ogrodu. Jednakże po bliższym przyjrzeniu się mapom katastralnym okazało się, że sporna parcela należała do obszaru dworskiego.

Z czasem w szkole robiło się coraz ciasniej. Powodem tego był wzrost liczby dzieci będących w obowiązku szkolnym. Pierwszą klasę w roku szkolnym 1895/1896 rozpoczęło 138 uczniów. W budynku szkolnym nie było miejsca na dodatkowe klasy. Problem ten rozwiązał Magistrat Miasta Nowego Sącz, który wynajął na potrzeby szkolne dwa pokoje w starym budynku dworskim w Żeleźnikowej Wielkiej. Jeden z nich przystosowano do prowadzenia lekcji wyposażając go w odpowiedni sprzęt. W 1896 roku C. K. Rada Szkolna Okręgowa skierowała do tutejszej szkoły panią Albinę Brablecówną. Kolejnymi nauczycielami nadetatowymi byli: Helena Ptaszkowska, Anna Wadowska, następnie seminarzysta Woj-



Uczniowie – Pierwsza Komunia, 1928 r.



Kierownik Józef Chebda z najmłodszymi uczniami, 1961 r.



Otwarcie nowej szkoły, 1962 r.

ciech Śliwa, po nim Stefania Szuro, Maria Borkowska i Emilia Kaulówna.

Pod koniec XIX w. gmina zdecydowała się na budowę drugiego budynku szkolnego. Ówczesny ksiądz proboszcz Paweł Jende zaproponował, by wykupić od władz Nowego Sącza starą karczmę wraz z gruntem do niej należącym. Szybko doszło do transakcji, ruszyła budowa, od której zdystansowali się jedynie mieszkańcy Poręby, którzy chcieli dla swoich dzieci postawić osobną szkołę.

Po odejściu ze szkoły pana Franciszka Piechowicza obowiązki nauczyciela przejął nowo mianowany nauczyciel Ignacy Sadkowski. Miał on w posiadaniu krowę, a nie mając gdzie jej umieścić, wniósł o zakup stajni, co też uczyniono.

W 1914 r., w przededniu wybuchu I wojny światowej szkołę przemianowano z jednoklasowej na dwuklasową. Mimo zawieruchy wojennej nie zawieszono działalności pedagogicznej. W 1918 r. szkoła zaopatrzyła się w nową pieczętą z napisem: „Zarząd Szkoły Podstawowej w Żeleźnikowej Wielkiej” oraz dwa godła polskie, które zostały umieszczone w salach lekcyjnych w miejsce dawnego portretu cesarza austriackiego. W szkole umieszczono także portret Józefa Piłsudskiego, ówczesnego naczelnika państwa. Do reorganizacji szkoły na czteroklasową doszło w 1924 r. Od 1 września 1930 roku kierowniczką szkoły została Maria Borkowska, a nauczycielką Józefa Petrylówna, a dwa lata później – Stanisława Klocówna. W 1932 r. i 1936 r. zorganizowano też kurs czytania i pisania, a także podstaw matematyki i śpiewu dla dorosłych i poborowych, analfabetów, których we wsi nie brakowało. Od 1933 r. pracowała w szkole nowa nauczycielka Janina Krzeczewska, a od 1934 r. Maria Łachówna. Religii (6 godzin w tygodniu) uczył ks. Józef Kilian.

Pod koniec lat trzydziestych szkoła (tzw. II stopnia, sześcioklasowa) była dobrze zorganizowana i przede wszystkim dawała możliwość dalszego kształcenia się młodzieży wiejskiej. Świadczy o tym zapis w kronice szkolnej informujący o tym, że w roku szkolnym 1937/38 egzaminy do gimnazjum zdał Antoni Bazieliach, późniejszy pro-

fesor, redemptorysta. Naukę (185 dzieci w 6 oddziałach) prowadzono także w usytuowanym naprzeciwko szkoły budynku magistrackim. Nie brakowało jednak rodziców, którzy rezygnowali z posyłania dzieci do V i VI klasy twierdząc, iż są one „potrzebne do pracy na roli i w domu, a wykształcenie nie jest im tak bardzo konieczne, gdyż nauczycielami nie będą”.

Umarło w tej parafii w 1847 roku w Żeleźnikowej Wielkiej 170 osób, w Porębie 100, a w Myślicu 19, razem więc 289 ludzi. Grabarzów w tym roku było dwóch, bo jeden nie mógł nadaży grobów kopać. Najwięcej chowano ludzi bez trumny, a w każdym grobie po kilkoro.

W kronice szkolnej z tamtych lat odnotowano wiele imprez szkolnych, w których uczestniczyli nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale również rodzice i miejscowa ludność. I tak na przykład 11 listopada 1935 r. uczniowie przygotowali akademię na cześć odzyskania przez Polskę niepodległości. Każdego roku z okazji święta 3 Maja organizowano uroczyste pokazy, okolicznościowe śpiewy i inscenizacje. Uczniowie organizowali też tzw. poranki np. na cześć pana prezydenta Ignacego Mościckiego (1 lutego 1936 r.).

W pamięci tamtego pokolenia (co potwierdza jedna z najstarszych mieszkanek, Stanisława Buczek, często zaszczycająca swoją obecnością nasze współczesne szkolne uroczystości) zachowało się niecodzienne wydarzenie, opisane w kronice pod datą 28-29 września 1936 r.:

W tych dniach niespodziewanie spadł śnieg i wyrządził ogromne szkody w całej okolicy. W szkolnym ogrodzie zniszczył zupełnie 5 drzew tak, że grube pnie razem z konarami zostały rozszczępione na części.

Po wybuchu wojny w 1939 r. szkoła wznowiła działalność 18 października.

Dwumiesięczną przerwę w nauce od 22 stycznia do 22 marca 1941 r. spowodowały nie działania wojenne, lecz wysokie mrozy i brak opału. W roku szkolnym 1941/42 do szkoły uczęszczało 207 uczniów. Kolejny rok szkolny rozpoczął się dopiero 3 lutego 1943 roku. Przyczyną z kolei pięciomiesięcznej przerwy była epidemia czerwonki, która dziennie pochłaniała po kilka ofiar. W szkole brakowało też opału, więc cierpiała głód.

PO WOJNIE

Po ustaniu działań wojennych w 1945 r. w szkole, już siedmioklasowej, pracowali nauczyciele: Olga Witowska, Maria Łachówna, Józef Chebda i Maria Borkowska – nadal jako kierownik. Uczniowie mieli do dyspozycji trzy sale lekcyjne, jedna znajdowała się w leśniczówce, której budynek stoi do dnia dzisiejszego, a druga w małym domku koło kościoła, prawdopodobnie po rodzinie Nalepów. Na wybudowanie nowego budynku szkolnego w tych ciężkich czasach brakowało funduszy. Ówczesna kierowniczka apelowała do wójta, sołtysa i miejscowej ludności, czego efektem było zawiązanie Komitetu Budowy Szkoły i deklaracja samoopodatkowania. W roku szkolnym 1945/46 uczyło się 212 uczniów, rok później doszedł nowy nauczyciel, Stanisław Bazieliach.

15 września 1950 r. umarła długoletnia nauczycielka i kierowniczka Maria Borkowska. Przepracowała ona 42 lata wychowując kilka pokoleń. Jej następcą został nauczyciel Józef Chebda. Kadre pedagogiczną w tym czasie, przez kilkanaście lat, tworzyli: Helena Kulig z domu Janik, Kinga Witowska, Helena Wójcik, Stefania i Jan Kulasowie, Elżbieta Rams z domu Pierzga, Stanisława Wójcik, Stanisława Wojsław, Mieczysław Rams, Janina Paluch, Michalina Nowobiliska z domu Górską. Krótko pracowali nauczycielka Fałowska i nauczyciel Krawczyk.

Budowę nowej szkoły udało się zainicjować dopiero w 1960 r. Zlokalizowano ją na gruncie zwanym popularnie „Mężykówką”, własności Władysława Mężyka. Równolegle w tym czasie trwała elektryfikacja wsi.



W XXI wieku...

Oficjalnie nauczyciele i uczniowie przeprowadzili się do nowego budynku 25 stycznia 1962 r. Po ćwierćwieczu, 10 października 1987 r. placówce nadano imię Marii Konopnickiej, od tej pory w październiku corocznie obchodzone jest Święto Szkoły.

W 1965 r. kierownictwo objęła przybyła z Rzeszowa Zofia Baran. W tych i następnych latach uczyli również Maria Gryzło, Antoni Źarecki, Maria Krzyżak, Maria Rams, Albina Gagatek z domu Chebda, Ludwika Gadomska, Zofia Kurzeja, Kinga Chebda z domu Mężyk, Zofia Góra z domu Marczyk.

Rok szkolny 1979/80 powitano z nową dyrektorką szkołę Janiną Paluch, za której kadencji przeprowadzono gruntowny remont obiektu, obejmujący instalację centralnego ogrzewania (do tej pory korzystano z pieców kaflowych), sieć elektryczną, wymianę pokrycia dachowego oraz malowanie.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych zatrudniono w szkole Annę i Stanisława Majców oraz Bożenę Marczyk z domu Błazusiak, pracującą do dziś. Do długoletnich pedagogów należeli w tym okresie: Helena Kulig (36 lat pracy nauczycielskiej) i Janina Paluch.

Dzięki poprawie warunków bytowych i dobrym wynikom w nauce, szkoła stała się jedną z wiodących w gminie. W roku szkolnym 1983/84 zdobyła tytuł „Najbardziej usportowionej szkoły w gminie”. W kolejnych latach uczniowie zajmowali czołowe miejsca w olimpiadach i konkursach przedmiotowych oraz zawodach sportowych na szczeblu powiatowym.

W kształceniu i wychowaniu pomagało i pomaga szkole miejscowe przedszkole. Jego długoletnią dyrektorką i nauczycielką była Maria Słaby z domu Gromada. Przedszkole od 1971 r. przygotowuje dzieci sześćioletnie do nauki w szkole. W budynku przedszkolnym, wybudowanym w 1954 r., urządzono w 2003 r. Izbę Regionalną.

W podnoszeniu kultury i inteligencji uczniów pomagał również szkole miejscowy Klub Rolnika, późniejszy Klub Prasy i Książki prowadzony przez Stefanę Zawadzką. Prowadziła ona szeroką działalność artystyczną i czytelnicką (biblioteka wiejska liczyła 10 tys. woluminów). Obecnie filia biblioteki wiejskiej mieści się w budynku Domu Nauczyciela w jednym z mieszkań, które służyło przez lata jako mieszkanie służbowe kolejnych nauczycieli.

Od 1982 roku, kiedy to po raz pierwszy przedłużono linię autobusową MKS do naszej wsi, kształcenie absolwentów ośmioklasistów zostało ułatwione. Z dal-

Nie brakowało jednak rodziców, którzy rezygnowali z posyłania dzieci do V i VI klasy twierdząc, iż są one „potrzebne do pracy na roli i w domu, a wykształcenie nie jest im tak bardzo konieczne, gdyż nauczycielami nie będą.

szego kształcenia korzystało co roku 100 proc. uczniów żeleźnikowskiej szkoły.

W ramach pomocy dzieciom z trudnościami w nauce wprowadzono po raz pierwszy w roku 1985 zajęcia reedukacyjne. Wiele uwagi w pracy szkoły poświęca się również rozwojowi kultury fizycznej, turystyki i wychowaniu w zdrowiu. Uczniowie czynnie uczestniczą w życiu kulturalnym, wyjeżdżając na spektakle teatralne, koncerty muzyczne, seanse filmowe do Nowego Sącza.

Od 2002 r. działa sala komputerowa na 11 stanowisk.

W latach 2004–2005 przeprowadzono generalny remont: wymieniono drzwi i okna, grzejniki, ocieplono budynek oraz odnowiono elewację i zmodernizowano salę gimnastyczną.

W latach 2001–2006 w gronie nominowanych nauczycieli dyplomowanych znalazły się nauczycielki: Kinga Chebda, Bożena Marczyk, Maria Słaby i Bożena Gnoińska.

Pragnę podkreślić dobrą współpracę szkoły z rodzicami, parafią, środowiskiem lokalnym, różnymi instytucjami, dzięki czemu uczniowie mogą wyjeżdżać na ferie i wycieczki, aktywnie uczestniczą w życiu kulturalnym gminy, inicjują projekty ekologiczne i rocznicowe, bogata jest oferta zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Przy szkole działa Stowarzyszenie Miłośników Małej Ojczyzny Żeleźnikowej Wielkiej, redagowana jest gazetka „Moja Mała Ojczyzna”, wydawane są kalendarze.

Obecnie w szkole pod okiem 14 nauczycieli (w tym dwóch katechetów) uczy się 149 uczniów, w tym także z obwodów Nowego i Starego Sącza. Obsługa szkoły i oddziału przedszkolnego liczy 5 osób. Działalność szkoły w latach 1945–1985 była tematem pracy magisterskiej napisanej przez Joannę Królikowską pod kierunkiem dr Andrzeja Klisia z Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

KINGA CHEBDA

Autorka jest dyrektorem szkoły w Żeleźnikowej Wielkiej od 1 września 1985 r. W placówce tej pracuje od 36 lat. Urodziła się 4 czerwca 1954 roku w Żeleźnikowej Wielkiej, ukończyła Studium Nauczycielskie w Tarnowie (1975) na kierunku pedagogika opiekuńcza i wychowanie techniczne i Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie (1983) na wydziale geograficzno-biologicznym, a także studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania oświatą w PWSZ w Nowym Sączu. Szkoła w Żeleźnikowej Wielkiej stoi na posesji jej rodziców, którzy nie wahali się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oddać swój grunt, zburzyć niedawno zbudowany dom i przenieść się na nowe miejsce, w sąsiedztwie kościoła, budując od podstaw nowe gospodarstwo.

POCZET KIEROWNIKÓW I DYREKTORÓW

PRZY JACIÓŁKA ADY SARI



Zasłużona dla krzewienia oświaty w Żeleźnikowej Wielkiej kierowniczką szkoły, **Maria Borkowska**, mieszkała wraz z matką – panią Dutkiewiczową w budynku szkolnym, w którym mieściła się jedna duża, ładnie utrzymana klasa. Pochodziła z zamożnej rodziny, była jedynaczką, wyszła za mąż za bogatego aptekarza. Małżeństwo to jednak rozpadło się. Wówczas matka zawiozła ją do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, gdzie księżką była jej ciotka (siostra matki), założycielka Seminarium Nauczycielskiego, w którym wykształciła się Maria Borkowska. Mieszkała w tym czasie u rodziny Szayerów, przyjaźniła się z ich córką Adą Sari, która namawiała ją do wyjazdu do Włoch. Ta jednak postanowiła zostać nauczycielką. W Żeleźnikowej Wielkiej pracowała od 1917 do 1950 r., w tym ostatnie 20 lat jako kierownik szkoły. Jak zapamiętała ją pani Olga Witowska, była osobą o wysokich kwalifikacjach moralnych, o żywym i twórczym intelekcie, niezwykle oddana miejscowej młodzieży i społeczności, religijna, ze skromnej pensji wspierała chłopców, którzy kształcili się na księży. Pomagała biednym, karmiła ich. Spoczywa na miejscowym cmentarzu parafialnym.

PARTYZANT – BUDOWNICZY



Józef Chebda, rocznik 1908, absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. J. Długosza w Starym Sączu. W szkole w Żeleźnikowej pracował w latach 1945–1972, w tym w latach 1950–1965 był kierownikiem szkoły. Uczył matematyki, śpiewu, języka angielskiego i historii na lekcjach, na których często dzielił się przeżyciami z II wojny światowej. Miał co

opowiadać: brał udział w kampanii wrześniowej w rejonie Puszczy Kampinoskiej, następnie w obronie Warszawy, gdzie został ciężko ranny. Wiosną 1940 r. wrócił na rodzinną Sądecką, działał w partyzantce pod pseudonimem „Sietniok...”, do służył się stopnia kapitana.

W szkole prowadził także chór szkolny wraz z zespołem tanecznym. Przygotowywał z dziećmi teatryki i przedstawienia. Udzielał bezpłatnych lekcji gry na pianinie oraz prowadził kółko fotograficzne. Był człowiekiem oddanym szkole i młodzieży. Jako działacz ludowy aktywnie uczestniczył w życiu społecznym wsi. Jego największą zasługą jest wybudowanie nowego budynku szkolnego, który służy społeczności do dziś. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Biegonicach.

POLONISTKA Z KROŚNA



Zofia Baran (ur. 6 grudnia 1921 w Krośnie, zm. 13 stycznia 2010), była dyrektorem szkoły w latach 1965–1979. Uczyła języka polskiego, wychowania obywatelskiego, przyrody,

prowadziła zajęcia plastyczne, techniczne i wychowania fizycznego. Zajmowała się oświatą dla dorosłych oraz dziećmi specjalnej troski. Po przejściu na emeryturę w dalszym ciągu mieszkała obok szkoły w Domu Nauczyciela. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Żeleźnikowej Wielkiej.

PANI OD BIOLOGII



Janina Paluch (ur. 18 października 1936 w Łazach Biegonickich), absolwentka Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu (1954) i Studium Nauczania Początkowego

Matematyki (1976). Uczyła głównie biologii. Jej lekcje – na prowadzonej specjalnej działce – często miały charakter praktyczny. W latach 1979–1985 była dyrektorem szkoły. Mimo przejścia na emeryturę pracowała w niepełnym wymiarze godzin do 1993 r.

Znani absolwenci

Szkoła wykształciła wielu absolwentów, którzy są jej chlubą i dumą. Do najbardziej znanych należą:

KSIEŻA

O. Antoni Skoczeń, superior Klasztoru O. Redemptorystów w Szczecinku. Zmarł w wieku 39 lat 16 listopada 1958 r.

O. Jan Skoczeń, długoletni spowiednik w kościele św. Ducha w Nowym Sączu, profesor filozofii i teologii, proboszcz parafii św. Klemensa i przełożony Domu Zakonnego we Wrocławiu. Zmarł 13 maja 1979 r. w wieku 67 lat, po 40 latach kapłaństwa. Spoczywa na cmentarzu św. Heleny w Nowym Sączu.

O. Antoni Bazieli, redemptorysta, ur. 13 czerwca 1925 roku w Jazowsku; jego rodzice (nauczyciele) zmarli, gdy miał 8 lat, wychowywał go wuj Wincenty Rogowski. Absolwent szkoły w Żeleźnikowej Wielkiej z 1937 r., studiował podczas wojny w tajnym seminarium w Tuchowie, ukończył wydział teologiczny UJ (1952) i zdobył stopień doktora na KUL (1963). W zgromadzeniu pełnił wiele ważnych funkcji, był wykładowcą i archiwistą w Rzymie, a także postulatorem na rzecz beatyfikacji Sługi Bożego ojca Bernarda Łubieńskiego. Zmarł 28 września 2006 r.

O. Michał Łukasik redemptorysta, ur. 6 sierpnia 1934 roku w Żeleźnikowej, absolwent seminarium w Tuchowie, wyświęcony w 1960 r. Poświęcił się posłudze misyjnej w różnych częściach Polski

O. Józef Słaby, redemptorysta, ur. 1 marca 1958 r. w Żeleźnikowej Wielkiej, po zdaniu matury w liceum w Starym Sączu wstąpił do seminarium duchownego redemptorystów w Tuchowie, wyświęcony w 1984 r. Od 2009 r. pierwszy biskup nowo utworzonej prałatury terytorialnej Esquel w Kordylierze Patagońskiej w Argentynie.

LUDZIE NAUKI

Bolesław Adamczyk, ur. 20 września 1923 w Żeleźnikowej Wielkiej,



Bolesław Adamczyk



Zuzanna Leśniak



Tadeusz Rams



Małgorzata Lebda



Maria Marczyk-Cycoń



Bp Józef Słaby

zm. 28 września 1989 w Krakowie; absolwent II Liceum im. Bolesława Chrobrego w N. Sączu i Uniwersytetu Poznańskiego (1950), leśnik, gleboznawca, profesor Akademii Rolniczej w Krakowie (1975), prodziekan na tej uczelni, członek Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich. Uczestniczył w kartograficznym opracowaniu gleb karpacczych, roli pokrywy glebowej, ochrony gleb. Podczas okupacji hitlerowskiej walczył na Sądecczyźnie jako żołnierz (ps. „Bażant”) AK w oddziale „Tatara”. Pochowany na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Antoni Gucwiński, ur. 24 sierpnia 1932 w Porębie Małej k. Nowego Sącza, jako czwarty z pięciorga dzieci Stanisława i Zofii z domu Kowalik, absolwent technikum hodowlanego w Nawojowej, dyrektor ZOO we Wrocławiu w latach 1965–2006, współautor (wraz z żoną Hanną) popularnych programów telewizyjnych „Z kamerą wśród zwierząt”. W 2001 otrzymał doktorat honoris causa przyznany przez Akademię Rolniczą we Wrocławiu. Kawaler Orderu Uśmiechu (2003). Posiada bardzo duży dorobek naukowy (publikacje popularno-naukowe i popularyzatorskie, filmy przyrodnicze, konsultacje filmowe, filmy).

Maria Marczyk-Cycoń – lekarz medycyny, znany i ceniony neurolog, żona burmistrza Starego Sącza, obecnego posła – Maria Cyconia.

Tadeusz Rams, ur. 1940 w Biegoniach; dr nauk matematycznych (1977), absolwent UJ, założyciel i pierwszy dyrektor Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w N. Sączu. Specjalizuje się w rachunku prawdopodobieństwa, statystyce i dydaktyce matematyki. W latach 60. uczył w II LO im. M. Kopnickiej, a następnie wykładał w Studium Nauczycielskim i kierował Wydziałem Matematyki. Adiunkt w krakowskiej WSP i Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie – Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu, Instytucie Matematyki WSP w Rzeszowie i filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Autor i współautor podręczników i książek dydaktycznych m.in. *Encyklopedii Szkolnej: Matematyka, Dziecko w świecie matematyki*. Współpracownik fachowych czasopism (współzakładał dwumiesięcznik „Gradient”), organizator konferencji przedmiotowych, długoletni prezes nowosądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego.



Antoni Gucwiński z żoną

LUDZIE KULTURY

Zuzanna Leśniak, ur. 12 marca 1965 w Łazach Biegonickich, zm. 11 października 1991 w Krakowie; absolwentka szkoły w Żeleźnikowej z 1979 r., a następnie Liceum Ekonomicznego w Nowym Sączu i PWST w Krakowie, aktorka i piosenkarka związana z Teatrem STU, występowała m.in. w „Markietankach”. W Nowym Sączu współtworzyła Teatr NSA, była laureatką wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursów recytatorskich. Zginęła, zastrzelona (wraz z 42-letnim Andrzejem Zauchą, piosenkarzem) z zazdrości przez męża, Yves’a Goulais’a wieczorem 11 października 1991 na parking przy Teatrze STU w Krakowie. Żonobójca skazany na 15 lat więzienia wyszedł na wolność po 14 latach – 1 grudnia 2005.

Małgorzata Lebda, ur. 1985 w Nowym Sączu, poetka, autorka arkusza poetyckiego *Otwarta na 77 stronie* i tomiku *Tropy*. Absolwentka Akademii Pedagogicznej w Krakowie, teraz rozpoczęła studia doktoranckie. Sekretarz redakcji kwartalnika „Pobocza”, współpracuje również z miesięcznikiem „Kraków”. Para się też fotografią artystyczną.

(KCH)

Konferencja historyczna w Tęgoborzu

Zdali egzamin z patriotyzmu

– *Dziękuję Wam, mieszkańcom Tęgoborzy, Łososiny i innych wiosek za pomoc okazywaną partyzantom w ich walce, najpierw z Niemcami, a potem z komunistami* – powiedział Tomasz Kosecki, a sala biła brawo. W Święto Niepodległości (11 listopada) w Tęgoborzu odbyła się konferencja naukowa zatytułowana „Walcząc o niepodległość. Podziemie zbrojne w rejonie Tęgoborzy w latach 1939–1953”. Jednodniowe sympozjum historyczne zorganizował krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu we współpracy z parafią pw. św. Stanisława Biskupa oraz Gimnazjum w Tęgoborzy.

Konferencja rozpoczęła się od Mszy św. za Ojczyznę w kościele parafialnym św. Stanisława Biskupa. Eucharystii przewodniczył i słowo Boże wygłosił ks. prałat płk Tadeusz Bieniek, proboszcz kościoła garnizonowego w Dęblinie. W koncelebrze stało sześcioro kapłanów, w tym proboszczowie Tęgoborzy, Michalczowej i Tabaszowej.

Po nabożeństwie młodzież szkolna ze sztandarami przemaszerowała pod pomnik ofiar nazizmu i komunizmu, a potem wszyscy zebrali się w sali gimnastycznej miejscowego Gimnazjum, gdzie rozpoczął się maraton wykładów historyków IPN oraz PTH.

Michał Wenklar (IPN) dał ogólny obraz podziemia niepodległościowego w Polsce po II wojnie światowej. To-



masz Kosecki (PTH) opowiadał o powstaniu i działalności oddziałów partyzanckich w rejonie Tęgoborzy ze szczególnym uwzględnieniem oddziału Armii Krajowej pchor. Józefa Toczka „Topora”.

– *To akowcy obronili przed wysadzeniem przez Niemców zaporę w Rożnowie i most w Kurowie w styczniu 1945 r. i gdyby to zrobili partyzanci sowieccy to tam by stał pomnik i w czasach PRL odbywałyby się akademie* – zauważył Tomasz Kosecki. Jego zdaniem społeczność gminy zdała egzamin z patriotyzmu w okresie najcięższej próby: okupacji niemieckiej i powojennego terroru komunistycznego.

Z kolei Grzegorz Olszewski (PTH), badacz sądeckich ofiar Oświęcimia i innych obozów koncentracyjnych, opowiadał o represjach, jakie spotkały mieszkańców gminy Łososiny Dolnej i stratach materialnych, jakie ponieśli w okresie okupacji niemieckiej.

TOMASZ KOSECKI:

Myszę, że nikt nie żałował przyjazdu do Tęgoborzy w Święto Niepodległości. Tematyka była dość obszerna, ale trudno było ją podzielić, gdyż tworzy jedną całość. Chcę ten temat dalej pociągnąć, bo to był pierwszy krok w przywracaniu pamięci o tamtych czasach i ludziach oraz pierwsza okazja do odkłamania historii. Najważniejsze, że udało się do współorganizowania konferencji zachęcić IPN i Gimnazjum w Tęgoborzy.

Pomysł zorganizowania tej konferencji powstał w marcu po prelekcji, jaką na zaproszenie dyrektora Zespołu Szkół w Tęgoborzu wygłosiliśmy dla tamtejszej młodzieży (T. Kosecki, D. Golik, A. Borek, P. Terebka). Wówczas zaproponowałem księdzu proboszczowi Stanisławowi Berdzikowi i Dawidowi Golikowi, aby zrobić podobny wykład dla wszystkich mieszkańców.

Mam nadzieję, że „Sądeczanin” będzie wspomagał medialnie nasze działania na rzecz przywracania prawdziwej historii. Może warto zainteresować takimi prelekcjami szkołę, chętnie podzielimy się swoją wiedzą z młodzieżą.

O powojennej, poakowskiej konspiracji w rejonie Tęgoborzy, oddziałach „Wojska Polskiego” Władysława Janura „Białego” i grupy przetrwania „Wojsko Generała Andersa” (utrzymali się na wolności do wiosny 1953 r.) mówił z kolei Dawid Golik (IPN), który przewodniczył konferencji. Golik cytował notatki ubowskie, że w kieszeni zabitych lub żywcem ujętych partyzantów funkcjonariusze bezpieczeństwa znajdowali różnec, krzyżyki i książeczki do modlitwy, takie to było wojsko. Historyk wspominał m.in. zmarłego w 2005 r. Jana Pecia-ka „Graba” z Rojówki, który poszedł do lasu w 1940 r., a zakład karny opuścił dopiero 10 października 1967 r., po odsiedzeniu 15-letniego wyroku, jako jeden z ostatnich w Polsce więźniów stalinowskich. Dla wielu mieszkańców Rojówki i okolicy to postać kontrowersyjna, trudniąca się bandytyzmem, a nie walką o niepodległość...

W następnym wykładzie Marcin Kasprzycki (IPN) omówił wcale nierzadkie przypadki kooperacji na Sądecku Żołnierzy Wyklętych z... funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej, co jest mało znanym epizodem tamtych czasów.

Na koniec Adam Borek i Paweł Terebka z grupy rekonstrukcyjnej sądeckiego PTH przedstawili uzbrojenie partyzantów. Zademonstrowali wyłożoną na stołach kolekcję pistoletów, karabinów, granatów, bagnietów etc. Atrakcją sympozjum była grupa rekonstrukcyjna Zgrupowania „Błyskawica” mjr Józefa Kurasia „Ognia” z Nowego Targu. Młodzi mężczyźni i starsi panowie paradowali w mundurach z epoki, z karabinami na ramieniu i furazerkami z orłem w koronie na głowie.

Frekwencja dopisała, do końca byli słuchacze, dyskutowano na sali i w kulturalnych, z Sącza przyjechało do Tęgoborzy wielu miłośników historii najnowszej, m.in. Leszek Zakrzewski, prezes PTH, Jarosław Rola, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej oraz Jan Ruchała i Mariusz Smoleń.

W pierwszym rzędzie siedział wójt Stanisław Golonka, wiceprzewodniczący Rady Gminy Piotr Litwiński oraz dyrektor Gimnazjum Irena Basta, która razem z gospodarzem gminy Łososina Dolna pięknie przywitani gości.



Z Tarnowa przyjechała rodzina pchor. Józefa Toczka, syn Wiktor z żoną Teresą i synem Łukaszem oraz wnuczka dzielnego partyzanta – Iwona. „Topór” doczekał wolnej Polski.

– *Teściu zmarł 8 listopada 1991 roku, pogrzeb odbył się w Tarnowie 11 listopada w Święto Niepodległości, w ten symboliczny sposób zamknęła się księga jego życia, bo Polsce poświęcił swoje życie – mówiła synowa „Topora”.*

Obradom i dyskusjom towarzyszyła wystawa zdjęć i dokumentów partyzantów, na stoisku IPN można było także nabyć najnowsze publikacje o Żołnierza Wyklętych.

„Sądeczanin” sprawował patronat medialny nad konferencją.

(HSZ)

Stosunek ludności do partyzantów

(...) Omawiając moją działalność na pograniczach ziemi sądecko limanowsko-brzesko bocheńskiej w oddziale partyzanckim, nie można pominąć stosunku ludności do nas i naszych poczynań.

Początkowo stosunek ten był bardzo ostrożny, wyczekujący, powiedziałbym, bojaźliwy. Ale nie należy się dziwić.

Czas, gdy ja znalazłem się w tamtym terenie, to okres szczególnych represji, terroru, wspan i aresztowań.

Trudno się dziwić, gdy rodzice na zawsze tracą dzieci, gdy dzieci bezpowrotnie tracą rodziców. Aby zrozumieć groźbę tych dni i tych czasów, trzeba je było po prostu przeżyć. Więc nie należy się dziwić tej początkowej powściągliwości, czy bojaźni.

Bardzo dobrze podzielała na tamtejszą ludność, zwłaszcza tęgoborsko-łosososińską likwidacja Gottfrieda i Smolenia (bez żadnych represji), a następnie ich ochrony a nawet obrony w wyniku działalności OP na odcinku przeprowadzanych akcji sabotażowo-dywersyjnych, jak niszczenie gmin i wszelkich jej ewidencji, jak niszczenie mleczarni i zlewni mleka, ochrona przed kolczykowaniem bydła i trzody chlewnej, ochrona przed wywozem ludności na roboty itp. wymienionych poprzednio. Znacznie również zbliżyła ludność do nas, nasza działalność dot. likwidacji konfidentów, donosicieli i szpicli, bandytów i złodziei. To przecież w sumie były widoczne znaki ich ochrony i obrony, zarówno przed bestialstwem okupanta, jak i mętami ludzkimi.

W 1944 r. już niemal cała ludność odnosiła się do Oddziału Partyzanckiego i jego żołnierzy bardzo przychylnie, serdecznie, powiedziałbym z entuzjazmem. Stwarzało to dla nas znacznie lepsze warunki wyżywienia i zakwaterowania (jak to nie raz było głodno i chłodno), poru-

szania się w terenie, łączności, w pewnym sensie większego bezpieczeństwa itp. Nie odczuwało się żadnych specjalnych różnic między AK i BCH (tych ostatnich w tamtych terenach było zresztą niewielu) i to zarówno przed, jak i po scaleniu.

W tym miejscu należałoby wymienić chociaż kilka osób, czy rodzin, których

– To akowcy obronili przed wysadzeniem przez Niemców zapórę w Rożnowie i most w Kurrowie w styczniu 1945 r. i gdyby to zrobili partyzanci sowieccy to tam by stał pomnik i w czasach PRL odbywałyby się akademie – zauważył Tomasz Kosecki.

zapamiętałem, a którzy w tych ciężkich czasach okazywali nam szczególną pomoc i serdeczność, zarówno mnie osobiście, jak i żołnierzom mojego Oddziału. Do osób na terenie gminy Chełmiec i Łososina Dolna, należy zaliczyć w szczególności: rodzinę Smałów z Trzetrzewiny, Józefa Krzaka – młynarza z Chomranic, rodzinę Szwedów i Puliaków z Chomranic, u których leżałem z zakażeniem po postrzale na Wysokiem; to sołtys Kopeć z Chom-



ranic i „ciotka” z Klęczan; to żarliwa Polka i patriotka Jadwiga Aleksander z Krasnego Potockiego (znała mnie jako d-cę sekcji OP „Topora”); to rodziny Biedroniów – Aniela, Fryderyk i Jan z Tęgoborza; to dr Stanisław Dobek ps. Jaksza z Męciny; to Bronisława Górską ps. „Turek” z Rojówki; to Emilia i Stanisław Krzykalscy z Białejwody; to Ignacy Waśko, Franciszek Basta, Stanisław Bukowiec i Waśko Jacenty – wszyscy z Zawadki; to dr Cisowski z Tęgoborza; to Jan Studziński „Jasiu” z Bilska; to Jaśkiewicz Jan, Gwóźdź Tomasz z Michalczowej; to Zajac Józef z Klęczan.

Na pograniczach gmin Ujanowice, Iwkowa, Czchów – Zakliczyn i Kobyle Gródek pomocy dla OP udzielali: Agnieszka i Andrzej Pajorowie z Dobrocieszy, Maria, Jan i Stanisław Bukowcowie z Krosnej, Augustyn Paweł i Filippek ze Sechnej, dr Zygmunt Orzeł ps. Antek z Ujanowic, inż. Józef Marek z Tymbarku, ks. Józef Wałek ps. Józwa

– proboszcz z Tropia, ps. Zofia z Zakliczyna, Kwiatkowski Stanisław z Zakliczyna, Winiarski Józef ps. Szary z Roztoki-Brzezin, Kwiatkowski Stanisław z Zakliczyna wraz z Andrzejem Krakowskim, ks. Góra Jan – proboszcz z Paleśnicy oraz z tej samej miejscowości nauczycielka Emilia Jędrzejowska i Gondek Jan ps. Kruk, Lulek Michał ps.

W 1944 r. już niemal cała ludność odnosiła się do Oddziału Partyzanckiego i jego żołnierzy bardzo przychylnie, serdecznie, powiedziałbym z entuzjazmem.

Leśnik – gajowy z leśniczówki Gródek oraz zespół – Połomska Jadwiga i Zięcina Jan ps. Wilk z Jelnej i mgr Adam Małek – wójt gminy i Stanisław Lipiński – kom. posterunku granatowego w Kobyle Gródku. To właśnie „Wilk”, przy pomocy w/w i innych, których nie znam jako kwatermistrz w tamtym terenie, żywił i kwaterował grupę uderzeniową OP „Topora”.

Trudno pamiętać i wyliczyć tych wszystkich ludzi, którzy w tych ciężkich dla nas czasach współpracowali w jakikolwiek sposób i udzielali pomocy żołnierzom OP „Topora”. A pomoc ta była nie tylko pomocą materialną, ale dla nas także wielką pomocą moralną, gdy my,

wyrzuceni z kręgu ludzi normalnych, my bandyci „Banditen”, na których „Ubermesche” urządzali polowania, jak na dzikiego zwierza, znajduwaliśmy tak potrzebną pomoc, oparcie i zrozumienie. A przecież pomocy tej udzielali nam niejednokrotnie i ludzie bardzo biedni i dzielili się często z nami przysłowiowym ostatnim kęsem chleba. Należy się więc im wszystkim ogromna wdzięczność z naszej strony, gdyż pomagając nam, czy współpracując z nami, narażali często nie tylko własne życie, ale i życie swoich najbliższych. A jeżeli kiedyś ktoś z Was przeczytał te wspomnienia i nie znalazł siebie, niech wie, że to zawiodła jedynie pamięć ludzka, ale najlepsza i najgorętsza wdzięczność pozostała w moim sercu i mojej duszy.

I proszę mi wybaczyć, że nie umiem tego co czuję właściwie sformułować i wyrazić, ale jestem już bardzo zmęczony, dokuczają mi bóle, nie bardzo mogę zebrać myśli. Ale chyba tutaj nieistotne są słowa? Ważna jest ta ogromna wdzięczność, która po tylu latach pozostała w moim sercu dla tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pomagali mnie i wszystkim innym na naszych partyzanckich ścieżkach.

(Fragment opracowania, które Józef Toczek, dowódca Oddziału Partyzanckiego „Topora”, złożył w 1978 r. w Wojskowym Instytucie Historycznym. Całość można przeczytać na stronie internetowej Sądeckiego Towarzystwa Lotniczego „Orlik”: www.orlik.sacz.pl).



Poczet Pszczelarzy Sądeckich

Zdzisław Skibiak z Cieniawy

Z wykształcenia inżynier chemik (absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie), od lat właściciel cegielni w Jankowej, ale chyba przede wszystkim wybitny pszczelarz.

choć pszczołami i pasieką zajął się już w dojrzałym wieku (trudno w to uwierzyć, ale dopiero 10 lat temu), dzisiaj, nosząc na karku ledwie 54 wiosny (jak na polskiego pszczelarza to młodzian) mówi, że zaprzedał pszczołom swoją duszę. Diabły nic już tutaj nie ugrają. Pszczoły były pierwsze.

Czy to znaczy, że w rodzinie Zdzisława nie było tradycji pszczelarskich? Wprost przeciwnie! Dziadek bohatera naszej opowieści gospodarował na 20 pniach w rodzinnym Zapałowie k. Jarosławia (przemyskie). A on sam wymyślał się w dzieciństwie rodzicom (lata 60. XX w.), żeby pomagać w pasiece miejscowemu proboszczowi, który pszczelarzył na dużą skalę. Naukę praktycznej gospodarki pasiecznej odebrał więc Zdzisław znakomitą. Po latach, już na studiach w Krakowie, równolegle z teorią inżynierii materiałowej i ceramiki, zgłębiał tajniki teoretycznej wiedzy na temat pszczelarstwa w szacownych murach Biblioteki Jagiellońskiej. A pszczelarski księgozбір krakowskiej Alma Mater jest ogromny!

Do Cieniawy ściągnęła Zdzisława, poznana na studiach w Krakowie Władysława, przyszła żona, rodowita Cieniawianka. I tak pozostało do dzisiaj. Podgrybowska Cieniawa okazała się portem życiowym dla rodziny Skibiaków.

Lata mijały, a ten wielki pszczelarski talent pozostawał w uśpieniu. Praca zawodowa, najpierw w Nowosądeckim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej

w Biegonicach, potem od 1988 roku jankowska cegielnia, wreszcie, co przecieź było najważniejsze, rodzina: żona Władysława i sześcioro dzieci – Agnieszka, Anna, Lucja, Piotr, Jakub i Krzysztof, dziś w większości już po wyższych studiach. Pewnie nie starczało czasu na pszczoły, a może i odwagi. Nie wolno także zapominać, że od ponad 20 lat Zdzisław Skibiak dzia-

Jak każdy pszczelarz Zdzisław może gawędzić o swojej pasiece godzinami. Dlaczego wybrał ramkę wielkopolską, jak walczy z chorobami w pasiece z motylicą i warrozą, dlaczego ule zbudował z drewna lipowego i jodłowego.

ła w samorządzie gminy Grybów jako radny. To chyba jedna z najdłuższych karier samorządowych w dziejach III RP!

Ale wreszcie przyszedł ten dzień i Zdzisław, jak opowiada, chyba w 2000 roku, odwiedził wraz z synem Piotrem pasiekę wybitnego pszczelarza sądeckiego Jana Gaborka z Kamionki Wielkiej. Wytrawny pasiecznik Gaborek jął namawiać Zdzisława do zakupu jednego pnia. Nie było to proste, bo wszelakich zajęć miał Zdzisław co niemiara i dopiero perswazja żony Władysławy i syna Piotra przeważyła. I powstała pasieka Skibiaków. Ten jeden ul, ta jedna rodzina pszczela w 2000 r. stały się zaczynem dla budowy jednej z najbardziej cenionych pasiek zrzeszonych w Karpackim Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu. Po roku u Skibiaków stało 10 ro-

dzin pszczelich, po dwóch latach 40, a tej jesieni Zdzisław zazimował 91 pni. Czapki z głów.

Jak każdy pszczelarz Zdzisław może gawędzić o swojej pasiece godzinami. Dlaczego wybrał ramkę wielkopolską, jak walczy z chorobami w pasiece z motylicą i warrozą, dlaczego ule zbudował z drewna lipowego i jodłowego, jak wygląda miodobranie, dlaczego sieje gorczycę przy pasieczysku i o wędrówkach na Jaworze w oczekiwaniu na spadz. A gdy oprowadzał mnie po swojej pracowni pszczelarskiej, która spełnia wszelkie wyśrubowane wymogi sanitarne i higieniczne, widziałem iskrę w jego oku. To była pszczelarska duma!

Pszczelarze z Karpackiego Związku Pszczelarzy dwukrotnie w 2006 i w 2009 roku docenili kunszt swojego kolegi i nagrodzili jego pasiekę w dorocznym konkursie pasiek. Na dziesięcioletnią pszczelarską karierę to doprawdy sukces nie lada.

A jeśli chcesz, Drogi Czytelniku, spróbować naprawdę wykwintnych sądeckich miodów mniszkowach, lipowych i spadziowych, nie zwlekaj. Kierunek Cieniawa, rodzina Skibiaków... zresztą każdy wskaże Ci drogę do tej wyjątkowej pasieki!

MACIEJ RYSIEWICZ



Kulinarna Rafa (8)

www.e-rafa.pl – supermarket w... Twoim domu

KULINARNA RAFA



Internetowe zakupy spożywcze zyskują coraz większą popularność - oszczędzają nasz wysiłek, czas i pieniądze...

Zmiany we współczesnym handlu zachodzą niezwykle szybko. Dotyczy to wszystkich dziedzin, bez względu na ich charakter i skalę. W każdej branży występuje konkurencja, która z jednej strony odbiera część profitów, a z drugiej strony pozytywnie dopinguje do działania. Wydaje się, że tajemnica sukcesu polega na elastycznym i zarazem konsekwentnym podążaniu za trendami, nowościami, oczekiwaniami klientów, którzy są faktycznymi kreatorami rynku.

Zastanawiałem się, w jaki sposób wyjść naprzeciw oczekiwaniom – co nowego można zaoferować osobom regularnie odwiedzającym nasz sklep oraz jak dotrzeć do tych, którzy z jakiegoś powodu nie odwiedzają Rafa. Jednym z pomysłów, który przyszedł mi wtedy do głowy, było stworzenie serwisu sklepu internetowego. Od momentu podjęcia decyzji o budowie serwisu e-rafa.pl upłynął ponad rok. W tym czasie, wraz z zespołem e-rafy udało się nam stworzyć (mamy taką nadzieję) przejrzystą platformę, która przedstawia ofertę kilku tysięcy produktów. Oczywiście w porównaniu z Rafą jest to tylko wycinek – nie chodzi o to, aby przenieść cały stacjonarny sklep do Internetu. Pewnie zastanawiają się Państwo, jak wybierane będą warzywa i owoce, kiedy będziemy kroić wędlinę, czy zapakujemy należycie świeże ryby... Zapewniam – dokożemy wszelkich starań, aby zamówione produkty były profesjonalnie skomple-

nowane i dostarczone. Gwarantuję, że załoga e-rafy będzie Państwa najlepszym reprezentantem na zakupach w Rafie. Zamówione produkty będziemy ściągać z półek, zwracając przy tym uwagę na terminy przydatności do spożycia, dbać o wybór owoców i warzyw, a świeże ryby i owoce morza szczelnie zapakowane transportować w chłodni wprost do Państwa kuchni. Dokożemy wszelkich starań, aby w momencie dostarczenia zakupów byli Państwo zadowoleni ze swojej decyzji i naszej pracy.

Aby odwiedzić e-rafę wystarczy wejść na stronę www.e-rafa.pl. Tu można przeglądać ofertę sklepu, realizować „szybkie zakupy” – w tym celu niepotrzebne jest logowanie. Jednak stworzenie własnego profilu to wiele udogodnień. Umożliwia dostęp do historii swoich zakupów, czy też opcję wyboru adresu dostawy (np. pracy, domu). Gdy wybierzemy interesujące nas produkty, kolejnym krokiem jest wybór dnia i dwugodzinowego przedziału czasowego z tabeli wolnych kursów (w tym przedziale czasowym dostarczone zostaną zakupy). Zamówienie finalizuje specjalny formularz, w którym określamy sposób zapłaty za zakupy, rodzaj pakowania oraz to, jak mamy się zachować w sytuacji, gdy z jakiegoś powodu nie będziemy dysponować wybranym przez Państwa produktem.

W e-rafie postawiliśmy na jasne reguły. Po pierwsze, ceny wszystkich produktów są identyczne z tymi w stacjonarnej Rafie – to duża zaleta, niespotkana w analizowanych przez nas „e marketach”. Dostawa bezpłatna realizowana jest na terenie aglomeracji sądeckiej i okolic od kwoty zakupów 100zł – to również duża zaleta w porównaniu z innymi sklepami. W przypadku zakupów za niższą kwotę, opłata za dostawę będzie wynosiła 5 lub 10 zł (szczegółowe informacje znajdują się w zakładce „Dostawa” – obszar działania). Sklep otwarty jest 24h na dobę przez siedem dni w tygodniu – warto jednak pamiętać, że dostawy realizowane są codziennie od 10 do 20.

Mam nadzieję, że przygotowany przez nas serwis spotka się z Państwa zainteresowaniem. Chcielibyśmy zainteresować tą formą zakupów, zachęcić do spróbowania i wystawienia nam oceny.

Mam nadzieję, że gdy jesteśmy zmęczeni po dniu ciężkiej pracy, mamy jeszcze tyle przygotowań przed uroczystą kolacją lub po prostu nie chce się nam stać w korku samochodów a następnie w kolejce do kasy wybiorą Państwo www.e-rafa.pl – supermarket ... w Twoim domu.

PAWEŁ ŚWIERCZEK, biuro@e-rafa.pl





FOT. ŁYZKA

Restauracja Majerzanka na przedpolach Piwnicznej

Łyżka strawy (31)

Wzywanie posiłków

Święto narodowe postanowiłam uczcić uroczystym obiadem. W tym celu wsiadłam na rower i w drodze na miejsce zbiórki przejechałam most heleński, zaraz skręciłam w lewo i tam, o zgrozo, prawie dosłownie w wigilię Dnia Niepodległości zauważyłam, że od ul. Starowiejskiej odchodzi w stronę Dunajca ul. Pod Sosenki.

Jak ona uchowała się w mieście, które zdekomunizowało całe dzielnice? Jak długo jeszcze drażnić będzie patriotyczne wzmoczenie obywateli Nowego Sącza ulica bezwstydnie poświęcona podpułkownikowi Iwanowi Iliczowi Sosence, osławionemu funkcjonariuszowi NKWD, sowieckiemu oprawcy o rękach po łokcie skąpanych w polskiej krwi? Wzywam Radę Miasta, żeby skończyła z tym naigrywaniem się z przelanej krwi!!!

Po tym szoku otrząsnęłam się i podążyłam w kierunku miejsca koncentracji sił. Był to jeden z tych cudownie słonecznych dni w pierwszej dekadzie li-

stopada. Dzięki formie wypracowanej w czasie kampanii letnich i jesiennych dojechałam aż do Piwnicznej Zdroju, tym bardziej, że moje spracowane łądzwie popychał ciepły fen.

Obyło się bez przygód, jeśli nie liczyć tego, że w Barcicach przed kościołem swawolna spódnica w kolorze feldgrau wpłatała mi się w łańcuch, nieco rozewała i dalej pojechałam z gołym udem, zadziwiając woźniców taborów nadjeżdżających z naprzeciwka, którzy przeciągle trąbili na widok mych wdzięków. Na takie pozdrowienia oczywiście odpowiadałam całusami rozdawanymi na prawo i lewo.

Dojechałam nie tylko do samej Piwnicznej, lecz nawet nieco za. Tam zarządziłam popas, rozkulbaczyłam mego stalowego rumaka, a w poszukiwaniu furazu obrałam azymut na kantynę o nazwie Majerzanka, nie mylić z macierzanką, choć to z okazji święta narodowego byłoby właściwsze, gdyż kojarzyłoby się z macierzą naszą jedyną.

Nie zarekwirowałam żywności jak legionieści z Pierwszej Brygady Komendanta, nie wystawiłam na świstku do skrętów kwitu dłużnego ani asygnaty, lecz zapłaciłam gotówką podjętą uprzednio z kasy pułku.

W menu oczy me przepastne padły na pierogi łomniczańskie (8 zł). Już dawno chodził za mną ten specjał, siłą żem słyszała o jego dobroci, zatem zaryzykowałam. Podano mi trzy cepeliny z tartych ziemniaków inaczej zwane kartaczami, co ewokowało w mych myślach czasy, kiedy świstały na polach bitew, szatkując żołnierskie ciała na mielonkę. Z tym, że w odróżnieniu od tych litewskich – łomniczańskie stanowią wersję oszczędnościową, bo zamiast mięsem faszerowane są twarogiem jak rekrut szrapnelami.

Tak się składa, że do cepelinów-kartaczy mam stosunek entuzjastyczny, gdyż w ramach wizyt rodzinnych bywałam onegdaj na Białorusi tuż nad granicą litewską i tam obficie mnie nimi karmiono aż tłuszcz ściekał po brodzie i z cichym posapywaniem odkładał się w sadło na biodrach.

Te, które podano mi w Majerzance, co to było za monumentalne paskudztwo! Gumowate, ale nie sprężyste, lecz

sparciałe, gąbczaste i silnie mulące, z woni i smaku podobne do derki spod siodła ułana jazłowieckiego. Może gdyby były świeże, to jakoś by uszły w okopach. Ale to, co dostałam, odstało swoje, obawiam się, że mogło nawet pamiętać ów niezapomniany rok 1918 i zdążyło wyschnąć na wiór. Na domiar złego – odgrzano je w mikrofalówce tylko symbolicznie, bo temperaturą nieznacznie przewyższało tę na zewnątrz.

Te, które podano mi w Majerzance, co to było za monumentalne paskudztwo! Gumowate, ale nie sprężyste, lecz sparciałe, gąbczaste i silnie mulące, z woni i smaku podobne do derki spod siodła ułana jazłowieckiego.

Odstawiłam jak niepyszna i w obliczu zagładającej w oczy klęski – wezwałam posiłki. Odwód dywizyjny, który zjawiał się z odsieczą, składał się z pododdziału naleśników z serem (7 zł). W niezmaconym szyku bojowym sprawnie zajęły z góry upatrzone pozycje w moim przewodzie pokarmowym i układzie trawiennym. Zaprawione w bojach jak gwardia napoleońska, przeważnie nie zawodzą jako ostatnia deska ratunku w naszych niekończących się potyczkach z gastronomią. Można na nich polegać jak na Zawiszy albo Be-line-Prażmowskim, tym bardziej, że te w Majerzance okryte były grubą kołderką z cukru pudru, która nieuchronnie zwiastowała rozejm w postaci zimy, nadchodzącej nieubłaganym galopem jak szarża konarmii Budionnego...

ŻYWIŚLAWA ŁYZKA

W Majerzance ogarnęły mnie tzw. ambivalentne uczucia, w ocenie wahające się od 0 do 5. Ponieważ w ostatniej chwili przyćmawiała kawaleria w formie naleśników i przyniosła ocalenie od niechybnej śmierci głodowej, w strzelistym akcie łaski przyznaję ww. kantynie trzy gwiazdki z obietnicą awansu do stopnia kapitana, jeśli wyeliminuje z menu pierogi łomniczańskie, przynajmniej zamrożone.



PROF. BOLESŁAW FARON ZAPRASZA....

Sądectwoznawstwo w literaturze polskiej, w dawnej historiografii i mediach – oto zakres tematyczny ogólnopolskiej sesji naukowej, jaką w przyszłym roku, na przełomie czerwca i lipca, w ramach obchodów 720-lecia Nowego Sącza przygotowuje Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla w Krakowie, Wydawnictwo Edukacyjne w Krakowie, przy współpracy Urzędu Miasta Nowego Sącza, Muzeum Okręgowego i nowosądeckiego oddziału Civitas Christiana – Oddział w Nowym Sączu.

Pomysłodawcą i głównym organizatorem jest prof. Bolesław Faron:

– *Zapraszamy do udziału w konferencji przedstawiciele wszystkich ośrodków akademickich w Polsce. W przypadku literatury idzie o ukazanie obrazu Nowego Sącza i Sądectwoznawstwa w optyce autorów od czasów najdawniejszych do współczesnych (np. Mieczysław Romanowski, Zofia Nałkowska, Jan Wiktor, Zofia Kossak-Szczucka, Jerzy Harasymowicz czy Adam Ziemiński). Zależy nam także na uwzględnieniu twórców rodem z Sądectwoznawstwa (np. Andrzej Warzecha, Władysława Lubasiowa). W wyborze tematu mogą być pomocne: książka Janiny Kwiek-Osiowskiej, „Ziemio moja sądecka...” Wybór tekstów o Sądectwoznawstwie (Nowy Sącz 2010) lub E. Smajdora, „Sądectwoznawstwo w polskiej literaturze pięknej” (Nowy Sącz 1946).*

Jeśli idzie o dawną historiografię, to można tu wskazać np. nazwiska Jana Długosza, Szczęsnego Morawskiego czy Józefa

Szujskiego. Temat mediów jest obszerny. Mieści się w tym zakresie i prasa, i radio i telewizja, a nawet internet.

Zwracam się do miłośników Sądectwoznawstwa, do liderów nowosądeckich środowisk interesujących się historią, literaturą i mediami o udział w konferencji. Serdecznie zapraszam. Mile widziane będą referaty i komunikaty. Opracowania zakwalifikowane przez recenzentów ukazać się w specjalnym wydawnictwie pokonferencyjnym.

Zgłoszenia:

Wydawnictwo Edukacyjne sp. z o.o.
ul. Wielkotyrnowska 35, 31-326 Kraków
tel./fax. 12 626 08 18, e-mail: a.zuk@we.pl

CHOCHLIK ZAMIEŚZAŁ W RECENZJI KSIĄŻKI

Szanowna Redakcjo,

W recenzji książki Jerzego Gizy *Organizacja Wolność 1918* mojego pióra pt. „Najwcześniej podnieśli sztandar niepodległości” („Sądectwoznawca” nr 11 [47] z listopada b.r., s.81) chochlik drukarski spowodował w (nomen omen) 13. linijce od góry tekstu przeinaczenie w brzmieniu „Powszechna Organizacja Wojskowa” zamiast prawidłowej nazwy „Polska Organizacja Wojskowa”.

Będę wdzięczny za zamieszczenie sprostowania w kolejnym numerze „Sądectwoznawca”. Serdecznie pozdrawiam.

TOMASZ PODGÓRSKI, Kraków



Nasz poprzednik sprzed 114 lat ukazywał się przez trzy kwartały, jako dodatek do pisma „Mieszczanina”.



Serdeczne życzenia wielu radosnych doznań
z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
wszystkiego co najlepsze w każdym dniu
nadchodzącego Nowego Roku życzy

**EKOLOGICZNA PRALNIA
CHEMICZNA BM FOKA**



PRALNIA:

NOWY SĄCZ

ul. W. Długoszowskiego 69
tel. 18 441 85 30, 669 300 030
foka@pralnia-foka.pl
www.pralnia-foka.pl

PUNKTY PRZYJĘĆ:

NOWY SĄCZ

- ul. W. Długoszowskiego 69
- ul. Lwowska 15
- ul. Żółkiewskiego 23
- ul. Sucharskiego (koło „Biedronki“)
- ul. Gorzkowska 30 (C.H. „REAL“)
- ul. P. Skargi 19
- ul. Barbackiego 79
- ul. Wiśniowieckiego 55

STARY SĄCZ

- ul. Sobieskiego 1 (róg Rynku)

KRYNICA

- ul. Piłsudskiego 40

MUSZYNA

- ul. Piłsudskiego 11 A

GRYBÓW

- ul. Grunwaldzka 2

Twoje pranie czyste jak płatki śniegu



Salon kosmetyki profesjonalnej **Agness**
ul. Jagiellońska 29/9, Nowy Sącz

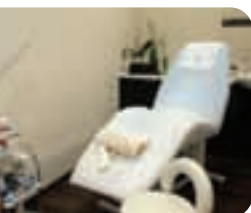
tel. 510 510 119, salon@agness.com.pl
www.agness.com.pl

PROMOCJE ŚWIĄTECZNO-KARNAWAŁOWE

Potrzebujesz szybkiego efektu w dobrej cenie? Tylko u nas Mezoterapia Igłowa 2M

**NAJTAŃSZA W NOWYM SĄCZU MEZOTERAPIA IGŁOWA 2M
DLA PIERWSZYCH 10 OSÓB ZABIEG 50% TANIEJ!***

Ponadto lifting skóry – FALE RADIOWE (RF) – w promocyjnych pakietach na Święta
Odnowa skóry bez interwencji chirurgicznej w dobrej cenie



*Z okazji nadchodzących Świąt Bożego
Narodzenia i Nowego Roku składamy
wszystkim naszym Klientom życzenia:
zdrowia, pogody ducha, wszelkiej
pomyślności w życiu osobistym
oraz sukcesów w pracy zawodowej.*

Zapraszamy również na hennę, depilację brwi woskiem,
makijaż i wiele innych zabiegów na twarz i ciało w atrakcyjnych cenach

BON UPOMINKOWY NA ZABIEGI LUB DOWOLNĄ KWOTĘ – doskonały prezent dla bliskiej Ci osoby *

*szczegóły na stronie internetowej www.agness.com.pl





SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA „ZIEMI SAUDECKIEJ”

**Firma z ponad
100 letnią tradycją**

Wszystkim Klientom, Partnerom Handlowym
a także Sympatykom naszej Firmy składamy
życzenia spokojnych i radosnych Świąt Bożego
Narodzenia oraz zdrowia, pomyślności
i sukcesów w Nowym Roku 2012

Rada Nadzorcza,
Zarząd, Członkowie
oraz pracownicy Spółdzielni